



SILY I ŚRODKI
LUDU NASZEGO

ZENON PIETKIEWICZ

KSIEGARNIA  NAUKOWA
WARSZAWA R. 1905

Zenon Pietkiewicz:

SIŁY I ŚRODKI LUDU NASZEGO

Zarys warunków ekonomicznych ludności
włościańskiej w Królestwie Polskim.

Wydawnictwo z częściowego zasiłku Kasy pomocy im. d-ra Mianowskiego dla osób pracujących na polu naukowym.

WARSZAWA.

Księgarnia Naukowa, Krucza 44.

1905.

P-81/85

~~N-81/90~~

B.Z. B.Z. INST.
CZYTELNIA



98835

~~MT 27057~~

Дозволено Цензурою
Варшава, 7 Января 1904 г.



18 156

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku

FUW0411354

W ostatnich czasach spostrzegamy znamienne zjawisko, niezmiernie ważne w życiu ekonomicznym naszego kraju. Śród mas ludności włościańskiej wytworzyły się charakterystyczne warunki bytu, nieprzyjazne dla nich i niekorzystne dla większych posiadaczy ziemskich. Warunki te poniekąd powstały i ukształtowały się na gruncie rozwoju wielkiego przemysłu i gorączki ekonomicznej.

Ponieważ byt włościan ściśle jest związany z bytem większej posiadłości ziemskiej, ponieważ dwa te żywioły stanowią całość rolnictwa, odgrywającego pierwszorzędną rolę w bycie wszystkich warstw ludności naszego kraju, więc przystępujemy do wszechstronnego i możliwie wyczerpującego rozpatrzenia tej sprawy. Z góry zastrzegamy, że jest ona wielce powikłana z najróżnorodniejszymi zjawiskami naszego życia. Rozgmatywanie więc i klasyfikacja tych zjawisk i czynników nie należy do zadań łatwych. Przedewszystkiem musimy dać obraz warunków materialnych naszej ludności włościańskiej, wykazać wszelkie zboczenia i naleciałości w jej bycie, następnie zarysować stosunek ekonomiczny tych mas do większych posiadaczy i zależność wzajemną, w końcu zaś wskazać środki zaradcze, możliwie skuteczne w naszych warunkach.

Rozporządzamy w tej mierze materiałem bardzo bogatym i różnorodnym, pochodzącym zarówno z poważnych źródeł książkowych, jak i notatek spostrzegaczy dorywczych, które niemniej posiadają wielką wartość. Ażeby ta praca odpowiadała celowi, musimy ją podzielić na kilka grup głównych. Na pierwszym więc planie stawiamy: 1) stan własności włościańskiej w Królestwie Polskim; 2) jej zadłużenie prywatne; 3) kredyt zorganizowany, jego wady, wpływ dodatni i ujemny; 4) kulturę rolną włościańską i jej braki; 5) zjawiska wywołane przez rdzenne warunki bytu naszych włościan i przez wielki przemysł fabryczny; 6) obce czynniki kulturalne w związku z wewnętrznym bytem naszej ludności włościańskiej, emigracja i poszukiwanie zarobków na obczyźnie. Dalej idą następujące kwestye: 1) przyczyna niepowodzeń i nieprodukcyjność pracy naszego chłopca, brak oświaty i wiedzy rolniczej, brak kultury rolnej; 2) potrzeba dobrze zorganizowanego kredytu; 3) stowarzyszenia włościańskie; 4) uprzystępnienie udoskonaleń technicznych, organizacja handlu i pracy zarobkowej; 5) stosunek ekonomiczny mas włościańskich do innych warstw ludności naszego kraju; 6) sposoby zwiększenia produktyjności pracy włościańskiej; 7) wpływ dobrobytu włościan i ich racjonalnej pracy zarobkowej na stan całego rolnictwa w kraju; 8) środki spółzawodnictwa ludności rolnej z przemysłem wielkofabrycznym.

Stan własności drobnej.

Przystępujemy do kwestji pierwszej: stanu własności włościańskiej w naszym kraju, a raczej do stanu własności drobnej, gdyż nie możemy pominąć kategorii tak zwanej szlachty zagonowej i mieszczan, jakkolwiek o tych kategoriach będziemy mówili mimochodem. W r. 1870 statystyka rządowa rachowała 611,028 osad (gospodarstw) włościańskich, uprawiających obszar 8,783,658 morgów. Własność ta rozpada się na następujące kategorie według rozległości:

morgów	osad	z obszarem
do 10	247,403	1,363 tys. m.
od 10—20	230,646	3,464 „
„ 20—30	93,610	2,396 „
„ 30—40	25,877	892 „
wyżej 40	13,591	668 „

Porównajmy teraz inne kategorie. Według wykazu generała Anuczyna (z r. 1870) posiadłość szlachty zagonowej w Królestwie Polskim wynosi 704,000 morgów.

W r. 1878 posiadłość tę obliczano już na 881,000 morgów; w szczegółowym zaś wykazie tak się ona przedstawia:

morgów	właśc. posiad.	razem
nżej 30	38,187	534 tys. m.
od 30—50	5,240	202 „
„ 50—100	2,159	145 „
	<u>45,586</u>	właśc. posiadających ra-

zem 881,000 morgów.

Według przypuszczeń Blocha („Ziemia i jej odłużenie”), posiadłość ta w ciągu lat 8-iu wzrosła o jakie 180 tysięcy morgów.

Drugiej kategorii posiadaczy drobnych w kraju naszym jest liczba poważna: uwłaszczenie objęło 58,457 przedstawicieli gospodarstw i nadało im 443,309 morgów.

Jak widzimy z cyfr powyższych, liczba osad włościańskich jest prawie sześć razy większa, a obszar gruntów blisko siedem razy rozleglejszy, niż wśród drobnej szlachty i mieszczan razem wziętych.

Od paru już lat warszawski Komitet statystyczny pracuje nad zobrazowaniem położenia ekonomicznego włościan w Królestwie Polskim. To, co dotąd zdołano zebrać taką drogą urzędową, stanowi już materiał cenny i dość obfity, jakkolwiek niedostateczny i pod wielu względami posiadający znaczne luki. Niemniej jednak, ugrupowany w szeregu innych danych, może być bardzo poważną częścią obrazu. Najobfitszy materiał zawiera tom XVII, wydany w r. 1900 i poświęcony całkowicie sprawom włościańskim („Własność włościańska w dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego w r. 1870—1899”, Warszawa, 1900).

W r. 1889 Warszawski Komitet statystyczny za pomocą izb skarbowych zebrał wiadomości o liczbie osad na podstawie tabel likwidacyjnych i danych według

trzech kategorii, przyjętych za zasadę przy rozkładzie podatków podymnych. Od czasu ułożenia tabel likwidacyjnych przeszło już 30 lat. W ciągu tak długiego okresu niewątpliwie zaszły już wielkie zmiany we włościańskiej własności ziemskiej skutkiem rozdrabniania osad przy dziedziczeniu a także z powodu układów służebnościowych i wreszcie — nabycia przez włościan nowych gruntów od większych właścicieli ziemskich.

W r. 1899 Komitet statystyczny za pośrednictwem zarządów gminnych zebrał nowe dane o ilości osad włościańskich, według tych samych trzech kategorii. Pomimo prawa, zakazującego podziału gruntów włościańskich na części, wynoszące mniej niż trzy dziesięciny, podział ten w rzeczywistości istnieje, a gospodarstwa chłopskie, obejmujące mniejszą ilość gruntów niżeli najniższa norma prawna pozwala na to, nie należą do rzadkich. Trzeba wziąć to na uwagę, że takie drobne podziały są możliwie ukrywane, zwłaszcza podczas zbierania danych drogą urzędową. Dla tego też w wykazach Komitetu statystycznego, zebranych przez zarządy gminne, gospodarstwa wynoszące mniej niż po 3 dziesięciny, wcale nie figurują.

Cheąc otrzymać chociaż w przybliżeniu dokładne dane o istotnej ilości osad, Komitet statystyczny w roku 1899 zażądał od gmin (przy zbieraniu wiadomości o bydło i koniach) danych nie o liczbie osad, ale o ilości gospodarstw każdej z trzech następujących kategorii: przeszło 7¹/₂ dziesięcin (15 morgów), od 7-miu do 1¹/₂ dzies. (15—3 mor.) i mniej niż 1¹/₃ dzies. (3 morgi), stosownie do przyjętego przez izby skarbowe podziału osad. Taką drogą zdołano otrzymać dane dokładniejsze niż kiedykolwiek. Stopień wiarygodności tych danych sprawdzano w redakcji Komitetu statystycznego za pomocą zestawienia ich z jednej strony z danymi izb skarbowych, z drugiej zaś — z ilością bydła włościańskiego

w każdej kategorii gospodarstw. W razie znacznych różnic odsyłano dane, z odpowiednimi adnotacjami, do zarządów gmin dla sprawdzenia i poprawienia. Jeżeli tą drogą nie udało się otrzymać pożądaných rezultatów, natenczas udawano się do zarządów powiatowych. W ten sposób otrzymano materiał możliwie najwiarogodniejszy.

Na zasadzie Ukazu Najwyższego z d. 19 lutego 1864 r., grunty użytkowane przez włościan w majątkach, należących do osób prywatnych, właścicieli majoratów, różnych instytucji i skarbu, przeszły na zupełną własność tych włościan, którzy z nich korzystali. Na mocy tego samego Ukazu, dla określenia ilości ziemi, otrzymanej przez włościan i wynagrodzenia właścicieli za zniesioną pańszczyznę, były ułożone tak zwane *tabele likwidacyjne*, które zawierały: 1) spis wszystkich osad, oddanych na własność włościanom, 2) oznaczenie ilości ziemi, należącej do każdej osady, 3) dokładne określenie praw włościan co do korzystania z różnych użytków, 4) ocenę powinności, ciężących na tych gruntach włościańskich i 5) określenie sumy wynagrodzenia na rzecz właściciela. Tabele te układano dla każdego majątku osobno i po sprawdzeniu na miejscu przez odpowiedniego komisarza, a następnie rozpatrzeniu przez komisję włościańską, były zatwierdzane przez Komitet Urządzący Królestwa Polskiego. Inne dokumenty urzędowe pod nazwą „danych” były sporządzane na mocy postanowienia Komitetu Urządzącego dla określenia praw własności włościan, osiadłych na gruntach skarbowych. W dokumentach tych zaznaczano prawa, zdobyte przez włościan na zasadzie Ukazu z r. 1864 i rozkazów Najwyższych o nadaniu działów ziemi: dn. 18 marca 1865 r. komornikom w skarbowych majątkach czynszowanych, dn. 14 grudnia 1865 r. i 21 sierpnia 1866 r. włościanom bezrolnym z gruntów skarbowych i poduchownych

i 30 sierpnia 1866 r. małorolnym i bezrolnym robotnikom górniczym przy przedsiębiorstwach skarbowych i górniczych. „Dane” były sporządzane przez komisarza dla każdej gromady włościańskiej osobno, bez względu na ilość osad i podlegały roztrząsaniu tudzież za twierdzeniu przez centralną komisję włościańską.

Uregulowanie własności włościan według powyższych ukazów ukończono w kilka lat po ich wydaniu, t. j. około 1870 r. W tym samym czasie sporządzono i zatwierdzono tabele likwidacyjne.

W dokumentach powyżej wzmiankowanych nie są notowane żadne zmiany co do osad włościańskich, pomimo że te się wytwarzają z biegiem czasu, np. z powodu rozdrabniania, kupowania lub sprzedawania osad. Poprawki zaś i wyjaśnienia w tabelach i „danych” są przez prawo dozwolone tylko w razie dobrowolnych umów, usuwających służebności i szachownice, przy sprawdzaniu pomiaru gruntów nadanych, przy okazaniu się omyłek i rozstrzyganiu spraw spornych. Dzięki temu, iż wogóle tabele likwidacyjne i „dane” nie podlegają żadnym poprawkom i przeróbkom, wynikającym z podziałów, sprzedaży i nabywania gruntów, można na zasadzie szczegółów, zawartych w tabelach, scharakteryzować stan własności włościańskiej w pierwszym okresie po reformach z r. 1864 i następnie porównać ze stanem dzisiejszym na mocy dokumentów, znajdujących się w zarządach gminnych.

Oto są cyfry (według tabel likwidacyjnych i „danych”): Ogółem w całym Królestwie Polskim było 592,817 osad¹⁾. Z tej liczby przypada: na gubernję War-

¹⁾ Według Anuczina („Opis ekonomicznego położenia włościan w Królestwie Polskim”) ogólna liczba osad włościańskich w kraju r. 1873 wynosiła 694,747; z tej liczby we wsiach właścicieli prywatnych i majoratowych 440,721, w skarbowych

szawską 80,750, Lubelską 71,407, Kielecką 70,552, Kaliską 70,166, Piotrkowską 68,911, Radomską 62,922, Suwalską 50,152, Siedlecką 46,609, Płocką 40,874, Łomżyńską 30,474.

Ogólna ilość osad włościańskich w stosunku do ich rozmiarów rozpadała się na trzy następujące kategorie: obejmujących mniej niż $1\frac{1}{2}$ dzies. 129,197, czyli 20,8% ogólnej ilości; od $1\frac{1}{2}$ do $7\frac{1}{2}$ dzies. 240,922, czyli 40,6% ogólnej ilości; przeszło $7\frac{1}{2}$ dzies. 222,698, czyli 37,6% ogólnej ilości.

Tym sposobem najliczniejszą w całym kraju kategorię osad stanowiły te, które obejmują od $\frac{1}{2}$ do $7\frac{1}{2}$ dzies. Po nich, pod względem liczebności, drugie miejsce zajmowały osady większe, liczące przeszło $7\frac{1}{2}$ dzies. Wreszcie trzecie miejsce zajmowały osady najmniejsze, obejmujące mniej niż $1\frac{1}{2}$ dzies.

Według danych, zgromadzonych przez Warszawski Komitet statystyczny w r. 1899, ogólna liczba gospodarstw włościańskich na gruntach nadanych wynosi w całym kraju 717,257; a więc w okresie, wynoszącym około 30-tu lat od chwili uwłaszczenia włościan, powstało 124,440 nowych gospodarstw, czyli ilość osad wzrosła o 21%. Jest to wzrost stosunkowo niezbyt znaczny, jeżeli weźmiemy pod uwagę przyrost ludności włościańskiej, który był wielki: w r. 1870 ludności tej liczono 4,991,309, w roku zaś 1893 liczba jej wzrosła do 7,213,088. Tym sposobem w okresie stosunkowo niedługim ludność włościańska wzrosła prawie o połowę (44,5%). Jeżeli

160,088, w miastach i osadach skarbowych i prywatnych 93,938. Tym sposobem osad włościańskich w jednych tylko wsiach, według danych Anuczina, było w 1873 r. — 600,809. Według danych Komitetu statystycznego jest o 8000 więcej. Tłumaczy się to tym, że dane Komitetu były zebrane w kilka lat po zatwierdzeniu tabel likwidacyjnych, t. j. gdy się już zwiększyła liczba osad włościańskich.

przypuścimy, że w takim samym stosunku przyrost trwał w ciągu lat następnych, to od roku 1870 do chwili obecnej ludność włościańska dziś może być większą o $\frac{2}{3}$ niż w r. 1870, t. j. wzrastała trzy razy więcej niż ilość osad. Rozumie się, iż skutkiem tego wzrastała także ludność bezrolna. Po reformach r. 1864 ogólna liczba włościan tej kategorii nie przekraczała 200,000, w roku zaś 1891 już wynosiła prawie 900,000, i to tylko po wsiach, nie licząc miast i osad. Obecnie liczba bezrolnych w całym kraju wynosi już przeszło milion, a jak zaznaczyliśmy już poprzednio, ogół proletariatu rolnego, licząc tych, których rola wyżywić nie może, wynosi przeszło dwa miliony. Ważnym czynnikiem w tym zjawisku jest nie tylko przyrost naturalny, ale i nieustanne wyzwanie się ludu z własności ziemskiej.

Według wiadomości, zebranych przez Warszawski Komitet statystyczny, ilość gospodarstw włościan na gruntach nadanych w chwili obecnej jest następująca: w gub. Lubelskiej 105,700, Piotrkowskiej 88,894, Warszawskiej 87,869, Kieleckiej 86,810, Radomskiej 78,829, Kaliskiej 71,823, Siedleckiej 68,176, Suwalskiej 54,294, Płockiej 39,818 i Łomżyńskiej 35,044. Po zestawieniu tych cyfr z ilością gospodarstw według tabel likwidacyjnych i „danych”, znajdziemy następujące zmiany: W gub. Lubelskiej liczba osad *zwiększyła się* o 34,293, czyli 48,0%, w Siedleckiej o 21,567, czyli 46,3%, Piotrkowskiej 19,983, czyli 29,0%, Radomskiej 15,907, czyli 25,3%, Kieleckiej 16,258 (23,0%), Łomżyńskiej 4,570 (15,0%), Warszawskiej 7,119 (8,8%), Suwalskiej 4,112 (8,2%), Kaliskiej 1,657 (2,4%); w Płockiej zaś *zmniejszyła się* o 1,056 (—2,6%).

Tak więc zmiana ilości osad włościańskich w ciągu 30-lecia jest bardzo różna w każdej gubernji. W dziewiciu ilość ta wzrosła od 2 do 50%, w jednej zaś, prze-

ciwnie, spadała. Największym przyrostem gospodarstw włościańskich odznaczają się gubernje Lubelska i Siedlecka, w których ilość tych gospodarstw wzrosła prawie o połowę (46—48%). Przyrost osad w takim samym stopniu odbił się na wzroście liczby proletariatu bezrolnego na wsi. W gubernjach Warszawskiej, Płockiej, Kaliskiej i Suwalskiej, w których ilość osad albo bardzo mało wzrosła, albo też nawet zmniejszyła się (g. Płocka), procent włościan bezrolnych osiąga maximum: 21,0—13,5%; we wszystkich zaś innych gubernjach, odznaczających się największym wzrostem ilości osad, procent bezrolnych jest mniej niż średni: 7,7—11,5%. Jeżeli weźmiemy w rachubę tylko bezrolnych, pochodzących z kategorii mieszkańców stałych, to się okaże, iż największy ich procent posiadają gub. Płocka i Kaliska (przeszło 11%), następnie zaś idą: Warszawska i Suwalska (około 10%), t. j. te mianowicie gubernje, w których przez cały 30-letni okres prawie wcale nie było przyrostu ilości gospodarstw, przeciwnie zaś, mniej niż średni procent (6,9—5,5%) rzeczonych włościan daje się zauważyć w tych gubernjach, w których znacznie wzrosła liczba posiadłości włościańskich, t. j. w Lubelskiej, Siedleckiej, Piotrkowskiej, Radomskiej i Kieleckiej.

Zobaczmy teraz, jak się zmieniła ilość gospodarstw każdej z tych trzech kategorii osobno. Według danych zebranych w r. 1899, ilość gospodarstw włościańskich różnej wielkości w całym kraju była następująca: obejmujących mniej niż 1½ dz. 107,574, czyli 15,0% ogólnej ilości; od 1½ do 7½ dzies. 319,097, czyli 44,5%, przeszło 7½ dz 290,586, czyli 40,5%.

Przy porównaniu tych cyfr z ilością osad około r. 1870, widzimy, że ilość gospodarstw pierwszej kategorii zmniejszyła się o 21,623, czyli o 16,7%, dwu zaś następujących zwiększyła się: drugiej o 78,175 gospodarstw, czyli 32,4%, trzeciej o 67,888, czyli o 30,5%. Około 22,000 naj-

mniej osad znikło z powodu skupu ich przez gospodarzy, posiadających większe przestrzenie gruntu. Z każdym rokiem daje się zauważyć coraz gwałtowniejsze znikanie drobnych gospodarstw.

Ilość gospodarstw włościańskich każdej kategorii według gubernji w obecnej chwili tak się przedstawia:

Gubernje	Ilość gospodarstw powyżej 7½ dzies	
Suwalska	31,294	57,6%
Siedlecka	37,488	55,0 „
Lubelska	55,241	52,3 „
Łomżyńska	15,115	43,1 „
Warszawska	36,264	41,2 „
Radomska	29,395	37,3 „
Płocka	13,015	32,7 „
Piotrkowska	28,325	31,9 „
Kaliska	21,564	30,0 „
Kielecka	22,885	26,4 „
W całym kraju	290,586	40,5%

Gubernje	Ilość gospodarstw od 1½ do 7½ dzies.	
Piotrkowska	48,793	54,9%
Kielecka	47,321	54,5 „
Kaliska	34,385	47,9 „
Radomska	37,091	47,0 „
Płocka	17,924	45,0 „
Warszawska	38,802	44,2 „
Łomżyńska	13,994	39,9 „
Lubelska	41,994	39,7 „
Siedlecka	24,442	35,8 „
Suwalska	14,351	26,4 „
W całym kraju	319,097	44,5%

Gubernje	Ilość gospodarstw mniej niż po 1½ dzies.	
Płocka	8,879	22,3%
Kaliska	15,874	22,1 „
Kielecka	16,604	19,1 „
Łomżyńska	5,935	17,0 „
Suwalska	8,649	16,0 „
Radomska	12,343	15,7 „
Warszawska	12,803	14,9 „
Piotrkowska	11,776	13,2 „
Siedlecka	6,246	9,2 „
Lubelska	8,465	8,0 „
W całym kraju	107,574	15,0%

Widzimy z tych wykazów, iż do gubernji z maksymalnym procentem największych gospodarstw włościańskich należą: Suwalska, Siedlecka i Lubelska, w których gospodarstwa te stanowią przeszło połowę ogółu posiadłości włościańskiej. Przeciwnie, minimalna ich ilość znajduje się w gubernjach: Kieleckiej, Kaliskiej, Piotrkowskiej i Płockiej — mniej niż 1/3. Największy procent *średnich* gospodarstw włościańskich posiadają gubernje: Piotrkowska i Kielecka (przeszło 50%). W Suwalskiej zaś stanowią one zaledwie 1/4 ogólnej liczby gospodarstw. Wreszcie osad małorolnych posiadają najwięcej Płocka i Kaliska (około 22%), najmniej zaś gub. Lubelska i Siedlecka (niespełna 10%).

W ciągu pierwszego okresu po reformie (r. 1864) do chwili obecnej zaszły zmiany w cyfrach wszystkich trzech kategorii gospodarstw włościańskich. Mianowicie: Gospodarstwa obejmujące mniej niż 1½ dzies.: w gubernjach Radomskiej, Lubelskiej, Piotrkowskiej i Siedleckiej ilość ich zwiększyła się od 3% (g. Siedlecka) do 9% (Radomska). W innych sześciu gubernjach przeciwnie — w znacznym stopniu zmniejszyła się: od 10%

(Kielecka) prawie do 38% (Płocka). Najwięcej znikło tej kategorii gospodarstw w gubernjach pogranicznych z Prusami, mianowicie w Płockiej, Suwalskiej, Warszawskiej, Łomżyńskiej i Kaliskiej, z których najwięcej włościan wyemigrowało do Ameryki w okresie 1889—1898. To właśnie wychodźstwo wyjaśnia przyczynę znikania drobnych gospodarstw, które zazwyczaj emigranci sprzedają za bezcen gospodarzom zamożniejszym. Natomiast fala wychodźstwa prawie nie dotknęła gubernji Radomskiej, Lubelskiej, Piotrkowskiej, Siedleckiej i Kieleckiej, niewątpliwie dzięki temu, że tam włościańska własność ziemską posiada pomyślniejsze warunki.

Ilość gospodarstw średnich (od 1½ do 7½ dzies.) zwiększyła się we wszystkich bez wyjątku dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego. W najwyższym zaś stopniu wzrost ten daje się zauważyć w gubernjach Siedleckiej (prawie podwójna ilość), Piotrkowskiej, Lubelskiej i Suwalskiej. Najmniejszy zaś wzrost widzimy w gubernjach Kaliskiej, Płockiej i Łomżyńskiej (6—14%).

Ilość gospodarstw największych (od 7½ dzies.) również wzrosła we wszystkich gubernjach. Maximum tego wzrostu daje się zauważyć w gubernjach Lubelskiej i Kieleckiej (przeszło 50%), minimum — w Piotrkowskiej, Suwalskiej, Warszawskiej i Kaliskiej (poniżej 20%). W innych czterech gubernjach procent wzrostu tego mniej więcej trzyma się w granicach cyfr średnich (30,5%).

Przyjrzyjmy się teraz danym porównawczym, dotyczącym gospodarstw włościańskich średniej wielkości na gruntach nadanych w pierwszym okresie po reformach (1864 r.) i w chwili obecnej. Średnia wielkość tych gospodarstw w początkach siódmego dziesięciolecia wieku ubiegłego w całym kraju niewiele przekraczała 7½ dzies. Obecnie zaś, z powodu zwiększenia ilości gospodarstw przeszło o 20% drogą działów, ilość ta

zmniejszyła się z 7,7 do 6,3 dzies. przeciętnie, czyli o $1\frac{1}{2}$ dzies.

W pierwszych chwilach po reformie (r. 1864), jak wykazują dane statystyczne, największą gospodarstw średniej wielkości posiadała gub. Suwalska (przeszło po 12 dziesięcin na każde gospodarstwo), następnie Siedlecka ($10\frac{1}{2}$ dzies.). Najmniej gospodarstw tej kategorii było w gub. Kieleckiej (przeszło po 5 dzies.) i Kaliskiej ($5\frac{1}{2}$). W innych sześciu gubernjach rozmiary osady zbliżały się do średniej dla całego kraju (7,7 dzies.), wahając się między 8,7 (gub. Lubelska) a 6,7 (Płocka). Z biegiem czasu ilość gospodarstw włościańskich, jakieśmy widzieli, wzrosła we wszystkich gubernjach, z wyjątkiem Płockiej. W rezultacie zmniejszyły się obecnie rozmiary gospodarstw na gruntach nadanych. Maximum tego zmniejszenia przypada na gubernje Lubelską i Siedlecką, w których średnia wielkość osady zmniejszyła się o $\frac{1}{4}$, w stosunku do dawniejszych (o 2,9 i 3,3 dzies.); minimum zaś tego uszczuplenia przypada na gubernje: Kaliską, Warszawską i Suwalską — od 0,1 do 0,9 dzies., t. j. mniej niż o 10%. Z reszty gubernji w czterech daje się zauważyć zmniejszenie, zbliżone do normy przeciętnej dla całego kraju (1— $1\frac{1}{2}$ dzies.) a w jednej, Płockiej, przeciwnie, nieznaczne zwiększenie (o $\frac{1}{4}$ dzies.).

Obecnie, według nowszych wykazów, zmiany te idą nieco w innym porządku. Tak np., z zestawień Komitetu statystycznego widzimy, że gub. Lubelska, która dawniej zajmowała trzecie miejsce w kraju co do maksymalnej wielkości gospodarstw (8,7 przy przeciętnej w kraju 7,7 dz.), obecnie stoi na 6-ym miejscu i posiada gospodarstwa mniej niż średnie (5,8 dz.). W gub. Płockiej przeciwnie, zamiast dawniejszych prawie minimalnych, są dziś więcej niż średnie (4-te miejsce). W gub. Piotrkowskiej gospodarstwa na gruntach nadanych rów-

niez są prawie minimalne, gdy poprzednio zbliżały się one do średnich.

Przejdźmy teraz do gospodarstw włościańskich na gruntach kupionych od niewłościan. Oprócz 717,257 gospodarstw na gruntach, otrzymanych przez włościan na zasadzie Ukazu 1864, znajduje się jeszcze w posiadaniu tej klasy ludności 65,546 osad, które powstały na gruntach nabytych od obywateli ziemskich. Osady te, stanowiące w ogólnej ilości gospodarstw włościańskich przeszło 8%, rozpadają się według gubernji w cyfrach następujących: Radomska 13,910, czyli 15,0%, Lubelska 10,987 (10,2%), Warszawska 9,764 (10,0%), Kaliska 8,504 (10,6), Piotrkowska 6,859 (7,2), Kielecka 6,765 (7,2), Siedlecka 4,183 (5,8), Płocka 1,941 (4,6), Suwalska 868 (1,6), Łomżyńska 765 (2,1). Widzimy z tych cyfr, iż gub. Radomska zajmuje pierwsze miejsce zarówno pod względem największej absolutnej liczby gospodarstw na gruntach kupionych, jak i pod względem maksymalnego ich procentu w stosunku do ogólnej liczby gospodarstw włościańskich. Znacznie mniejszy procent tych gospodarstw, ale więcej niż średni dla kraju (8,4%), znajduje się w gub. Warszawskiej, Lubelskiej i Kaliskiej (około 10%); w innych sześciu procent ten stoi poniżej normy średniego i spada do minimum w gubernjach Łomżyńskiej i Suwalskiej (2— $1\frac{1}{2}$ %).

Gospodarstwa na gruntach nabytych w początkach r. 1899 obejmowały ogółem 491,807 dziesięcin ziemi. W stosunku do ziemi nadanej obszary te stanowią 11% i rozpadają się według gubernji w cyfrach następujących: Radomska 104,362 dzies., czyli 23,6% w stosunku do gruntów nadanych, Lubelska 82,245 (13,3%), Warszawska 80,226 (13,5%), Kaliska 60,422 (15,4%), Piotrkowska 52,020 (10,9%), Siedlecka 40,016 (8,1%), Kielecka 35,874 (9,7%), Płocka 22,122 (8,1%), Łomżyńska 8,044 (3,1%), Suwalska 6,476 (1,0%).

Siły i środki ludu naszego.



I tutaj widzimy, że największą ilość takich gruntów posiada gubernja Radomska. Następnie idą: Kaliska, Warszawska i Lubelska. Najmniej jest gruntów tego rodzaju w gubernjach Suwalskiej i Łomżyńskiej. Wielka różnica w ilościach gruntów nabytych w gubernjach i powiatach zależy od miejscowych warunków ekonomicznych, jak: większa lub mniejsza ilość gruntów dworskich, przeważająca ilość gospodarstw włościańskich tej lub innej kategorii, liczba włościan bezrolnych, stopień intensywności gospodarstwa na gruntach dworskich; ceny ziemi, wysokość płacy zarobkowej, ceny zboża i t. d. Wpływ tych wszystkich warunków na nabywanie przez włościan gruntów dworskich w różnych częściach kraju bywa rozmaity. Dla tego też nie można z danych cyfrowych wyprowadzić jakiejś stałej reguły.

Gospodarstwa średniej wielkości na gruntach nabytych są cokolwiek większe od gospodarstw tej kategorii na gruntach nadanych, mianowicie wynoszą przeciętnie 7,4. Według gubernji przestrzenie te są następujące: w Płockiej około 10,7 dzies., Łomżyńskiej 9,7, Warszawskiej 9,2, Siedleckiej 9,2, Radomskiej 7,5, Suwalskiej 7,5, Piotrkowskiej 7,4, Kaliskiej 7,0, Lubelskiej 6,8, Kieleckiej 5,0.

Jak widzimy, największą ilość gospodarstw na gruntach kupionych posiada gub. Płocka. Następnie idą gub. Warszawska i Łomżyńska, ostatnie zaś miejsce zajmują Kielecka i Lubelska.

Na mocy Ukazu z d. 19 lutego 1864 r. zamiast poprzednich miast stworzono 354 osady, z których każda stanowiła osobną gromadę wiejską i weszła do istniejącej gminy, albo też stworzyła oddzielną gminę. Dla określenia praw własności na gruntach mieszczan-rolników, do których ze zmianą miast na osady zastosowano w całej rozciągłości Ukaz z r 1864, były sporządzone

dla każdej osady tabele likwidacyjne, na wzór wprowadzonych przedtym dla wsi osobnych. Dane Warszawskiego Komitetu statystycznego ogarnęły i tę kategorię siedlisk wiejskich.

Według danych izb skarbowych, na zasadzie tabel likwidacyjnych, we wszystkich osadach liczone ogółem 58,438 gospodarstw różnej wielkości. Obecnie zaś, według danych Warszawskiego Komitetu statystycznego, ilość ich wynosi 74,609. Tym sposobem w ciągu 30-tu lat ilość tych gospodarstw wzrosła o 16,171, czyli o 28%. Procent ten jest cokolwiek większy w porównaniu z procentem wzrostu ilości gospodarstw włościańskich (21%); nie jest on wszakże dość znaczny i odpowiadający przyrostowi ludności w osadach, o czym wymownie świadczy masa bezrolnych mieszkańców w tej kategorii siedlisk wiejskich.

Dla uzupełnienia obrazu zestawiamy ilość gospodarstw w posiadaniu mieszczan-rolników na początku 7-go dziesięciolecia wieku ubiegłego i w chwili obecnej:

Ilość gospodarstw w osadach około r. 1870.

W gub. Lubelskiej	10,470
„ Radomskiej	9,644
„ Kieleckiej	7,667
„ Piotrkowskiej	6,907
„ Kaliskiej	5,239
„ Siedleckiej	5,084
„ Łomżyńskiej	4,329
„ Warszawskiej	4,251
„ Suwalskiej	2,871
„ Płockiej	1,976

Ilość gospodarstw w r. 1899.

W gub. Lubelskiej	12,395
„ Radomskiej	11,638

W gub. Piotrkowskiej	9,919
„ Kieleckiej	8,760
„ Siedleckiej	8,177
„ Kaliskiej	6,855
„ Warszawskiej	5,534
„ Łomżyńskiej	4,917
„ Suwalskiej	3,757
„ Płockiej	2,657

Z porównania tych danych widzimy, że ilość gospodarstw w osadach wzrosła we wszystkich gubernjach bez wyjątku; najbardziej zaś w Siedleckiej (prawie $\frac{2}{3}$ w stosunku do ilości poprzedniej), następnie w Piotrkowskiej — prawie o połowę. Najmniejszy zaś wzrost, nie przekraczający 20%, daje się spostrzeżać w gubernjach: Łomżyńskiej, Kieleckiej i Lubelskiej. W innych pięciu gubernjach procent przyrostu gospodarstw zbliża się do przeciętnego dla całego kraju, wahając się między 21% (gub. Radomska) a 35% (Płocka).

Co do rozmiarów gospodarstw, ogólna ich ilość we wszystkich osadach, określona na zasadzie tabel likwidacyjnych, daje się ugrupować w cyfrach następujących:

objętości mniej niż $1\frac{1}{2}$ dz. 27,624 dzies.,
czyli 47,3% ogólnej ich ilości,
od $1\frac{1}{2}$ do $7\frac{1}{2}$ 20,881 dzies., czyli 35,7%,
ponad $7\frac{1}{2}$ dz. 9,933 „ „ 17,0%.

Obecnie, według danych Komitetu statystycznego, cyfra tych gospodarstw wszystkich trzech kategorii tak się przedstawia:

mniej niż $1\frac{1}{2}$ dz. 33,762 dz., czyli 45,3%,
od $1\frac{1}{2}$ do $7\frac{1}{2}$ „ 30,532 „ „ 40,9%,
ponad $7\frac{1}{2}$ „ 10,315 „ „ 13,8%.

W tych trzech kategoriach widzimy tedy zasadnicze różnice w porównaniu z takimiż kategorjami gospodarstw włościańskich. Największy procent tych ostatnich, jakieśmy widzieli, stanowią gospodarstwa średnich rozmiarów (około 45%), cokolwiek mniej gospodarstw większych (40,5%) i wreszcie najmniej (15%) drobnych. W gospodarstwach osadowych widzimy wręcz co innego. Prawie połowa ogólnej ilości gospodarstw należy do kategorii najdrobniejszych, gdy tymczasem obejmujące przeszło po $7\frac{1}{2}$ dziesięcin nie dosięgają 10%. Tylko stosunek gospodarstw średniej wielkości zbliża się do wysokości procentu tej samej kategorii u włościan.

Przy zestawieniu danych z tabel likwidacyjnych z cyframi, zebranymi przez Warszawski Komitet statystyczny, widzimy, iż w ciągu okresu 30-letniego zaszły następujące zmiany: ilość osad, wynoszących mniej niż $1\frac{1}{2}$ dzies., zwiększyła się o 6,138, czyli 22,2%; od $1\frac{1}{2}$ do $7\frac{1}{2}$ dzies. 9,651 dzies., czyli 46,2%, ponad $7\frac{1}{2}$ dzies. 382, czyli 3,8%. Widzimy tedy, iż najbardziej wzrosła ilość gospodarstw średnich, t. j. prawie o połowę, następnie drobnych przeszło o $\frac{1}{5}$ i wreszcie najmniej największych (niespełna 4%).

Przeglądając cyfry szczegółowe, któremi nie chcemy przeładowywać pracy niniejszej, widzimy, iż ilość największych gospodarstw w osadach wzrosła tylko w siedmiu gubernjach; w trzech zaś przeciwnie — zmniejszyła się. Największym procentem wzrostu tych gospodarstw odznacza się gub. Lubelska (przeszło 50), następnie Kielecka i Siedlecka: 39—34%. W gub. Piotrkowskiej i Kaliskiej, przeciwnie, ilość osad, obejmujących przeszło po $7\frac{1}{2}$ dzies., zmniejszyła się o połowę. I tutaj własność ziemską w osadach różni się od włościańskiej, której gospodarstwa największe znacznie wzrosły liczebnie we wszystkich gubernjach, przyczym

minimum tego wzrostu (w gub. Piotrkowskiej) nie spada poniżej 13%.

Wzrost lub zmniejszenie ilości gospodarstw w osadach za ostatnie 30-letnie odbiły się w odpowiednim stopniu na przeciętnej ich wielkości. W całym kraju na jedno gospodarstwo osadowe na początku 7-go dziesięciolecia wieku ubiegłego przypadało przeciętnie około 5 dziesięcin (4,8). Obecnie, dzięki wzrostowi ilości gospodarstw w osadach drogą rozdrabniania, przeciętne ich rozmiary stały się jeszcze mniejsze, mianowicie niepełna po 4 dziesięciny (3,8). Pod tym względem posiadłość ziemską w osadach stanowi znaczną różnicę w stosunku do włościańskiej, której przeciętna wielkość gospodarstw wynosi 6½ dzies., t. j. przerasta prawie dwa razy wielkość gospodarstw w osadach.

Oto przeciętna wielkość gospodarstw osadowych w gubernjach poszczególnych, według danych dawniejszych i ostatnich:

Około r. 1870. w 1899.

W gub. Siedleckiej	9,1 dz.	5,7 dz.
„ Suwalskiej	7,2 „	5,5 „
„ Warszawskiej	6,0 „	4,6 „
„ Płockiej	6,0 „	4,5 „
„ Piotrkowskiej	5,6 „	3,9 „
„ Łomżyńskiej	4,2 „	3,7 „
„ Radomskiej	4,3 „	3,5 „
„ Kaliskiej	4,0 „	3,1 „
„ Kieleckiej	3,3 „	2,9 „
„ Lubelskiej	3,2 „	2,7 „

Widzimy z tych danych, iż największe gospodarstwa w obu okresach posiadają gub. Siedlecka i Suwalska (obecnie około 6 dziesięcin); najmniejsze zaś — gub.

Lubelska i Kielecka (około 3 dzies.). W innych sześciu gubernjach rozmiary gospodarstw osadowych wahają się między 3 a 4½ dzies. i zbliżają się do przeciętnej dla kraju (3,8 dzies.). Z porównania widzimy, iż gospodarstwa włościańskie pod względem rozmiarów w całym kraju przerastają osadowe.

Obszary ziemi nabytej w osadach, jak również ilość gospodarstw, powstałych na tych gruntach, — są bardzo niewielkie. We wszystkich osadach Królestwa Polskiego r. 1899 grunty te obejmowały tylko 3½ tysiąca dziesięcin, co w stosunku do ogólnej przestrzeni gruntów w osadach wynosi zaledwie 1%. W niektórych zaś gubernjach daje się spostrzegać jeszcze mniejszy procent gruntów nabytych. Tak np. w Kieleckiej 0,9, Warszawskiej i Płockiej 0,8, Piotrkowskiej 0,5, w Suwalskiej 0,2%. Na wszystkich obszarach gruntów nabytych w osadach powstały tylko 823 gospodarstwa. Z tej liczby przypada na gubernje: Kielecką 146, Lubelską 129, Siedlecką 126, Kaliską 123, Radomską 110, Piotrkowską 64, Łomżyńską 61, Warszawską 55 i Suwalską 9. W Płockiej zaś niema wcale gospodarstw tej kategorii.

Z danych Warszawskiego Komitetu statystycznego widzimy, że kraj cały posiada znaczny procent gospodarstw włościańskich drobnych (490,965 czyli 62% obejmuje mniej niż po 15 morgów, a wiele z nich nie dosięga nawet 3-ch morgów przestrzeni). Takie drobne gospodarstwa, o ile nie leżą w okolicach podmiejskich, nie mogą się wcale opłacać i wytwarzają proletarjat małorolny i bezrolny, wielotysięczne rzesze ludności mało produkcyjnej, a nawet zupełnie nieprodukcyjnej, skazanej na pastwę nędzy i wyzysku. Piętnastomorgowa przestrzeń zwykle jest uważana u nas za odpowiednią dla gospodarstwa, które już może się opłacać; szczuplejsza zaś prowadzi do marnowania czasu i sił. Widzimy

tedy, iż drobne osady są jedną z ważnych przyczyn ciężkich warunków ekonomicznych naszej ludności włościańskiej. Stąd wniosek prosty, że należy dążyć do zapobiegania rozdrabnianiu gospodarstw. Ponieważ przyczyną tego rozdrabniania są działy rodzinne, więc w tym zakresie trzeba szukać środków zaradczych. Już na początku pracy niniejszej zaznaczyliśmy, iż pomimo prawa, zabraniającego dzielić osady na części mniejsze od 6-ciu morgów, podział ten w rzeczywistości istnieje z obejściem przepisów. Oto jak p. Józef Jeziorański charakteryzuje ten stan rzeczy: podział prowadzi za sobą złe skutki w dwu kierunkach: „Najprzód, że współspadkobiercy pędzą na zdrobniałych osadach żywot bardzo nędzny, zwłaszcza jeżeli najmowanie się do roboty uważają sobie za ujmę, a po wtóre, że w razie sporu przychodzi do sprzedaży przymusowej całej pierwotnej osady w drodze działów, przyczem przepadają dla współspadkobierców uczynione wkłady i długie nieraz lata, spędzone bez przysporzenia majątku. Jednakże włościanie, trzymając się ziemi, na to wszystko nie zważają, a ponieważ przekroczenie ograniczenia cywilnego nie jest bynajmniej przestępstwem, więc jeżeli tylko nie nabywa osady jeden ze współspadkobierców, zobowiązując się do spłaty pozostałych, to dzielą się oni osadą pomiędzy sobą w naturze.

„Jeżeli nabycie osady przez jednego ze współspadkobierców dokonywa się *po śmierci spadkobiercy*, połączone jest wtedy z wielkim dla kupującego niebezpieczeństwem; współspadkobiercy żądają bowiem ceny sprzedażnej, zwykle znacznie przewyższającej dochodową. Schedy, obliczone podług tej ceny, wypadają tak wysokie, że nabywca, nie mogąc spłacić ich z dochodu, wobec dotkliwego braku kredytu długoterminowego u włościan, pędzi żywot w ciągłym uganianiu się za pie-

niędzmi i najczęściej albo sam traci majątek, albo krzywdzi współspadkobierców¹⁾.”

Byłoby rzeczą wielce pożądaną utrzymanie niepodzielności osady. U włościan w Niemczech północnych istnieje odpowiednie w tym duchu prawo zwyczajowe. Związki włościańskie, hanowerski i westfalski, starały się usilnie dowieść rządowi, jak dalece jest niezbędne specjalne dla włościan prawo spadkowe (*Anerbenrecht*) niepodzielnego dziedzictwa. W braku rozporządzeń testamentowych zapewniałoby ono przechodzenie osady spadkowej w niepodzielności na własność jednego ze spadkobierców na warunkach, które umożliwiałyby mu zagospodarowanie osady i spłatę współspadkobierców.

Pomimo gorącego poparcia sejmów prowincjonalnych, rząd pruski wprost nie chciał się zgodzić na wyjątkowe prawo dziedziczenia u włościan, lecz załatwił sprawę drogą pośrednią. Mianowicie zaprowadził w Hanowerze (r. 1874), Westfalji (1882), Brandenburgji (1883), Śląsku (1884), Szlezwigu (1886) i innych prowincjach osobne rejestry (*Höferolle*, „*Landgüterrolle*”), do których każdy włościanin mógł podać swoją osadę, zapewniając dziedziczenie wyłącznie jednemu ze współspadkobierców w kolei prawem wskazanej, przyczem nie tracił prawa wykreślenia osady każdego czasu z rejestrów.

Badania wykazały, iż niepodzielne dziedziczenie osad jest ogólnym prawem zwyczajowym w przeważnej części Niemiec północnych. „Rejestry osadowe” — „*Höferolle*”, jako środek uprawniający niepodzielne dziedziczenie, miał powódzenie tylko w Hanowerze, gdyż tam je najpierw zaprowadzono. W Westfalji powódzenie było słabsze, a w innych prowincjach środek ten do-

¹⁾ „Spadkobranie u włościan”. Odczyt, wygłoszony na listopadowym (r. 1902) posiedzeniu sekcji rolnej w Warszawie.

znał zupełnej porażki. Pomimo to, włościanie, szczególnie westfalscy, ciągle przekazywali osadę niepodzielnie jednemu z sukcesorów. Rejestry odrzucali, jako formalistykę uciążliwą i zbyteczną, sprowadzającą fałszywy szacunek osad, t. j. z kadastru, zamiast z rzeczywistego dochodu. Żądali natomiast wyraźnego i stanowczego prawa. Jakoż rząd pruski uległ ostatecznie: zaprowadził dziedzictwo niepodzielne we włościach rentowych i kolonizacyjnych, a d. 2 lutego 1898 r. wydał prawo o dziedziczeniu dla Westfalji. Wskazany przez to systemat spadkobrania wyrobili sami włościanie. Obok głównego celu: utrzymania osad w niepodzielności i w rodzinie, ma on na względzie dostarczenie środków spadkobiercy, obejmującemu osadę, na jej zagospodarowanie i prowadzenie. Systemat powyższy zastosowano do tych posiadłości westfalskich, których cechą znamionną jest gospodarstwo rolne lub leśne, prowadzone z celem samodzielnego utrzymania właściciela, o ile nie są pozbawione budynków, chociażby nawet oddzielnie położonych.

Wyłączone są osady, z których dochód podany do podatku gruntowego nie przekracza 60 marek a przestrzeni wynosi 15 morgów. Co do pozostałych osad, zapisuje się je do hipoteki z urzędu, że ulegają niepodzielnemu dziedziczeniu, co nie przeszkadza właścicielowi warunek ten odwołać każdego czasu i rozporządzić osadą przez testament lub układ pomiędzy żyjącymi. Wzmianka hipoteczna o niepodzielnym dziedziczeniu nie krępuje więc wcale. Do osady należą wszelkie przysługujące jej prawa, znajdujące się w jej obrębie budowlę, zakłady i drzewostany, wreszcie inwentarz gospodarski żywy i martwy, sprzęty domowe, nawozy i zapasy, potrzebne do zagospodarowania.

Do niepodzielnego dziedziczenia powołują się najpierw synowie spadkodawcy porządkiem starszeństwa,

następnie w tej samej kolei córki. Rodzone dzieci idą przed przybranymi, prawe i uprawnione przed nieprawymi.

W miejsce dziecka zmarłego, albo takiego, które się zrzekło dziedzictwa, wchodzi ich potomstwo o tyle o ile po spadkobiercy nie pozostało innych dzieci. Spadkobiercy ubezwłasnowolnieni, albo sądownie karani z pozbawieniem praw, przechodzą w kolei dziedziczenia na sam ostatek. W razie braku dzieci przychodzi do dziedziczenia w tym samym porządku rodzeństwo, przy czym bracia rodzeni idą przed przyrodniemi, tak samo siostry. Spadkobiercy, dziedziczącemu osadę, wolno zrzec się tego prawa; w takim razie korzysta z niego inny, on zaś uczestniczy na równi z innymi spadkobiercami w działach majątkowych.

W małżeństwach, żyjących pod wspólnością majątkową, pozostały po zgonie jednego z małżonków współmałżonek dziedziczy osadę niepodzielnie; w małżeństwach bez wspólności majątkowej dziedziczy osadę małżonek dopiero po dzieciach i rodzeństwie.

Dla niektórych okolic dozwolone są zwyczajowe w nich minoraty.

W braku wymienionych powyżej spadkobierców, dziedziczenie następuje według ogólnego prawa.

Jeżeli, w chwili otwarcia spadku, spadkobiercy nie zgodzą się dobrowolnie na szacunek osady, powołują się dwaj rzeczoznawcy, jeden przez dziedzica, drugi przez pozostałych spadkobierców. Jeżeli pomiędzy nimi nie nastąpi co do szacunku zgoda, sąd wyznacza superarbitra.

Osada szacuje się według stałego rocznego czystego dochodu, jaki przynosi przy należytych zagospodarowaniu w dotychczasowym stanie kultury.

Budynki, potrzebne do gospodarstwa i na pomieszkanie, osobno się nie szacują, gdyż stanowią przynale-

żytość czystego dochodu. Lecz budynki i zakłady, przeznaczone do innych przedsiębiorstw lub na mieszkania do wynajęcia, trzeba szacować oddzielnie.

Od tak obliczonego dochodu gospodarczego potrąca się wszelkie ciężary stałe, według domniemalnej ich wysokości rocznej. Ciężące zaś na majątku wpisy hipoteczne, długi gruntowe i renty wieczyste nie potrącają się z czystego dochodu gospodarczego, lecz przekazują się do masy majątkowej, jaka poza obrębem osady dziedziczonej pozostała. Tak obliczony czysty dochód z gospodarstwa kapitalizuje się mnożnikiem 25. Z tego potrącają się ciężary przechodnie, jak alimenty skapitalizowane i t. p.

Pozostałość stanowi sumę szacunkową osady.

Z uwagi na gospodarczą potrzebę dostarczenia dziedziczącemu osadę spadkobiercy funduszu obrotowego, przeznaczają się dla niego na uposażenie przewyżka, czyli tak zwane w prawie „Voraus”. Wysokość jej zależy od sumy szacunkowej osady oraz od okoliczności, czy na pokrycie długów poprzedniego właściciela wystarczyła masa spadkowa z wyłączeniem osady. Jeżeli wystarczyła, w takim razie dziedzic otrzymuje przewyżki trzecią część sumy szacunkowej. Jeżeli zaś nie wystarczyła, to reszta długu przenosi się na osadę i potrąca się z jej szacunku, z którego pozostałości dziedziczący otrzymuje na przewyżkę trzecią część, zaś 2/3 części idą do podziału dla spadkobierców, a w tej liczbie i dla dziedziczącego osadę.

Oto przykład: Jeżeli szacunek dochodowy osady wynosi 60,000 marek, a pozostała masa spadkowa 30,000, naprzeciwko wpisów hipotecznych, długów gruntowych i wszelkich innych, dosięgających 25,000 marek, w takim razie szacunek osady pozostaje nietknięty i dziedziczący otrzymuje przewyżki 20000 marek, idąc razem z resztą spadkobierców do podziału według ogólnego

prawa względem pozostałych: z masy spadkowej 5,000 marek i z szacunku osady 40,000. Jeżeli ma dwóch braci, otrzyma wraz z niemi po 15,000 marek.

Gdyby jednakże suma długów wynosiła 40,000 marek, w takim razie niepokryte z masy spadkowej 10,000 marek obciąża osadę, szacunek zaś jej pozostały wyniesie tylko 50,000 marek. Z tego otrzyma dziedziczący 16,666²/₃ marek przewyżki, zaś 33,333¹/₃ marki pójdzie do podziału. Jeżeli dziedziczący ma 2-ch braci, wszyscy trzech otrzymują z tego po 11,111¹/₃ marek.

P. Jeziorański w swojej pracy gorliwie wziął w obronę prawo powyższe i na mocy szczegółowych przykładów tudzież wywodów zbija wszystkich przeciwników, głównie zaś Brentana. Tak np., urzędnicy gminni, zapytywani przez członków berlińskiego seminarjum nauk politycznych, stanowczo przeczyli temu, aby spółspadkobiercy, spłaćeni z osady, wpadali w nędzę.

Przeciwnie, z podziału własności ziemskiej na kategorię osad większych — powyżej 7¹/₂ hektarów i mniejszych od tej przestrzemi, co do 4,561 spadkobierców, spłaconych z 1,204 osad, okazuje się, że są to obecnie procentowo:

	pochodzenie spadkobiercy	
	z drobnych osad	z większych osad
	%	%
Gospodarze rolni niezależni	39	47
Samodzielni przedsiębiorcy		
i kierownicy	27	22
Zawody liberalne	7	17
Urzędnicy gospodarscy	10	5
Subjekci w przemyśle i handlu	15	3
Niewiadomy zawód	0	2
Wychodźcy	2	4
	100	100

„Domyślać się należy — mówi p. Jeziorański — iż spółspadkobiercy spłaceni, którzy w tak znacznej liczbie dochodzą do posiadania ziemi, kupują ona albo z włości rentowych, albo od posiadaczy osad z opodatkowaniem niższym od 60-ciu marek, albo z osad dziedzicznych, jeżeli przez małżeństwo posażne, lub w inny sposób, przysporzą sobie majątku.

„Zresztą ze strony włości nie słychać skarg o dziejącą się krzywdę, tymczasem, gdy przy ogromnej przewadze liczebnej włości, spłaconych z osad, ponad pozostającymi na osadach, skargi te musiałyby wziąć jawną górę. Tymczasem nikt się nie odzywa, a gdy włościanie westfalscy, odtrącając rejestrowanie osad (Langüterrolle), które im dał rząd pruski przed laty 20, jednocześnie praktykowali nieprzerwanie przez cały ten czas, jak i dawniej, niepodzielność dziedziczenia, dowiedli tym przeto, że uważają je za najlepsze dla siebie i jedyne prawo spadkowe.”

Dostarczenie funduszu na zagospodarowanie jest właściwym celem wydzielenia przewyżki dla dziedziczącego osadę. Dowodzą tego następujące postanowienia:

1) Powołany na niepodzielnie dziedziczącego spółmałżonek, który żył pod wspólnością, nie otrzymuje przewyżki, bo przypuszcza się, że, mając do rozporządzenia połowę majątku wspólnego, znajdzie w tym fundusz, na zagospodarowanie wystarczający.

2) Dziedziczący osadę, który sprzeda jej część lub całość przed upływem lat 15-tu, ma obowiązek zwrócić do masy spadkowej całość lub część odpowiednią otrzymanej przewyżki, czyli uposażenia. Wszakże to, co zrobi na odprzedaży, do niego należy całkowicie.

3) W razie, jeżeli pozostało kilka osad i kilku spadkobierców, wybierają oni sobie po jednej osadzie w kolei starszeństwa. Nie chodzi bowiem o to, aby wzbogacić i uprzywilejować wyłącznie jednego ze spół-

spadkobierców, tylko żeby każda osada pozostała niepodzielną, należycie zagospodarowaną i z władania rodziny nie wyszła.

Dla tego też, jeżeli dziedziczący osadę zamierza ją sprzedać, to każdemu ze spółspadkobierców służy pierwszeństwo do kupna, w wypadku nawet sprzedaży przymusowej.

Pozostali spółspadkobiercy otrzymują rentę w wysokości $\frac{1}{2}$, części przypadającego na nich kapitału, która za sześciomiesięcznym wypowiedzeniem każdej ze stron jest wymagalną. Przypuszcza się, że na jej uiszczenie może być zaciągnięta pożyczka w landszafcie miejscowej.

Rodzeństwo dziedziczącego może żądać dostatecznego utrzymania na osadzie, aż do pełnoletniości, lecz obowiązane jest do pracy, stanowi i siłom odpowiedniej. W takim wypadku dziedziczący przez czas pozostawania spółspadkobiercą na osadzie nie jest obowiązany do płacenia mu kapitału ani procentu.

Spółmałżonek, nie będący na prawie wspólności majątkowej, który majątek swój włączy do masy spadkowej, ma prawo na dostateczne utrzymanie dożywotnie na osadzie. Tego rodzaju alimentu po skapitalizowaniu potrącają się z szacunku osady. Ustają one w razie zamążpójścia owdowiałego spółmałżonka, który ma prawo do zwrotu tej części majątkowej, jaką przelał do masy spadkowej.

Nie ulegają powyższym przepisom prawa o niepodzielnym dziedziczeniu w Westfalji pomiędzy innymi:

1) Osoby i dobra ziemskie nie należące do osoby fizycznej.

2) Dobra fideikomisowe i rodowe, tudzież osady rentowe, posiadające własne prawo o dziedziczeniu niepodzielnym z dnia 8 lipca 1896 r.

Tak więc głównymi podstawami prawa są: szacunek osady, wyprowadzony z dochodu, i dodatkowe uposażenie dla dziedziczącego.

Nie ulega wątpliwości, iż niepodzielność osad obok skasowania szachownic, jest bardzo skuteczną obroną od szkodliwego rozdrabniania własności włościan. Dla tego też ma rację p. Jeziorański, twierdząc, iż jest to kwestja pierwszorzędnej wagi, którą należałoby u nas w odpowiedni sposób załatwić. Ale jakimi drogami dąłoby się to osiągnąć? „Chociażby wzór zagraniczny był jak najlepszy — mówi p. Jeziorański — gdyby jednak mieścił w sobie rzeczy zupełnie nowe, nieznanne i zwyczajom obce, trzeba byłoby go pozostawić teoretycznym dociekaniom”. Główne zasady niepodzielnego dziedzictwa nie są włościanom naszym zupełnie obce, przeciwnie — są nawet w codziennym użyciu, pomimo, że lud nasz o istnieniu odrębnych praw spadkowych włościańskich nie ma żadnych wiadomości. „We wszystkich okolicach naszego kraju — mówi p. Jeziorański — istnieje zwyczaj, że włościanie w wieku podeszłym sprzedają osadę jednemu z synów, zobowiązując go do wydawania rodzicom alimentów dożywotnich tudzież do spłaty pozostałych współsukcesorów, którzy zwykle wpływają do aktu i układ akceptują, pomimo tego, że ojciec faworyzuje najczęściej biorącego osadę. Zwyczaj ten, bardzo upowszechniony, jest najgłówniejszą u nas obroną osad włościańskich od detalicznego rozdrabniania. Nosi on na sobie cechy wielkiego podobieństwa do niemieckiego niepodzielnego dziedzictwa. Tłumaczy się to okolicznością, że jedno i drugie wywołały dosłownie też same przyczyny, wypływające z przywiązania włościan do ziemi”.

W Królestwie Polskim przy wprowadzeniu (r. 1876) ustaw sądowych Cesarza Aleksandra II sprawy dotyczące sukcesji osad włościańskich przekazano sądom gmin-

nym, którym wolno posługiwać się nie tylko prawem pisanim, ale i zwyczajami miejscowymi. Powiedziano nadto, że przy sprawach spadkowych sądy gminne mają się rządzić osobną instrukcją. Dotychczas jednak, w ciągu dwudziestu pięciu lat, instrukcji tej wcale nie wydano, pomimo że miałyby ona donieść znaczenie, gdyż w zakresie spadkobrania mogłaby skodyfikować zwyczaje ludowe. Oto jest przyczyna, dla czego sądy gminne w tych wypadkach muszą się posługiwać jedynie prawem pisanim.

To też wielkie uznanie należy się p. Józefowi Jeziorańskiemu, który sprawę spadkobrania u włościan opracował gruntownie i umieścił ją w rządzie postulatów rady rolniczej z wnioskiem, aby towarzystwa rolnicze i sędziowie gminni byli przez nadzwyczajną radę rolniczą nakłonieni do przeprowadzenia wywiadu na podstawie zapytań, które ułoży rada rolnicza piotkowska.

W ścisłym związku z prawem niepodzielnego dziedzictwa pozostaje również wolność testamentowa. Otóż kwestjonariusz powinien objąć również i tę sprawę.

P. Ludwik Górski w pracy swojej „O stanie ekonomicznym drobnej własności ziemskiej w Królestwie Polskim” taki rozstrzyga obraz gospodarstw chłopskich w czasach pańszczyźnianych: „Były one zaniedbane, ściśle w trójpolówce zamknięte na produkcji *jedynie ostatnich gatunków zboża i kartofli oparte*, uprawy roślin pastewnych nie znające, wystarczały zaledwie na nędzne wyżywienie rodzin, ale warunków postępu i polepszenia bytu włościan wcale nie miały. O inwentarz pociągowy troszczyli się cokolwiek właściciele, bo on służył do uprawy pól dworskich; natomiast inwentarz dochodowy był nad wszelki wyraz lichy. Budowle w nędznym stanie; chałupy szczupłe i niskie; w jednej izbie i przyległej komorze mieściła się cała rodzina gospodar-

rza; małą izdebkę obok zajmował z rodziną parobek, którego gospodarz dla odrabiania pańszczyzny utrzymywał. Rok jeden nieurodzaju niszczył całe mienie włościanina, wtedy właściciel z konieczności w pomoc mu przychodził. Na przednówku włościanie często nawet chleba własnego do jedzenia nie mieli. Pijaństwo było niezmiernie rozpowszechnione; wódką zachęcało się ludzi do roboty, wódką nagradzało się dobre jej wykonanie, to też karczmy przynosiły znaczne właścicielom dochody. Pomimo jednak tak upadłego stanu materialnego i braku oświecenia, przyznać trzeba, że występki i zbrodnie były stosunkowo rzadkie. Obyczaje były ogólnie dobre, łagodne, posłuszeństwo wielkie, ale i *niezaradność* także wielka.

„Gospodarstwa włościan czynszowych były w lepszym stanie. Górowali wśród nich włościanie dóbr rządowych i donacyjnych, w których oczynszowanie połączone było z racjonalnym urządzeniem osad. Odznaczali się także dobrobytem włościanie Księstwa Łowickiego i włościanie czynszowi dóbr prywatnych, którzy płacili czynsze bardzo niskie i prócz tego korzystali darmo lub za bardzo małą opłatą z używalności pastwiskowych i leśnych. Liczba włościan czynszowych w całym Królestwie równoważyła już wówczas liczbę włościan pańszczyźnianych. (W rzeczywistości w r. 1859 było: osad czynszowych 52,506, pańszczyźniano-czynszowych 31,636, pańszczyźnianych 124,840, razem 208,982). Okoliczność ta, połączona z postępem gospodarstw folwarcznych, coraz więcej rąk do uprawy wymagających, sprawiła, że ogólny stan ludności wiejskiej, obejmując w nim włościan bezrolnych, był w liczebnym i materialnym postępie, o czym świadczy szybkie powiększenie się tej ludności. Kiedy bowiem w roku 1816 było całej ludności wiejskiej w Królestwie Polskim około dwu

miljonów, w r. 1858 ludność ta wynosiła 3,600,000, wzrosła zatem w ciągu lat 42 o 80%.”

Kilka szczegółów z tego obrazu warunków przeszło do naszej epoki prawie bez żadnej zmiany. Grunty włościańskie są i dziś zaniedbane, i dziś w trójpolówce zamknięte, i dziś produkują tylko poślednie gatunki zbóż i kartofli, które są głównym a często niemal jedynym artykułem żywności chłopów naszego. Tak samo i obecnie budowle są przeważnie w nędznym stanie, chałupy szczupłe i niskie; wreszcie tak samo zasadniczą cechą charakteru włościan naszych jest niezaradność, przyczyna wielu ich klęsk i nieszczęść. Cechy charakteru, usposobienia, nawyków, zwyczajów, odporności na czynniki oświaty i kultury, w znacznej mierze zachowały się do dnia dzisiejszego i podtrzymują ten konserwatyzm włościan naszych, który w połączeniu z innymi czynnikami zachował stan kultury rolnej dotychczas jeszcze w fazie pierwotnej, a nawet zniżyły ją tu i ówdzie do pewnego stopnia, bo dawniej o inwentarz pociągowy chłopski troszczył się cokolwiek właściciel we własnym interesie, dzisiaj zaś inwentarz pociągowy u większości naszych włościan jest w tak nędznym stanie, że nie pozwala im nawet w pierwotny sposób należycie uprawiać lichej wyjałowionej gleby.

O tym wszakże będziemy mówili później. Wracając jeszcze do przeszłości, musimy się powołać na dane p. Blocha, które podkopują zaznaczoną przez p. Górskiego ocenę dobrobytu na zasadzie wzrostu ludności. „Okres lat 42 jest zbyt długi, ażeby obrachunek taki mógł dać dokładne pojęcie o zamożności właścicieli w epoce, kiedy nabywanie ziemi przez nich mogło się być rozpocząć”. Od r. 1832 do 1846 ludność wzrosła znacznie: na każdy tysiąc mieszkańców przybywało rocznie 17. W następnym dziesięcioleciu nie tylko nie było przyrostu, lecz przeciwnie — statystyka zaznaczyła

stratę ludności. Od r. 1856 do 1862 widzimy znowu przyrost 9,6 na tysiąc rocznie. W dziesięcioleciu 1863—1872 wzrost ten dochodzi do 23 na tysiąc rocznie. Od r. 1873 do 1882 — 15 na 1000. Od r. 1883 do 1886 — 14 na 1000. W r. 1887 przyrost wynosi 17 na 1000, r. 1888 — 15, w 1884 — 14. Cyfry te wymownie świadczą o bardzo szybkim wzroście ludności, co tymbardziej się uwydatni po zestawieniu porównawczym. W Cesarstwie przyrost ludności wynosi rocznie na tysiąc 15, w Prusiech 12, Austrii 7, Anglii 14, Włoszech i Belgji 9, we Francji—2.

Opierając się tylko na takich danych, jak słusznie zaznacza p. Bloch, trzeba byłoby rzeczywiście przyjść do wniosku, że dobrobyt mas w okresie 1847—1855 zmniejszył się. W siedmioleciu poprzedzającym uwłaszczenie był już dość znaczny, a w czasach ostatnich wysoko poszedł w górę. „A więc — co stąd wynika — środki włościan do dalszego nabywania ziemi powinny być równie znacznie się powiększyć. Przypuszczenie to stwierdzają inne zjawiska, ale tylko do pewnej granicy. Postęp dobrobytu przez lat blisko lub przeszło 20 po uwłaszczeniu był istotnie znaczny, lecz potym zatrzymał się i dziś zachodzi obawa, czy nie wrócimy do czasów i stosunków gorszych.”

Obawa ta ma pewne podstawy, jak to zobaczymy z innych danych i źródeł w dalszym ciągu, i może się urzeczywistnić, jeżeli nie będą przedsięwzięte energicznie ogólne środki zaradcze.

Od czasu uwłaszczenia znacznie wzrosła ludność włościańska a jednocześnie i liczba osad. Wzrósł także i obszar ziemi posiadanej w stosunku do nadanej bardzo nawet znacznie, ale znowu nie tak dalece, ażeby na roli chłopskiej zrobiło się przestronnie i znośnie. Przeciwnie — ciasnota jeszcze większa, a rozdrabnianie gruntów, pomimo zakazu prawnego, nie ustaje i prowadzi wielu włościan do ostatecznej ruiny.

Dokładnych cyfr co do przyrostu własności chłopskiej w całym Królestwie nie mamy; te wszakże, jakie są, dają pewne przynajmniej ogólne pojęcie o stanie tej własności. Przed kilku laty na zapytanie ministra skarbu o przyczynie masowego wychodźstwa naszej ludności wiejskiej, tylko kielecka Izba skarbowa zebrała pewne cyfry w tej mierze. Podczas uwłaszczenia włościanie w gub. Kieleckiej posiadali 646,285 morgów, obecnie mają 696,382 a więc przyrost wynosi 7,7 proc. Osad liczone wtedy 70,466, obecnie — 79,089, czyli przybyło 12,2 proc. Dusz włościańskich wtedy liczone 418,643, obecnie — 641,881, czyli ludność tej kategorii wzrosła o 53,3 proc.! Taki nieproporcjonalny przyrost ludności w stosunku do ziemi posiadanej jest wymowną charakterystyką położenia ekonomicznego włościan kieleckich. Ciasno w chałupach, ciasno na roli. Pomimo, że przybyło chat sporo, jest w nich obecnie przeszło cztery razy więcej niż przed laty kilkudziesięciu.

W chwili uwłaszczenia przypadało na jedną głowę 1,54 morga, obecnie 1,081.

Kilka cyfr, dotyczących jednej gub. Kieleckiej, nie daje dokładnego pojęcia o przyroście własności chłopskiej w całym Królestwie Polskim. Jak rzekliśmy, nie mamy wyczerpujących danych w tej mierze. Korzystamy tylko z tej skąpej garści szczegółów, mozolnie wydobytych lub przypadkowo pochwyconych przez różnych statystyków. Prof. Simonienko w swojej „Statystyce porównawczej Królestwa Polskiego, Galicji i W. Ks. Poznańskiego” kreśli na pozór dosyć poważny obraz wzrostu własności włościańskiej. Po r. 1864 zrobiła ona znaczne postępy: zwiększyła się prawie o dwa miliony morgów i 267,000 osad, t. j. prawie o $\frac{1}{3}$ poprzedniej posiadłości. Licząc przypuszczalnie na każdą osadę po cztery osoby, prof. Simonienko przychodzi do wniosku, że liczba bezrolnych zmniejszyła się przeszło

o milion osób. Szkoda tylko, że autor za podstawę do tych obliczeń bierze osady, o których podzielności mamy bardzo mało danych. Wiemy tylko, że wogóle liczba osad wzrasta. W okresie 1859—1863, według Obruczo-
wa, osad włościańskich w Królestwie Polskim było 424,664. Największa ich liczba przypadała na ziemie obywatelskie (52%), następnie — rządowe (19%) i ziemie mieszczańskie (14%). Z liczby ogólnej osad włościańskich $\frac{1}{3}$ było oczynszowanych (148,477), z czego przypadało na ziemie rządowe 49% i na obywatelskie 36%. Przy osadach włościańskich było gruntu 3,120,600 morgów. Włościan posiadających ziemi wogóle 1,905,304; bezrolnych — 1,405,555. W r. 1868, jak widzimy z obliczeń prof. Simonienki, osad włościańskich, mających mniej niż po 3 morgi ($1\frac{1}{2}$ dzies.) na osobę, było 112,332. Najwięcej w gub. Płockiej (17%), Kaliskiej ($15\frac{1}{2}$ %) i Warszawskiej (15%); najmniej w Siedleckiej (5%), Lubelskiej ($5\frac{1}{2}$ %) i Radomskiej (6%). Wszystkich osad włościańskich liczono 514,113. Z tej liczby najwięcej przypadało na gub. Warszawską, Kielecką i Lubelską (po 12%), najmniej na Łomżyńską, Płocką i Siedlecką (po 8%).

W r. 1872 znajdujemy już ciekawe dane co do podziału osad: 3-morgowe (28%), 3—15 morgowe (42%) i przeszło 15 morgowe (32%). Przeciętnie wypadało na osadę po 12 morgów 254 przętów. W 6,647 wsiach rządowych wykazano osad włościańskich 147,360 z 2,331,459 morgów gruntu. Z tych było: 3-morgowych 29%, 3—5 morgowych 35% i przeszło 15-morgowych 55%. Na osadę wypadało przeciętnie 15 morgów 133 przęt.

Po r. 1872 z ogólnej liczby osad włościańskich 590,000¹⁾ do końca 9-go dziesięciolecia wieku ubiegłego

¹⁾ Jak widzimy, dane trochę się nie zgadzają ze statystyką rządową, na którą powołaliśmy się wyżej. Wykazuje ona bowiem 611,028 osad włościańskich.

powstało już 700,000, a więc przyrost wynosi 20%. Wogóle jednak wszystkich tych cyfr ściśle brać nie można, gdy chodzi o istotny podział i wzrost liczby osad, bo nie obejmują one podziałów faktycznych, odbywających się poza statystyką i prawem. Według oddawna istniejącego prawa *minimum* podziału osad włościańskich jest sześć morgów. Tymczasem w rzeczywistości nawet i takie drobne gospodarstwa porozpadały się jeszcze na drobniejsze. Fakt to powszechnie znany i stwierdzony. Mówi o nim również i statystyka. Z 42,344 drobnych osad, nadanych włościanom bezrolnym, przeważnie w dobrach rządowych i po-duchownych po 13 latach zostało 32,000, a więc zniknęło prawie 11 tysięcy, czyli przeciętnie około 800 osad rocznie. Licząc na każdą przynajmniej po cztery osoby, otrzymamy rocznie przeszło 3,000 włościan, wydziedziczonych tylko drogą rozdrabniania osad.

Według jeszcze dawniejszych przepisów rządowych, nie wolno w Królestwie Polskim ludziom, nie pochodzącym z włościan, nabywać gruntów włościańskich. Zdawałoby się, że takie przepisy utrwalały własność ziemską ludu wiejskiego. Tymczasem dały one możliwość rozwinęcia się zła wewnątrz gospodarki chłopskiej. Powstało mnóstwo lichwiarzy wśród włościan. Zamożniejsi zaczęli dawać pieniądze na zastaw ziemi, korzystając z dochodów gruntowych zamiast procentu w gotówce. Wyniszczają niesłychanie rolę, a w razie nieakuratności dłużnika, zupełnie ją zabierają na własność.

Rozwojowi takiego lichwiarstwa wybornie sprzyja system szachownicowy, gdyż pozwala wierzycielom zagarniać pojedyncze działki gruntowe. Dla tego były bardzo liczne przykłady zachowawczości chłopskiej pod tym względem i silnego przeciwdziałania owych lichwiarzy krajowych, gdy chodziło o usunięcie szachownic.

Wiadomo, jak dalece taki system dopomaga do rozdrabniania własności włościańskiej, a więc i do jej upadku.

Przed laty nie więcej 20 Anuczyn obliczał, iż na jedno gospodarstwo przypada przeciętnie 12½ morgów, a w kilka lat potem Pruszyński rachował już tylko po 10. Według prywatnych danych z rozmaitych okolic kraju można wnosić, że najbardziej się rozdrabniają średnie gospodarstwa włościańskie. Większe pozostają bądź bez zmiany, bądź wzrastają, dzięki temu, że ich właściciele mogą mieć gotówkę na spłaty reszty dzieci. W niektórych okolicach bywają wypadki, że drobne osady, pomimo podziału, utrzymują się dość długo. Przypisać to należy łatwemu zarobkowi w danej miejscowości, dopomagającemu do podtrzymania bytu gospodarstw. Nie wszędzie jednak pozbywanie się gruntów może być oznaką upadku ich drobnych właścicieli. Często bowiem, jak np. w Zakroczymskim, włościanie małorolni sprzedają ziemię dla tego, aby zakupić większe obszary przy parcelacji folwarków, lub przenieść się do okolic kraju, gdzie ziemia jest tańsza.

Ciągłe rozdrabnianie własności włościańskiej i obchodzenie przepisów prawnych poprzednio wydanych zmusiło sfery prawodawcze do nowych środków. Jakoż w r. 1891 ogłoszono prawo o wywłaszczeniu, oddawaniu w dzierżawę albo zastaw gruntów włościańskich i dzieleniu osad w Królestwie Polskim. Właściwie wzmiankowany powyżej zakaz nabywania i dzierżawienia, w myśl ustaw, gruntów chłopskich, przez ludzi należących do innych stanów, istnieje od r. 1864; a więc prawo z r. 1891 jest w wielu punktach ponowieniem i obostrzeniem przepisów dawniejszych. Obostrzenie to uznano za niezbędne, gdyż korzystanie w rozmaitej formie z gruntów włościańskich przez niewłościan doszło do tego stopnia, iż powstały fabryki i osady fabryczne na terytorjach chłopskich. Znaczne ich przestrzenie zajęły

zabudowania fabryczne w Sosnowcu, w okolicach Będzina, Łodzi, Zgierza i t. d. Działo się to za pomocą świadectw fikcyjnych, wydawanych przez zebranie gromadzkie i dowodzących, że dana osoba należy do stanu włościańskiego. Nie stanowiło to wielkich trudności, zwłaszcza, że obowiązujące w Królestwie Polskim prawodawstwo cywilne nie rozróżnia stanów. Tym sposobem przechodziły na własność lub długoletnią dzierżawę grunty włościańskie w ręce innych stanów. W razie wykrycia tego rodzaju nadużyć, nieprawny nabywca musiał zakupić stosowne obszary gruntów prywatnych, które wcielano do własności włościańskiej. Mniej odważni przedsiębiorcy, którym wiele zależało na posiadaniu w danej okolicy gruntu pod budowę zakładów przemysłowych, woleli odrazu w ten sposób się załatwiać.

Dla zapobieżenia temu na przyszłość, nowe prawo zastrzega, iż osady i grunty włościańskie, znajdujące się już w chwili wydania tych przepisów w dzierżawie osób nie należących do stanu włościańskiego, mogą pozostać w ich rękach aż do upływu terminu dzierżawy, jeżeli termin ten nie przekracza lat dwudziestu. Jeżeli zaś kontrakt zawarty był na czas dłuższy lub nieograniczony, wówczas grunt może pozostać w rękach użytkującego także do lat 20-tu, licząc od daty wydania tych przepisów, z warunkiem, aby po upływie tego terminu ziemia była zwrócona właścicielowi prawnemu, jego spadkobiercom lub innym dzierżawcom, ale pochodzenia włościańskiego. Tym sposobem przemysłowcom i przedsiębiorcom dano sporo czasu do uregulowania interesów i usunięcia się z gruntów włościańskich. Pomimo wszakże tak długiego terminu, ograniczenie to niewątpliwie odbije się ujemnie na interesach fabrykantów, których przedsiębiorstwa są ściśle związane z daną miejscowością. Z drugiej zaś strony uregulowanie interesów w tak odległych terminach nie naprawi bytu tych włościan

od których grunty wydzierżawiono, lub ich spadkobierców; stanie się tylko zadość zasadzie prawnej. Już racjonalniejszy jest ten środek, jaki prywatnie stosowały obie strony: nabywanie stosownej ilości gruntu gdzieindziej wzamian za wydzierżawione. Zresztą, zdaje się, niejeden fabrykant chętnie zapłaciłby właścicielowi taką sumę, która mogłaby mu świetny dobrobyt zapewnić. Warunek wszakże jest taki, ażeby chłop pozostał na gruncie. I to można pogodzić, dając część bonifikacji w naturze.

Według prawa z roku 1895 wolno brać w zastaw lub dzierżawę grunty włościańskie osobom podzielonym na trzy kategorie. Do pierwszej należą włościanie i mieszcianie — rolnicy z Królestwa Polskiego, zapisani do tabel likwidacyjnych i nadań, tudzież ich zstępni potomkowie. Do drugiej — poddani rosyjscy, mieszkańcy Królestwa Polskiego, którzy mogą być uznani za włościan lub mieszczan-rolników, zajmujących się uprawą roli lub innemi w związku z nią czynnościami. Do trzeciej — osoby urodzone w Cesarstwie, należące do stanu włościańskiego. Pierwsi, pragnący nabyć, wydzierżawić lub wziąć w zastaw grunt włościański, pochodzący z uwłaszczenia, powinni przy akcie złożyć rejentowi poświadczony stosownie wypis z tabeli likwidacyjnej, tudzież wypis z aktów stanu cywilnego, dowodzący, iż nabywca pochodzi z prostej linii zstępnej od osoby do tabeli zapisanej. Drudzy, nie zapisani do tabeli likwidacyjnej, powinni uzyskać i dołączyć do aktu rejentalnego poświadczenie, iż mogą być uznani za włościan lub mieszczan-rolników. Jeżeli chodzi o dzierżawę rejentalną gruntu, to wystarcza poświadczenie wójta gminy lub magistratu. Umowa dzierżawna może być również zawarta prywatnie bez poświadczenia, ale z warunkiem nieważności w pewnych wypadkach. W razie kupna lub zastawu (bezw warunkowo z umową rejentalną),

poświadczenie osobom drugiej kategorii wydaje komisarz do spraw włościańskich, opierając się na wypisach z ksiąg ludności, na uchwałę gromadzkiej, jeżeli nabywca należy do gromady — i na własnych informacjach. Komisarze czuwają nad ścisłym wykonaniem powyższych przepisów. W razie ich przekroczenia, komisarz, prokurator, albo osoby zainteresowane wytaczają w sądzie gminnym proces o nieważność umowy, grunt zaś, nieprawnie nabyty, przechodzi do poprzedniego właściciela, który musi zwrócić sumę pobraną. W przeciwnym zaś razie grunt musi być sprzedany drogą licytacji.

Nabywcy trzeciej kategorii (pochodzący z Cesarstwa) korzystają z pewnych ułatwień, t. j. muszą złożyć tylko paszport, dowodzący, iż należą do stanu włościańskiego. Żydom wzbronione jest nabywanie gruntów włościańskich, dzierżawienie, branie w zastaw, tudzież użytkowanie, bez względu na rodzaj i formę, wreszcie zarządzanie w charakterze pełnomocników lub rządców. Mogą być wolne od wszelkich ograniczeń osady i grunty włościańskie, przylegające do miast i osad, ze względu na możliwe rozszerzenie tych ostatnich. Ograniczenie dotyczy nietylko gruntów, lecz i zabudowań, które wolno nabywać na rozbiórkę. Przepis ten, jak również inne, np. obciążanie gruntów włościańskich pożyczkami, dziedziczenie przez osoby nie należące do włościan i t. d., są właściwie powtórzeniem dawniejszych, które o tyle tylko nabierają cechy innej, że, wcielone do nowych, są wzmocnione, dzięki obostrzeniu w innych punktach.

Takie jest prawo z r. 1891. Czy ono rzeczywiście unieruchomiło grunty włościańskie? Czy zabezpiecza ojcowiznę i nie dopuszcza rozdrabniania jej na działki, uniemożliwiające wyżywienie rodziny? Niewątpliwie rozdrabnianie to jest dziś bardziej utrudnione, niż przed rokiem 1891, ale nie usunięte zupełnie. Przytym jest

ważną ta okoliczność, że prawo rozciągnęło opiekę tylko nad gruntami nadanymi przez uwłaszczenie, pominięto zaś zupełnie te, które nabyto później drogą zwyczajnych tranzakcji cywilnych. Jak widzieliśmy wyżej, własność włościańska, według obliczeń prof. Simonienki po r. 1864, a więc po uwłaszczeniu, zwiększyła się niepełna o dwa miliony morgów i 267,000 osad, t. j. prawie o $\frac{1}{3}$ gruntów, posiadanych z nadania. Ponieważ w ostatnich paru latach przyrost ten skutkiem ożywionego ruchu parcelacyjnego jeszcze bardziej się zwiększył, tak, iż bodaj wynosi prawie 50 proc. w stosunku do posiadanych poprzednio — będziemy więc mieli prawie połowę gruntów włościańskich, wyjętych z pod prawa, którego zadaniem jest utrwalenie ludności włościańskiej na roli. Tym sposobem główny cel prawa: zmniejszenie liczby bezrolnych i małorolnych, da się osiągnąć tylko w pewnej części. Działkowanie gruntów, pochodzących z uwłaszczenia, ustanie, ale ponieważ ludność się mnoży, a środki istnienia materialnego coraz są trudniejsze, więc z każdej rodziny musi ustąpić pewien procent zbytecznych członków, którzy, zamiast osiadania na własnych częściach, a raczej grządkach, pójdą na służbę i pomnożą szeregi bezrolnych. Jeszcze bardziej zasilą je ci, którzy przyszli do posiadania ziemi drogą tranzakcji cywilnych. Tutaj wszakże inne czynniki wpływają na wyzucie się z ziemi i temu właściwie zjawisku musimy trochę uwagi poświęcić. Chłop, im chciwiej i więcej nabywa ziemi, tym łatwiej może się z niej wyzuć. Na pozór to nasze twierdzenie wydać się może paradoksem, w rzeczywistości wszakże jest faktem niezbitym. Lud nasz w wielu okolicach kraju ujawnił wprost gorączkową skłonność do nabywania gruntów. Nie obliczywszy się z siłami i środkami swojemi, przystępuje do kupna ziemi. Dopiero wszedwszy w jej posiadanie, spostrzega, że nie ma ani inwentarza żywego

w dostatecznej liczbie, ani narzędzi rolniczych, ani nawozu, ani siły roboczej, ani wreszcie środków pieniężnych. Przeciwnie, wzrosły długi skutkiem zwiększenia posiadłości. W takich warunkach nowy nabywca nie tylko nie może świeżo kupionych gruntów uprawiać, lecz, co gorsza, doprowadza do zaniedbania swoją posiadłość dziedziczną. W końcu zostawia grunt tym bogatszym współbraciom, którzy dopomogli do zdobycia pieniędzy na kupno i wreszcie na własnej ziemi staje się ich parobkiem, niewolnikiem. Tak było przed stworzeniem Banku włościańskiego, tak jest jeszcze poniekąd i dzisiaj, gdyż Bank ten nie odpowiada całkowicie potrzebom, jak to zobaczymy niżej. Rozpoczął on swoją działalność w Cesarstwie o siedem lat wcześniej niż u nas. Pomimo to wszakże nie zdołano ocenić dokładnie wszelkich braków i sprostować ich zgodnie z potrzebami życia. Przeniesiono tę instytucję w r. 1890 na nasz grunt z pierwotną jej organizacją zasadniczą, lecz z pewnemi uzupełnieniami. W miarę atoli zastosowywania kredytu w praktyce, zaczęły się ujawniać jego zasadnicze wady: przedewszystkiem względnie wysoki procent, a następnie zbyt uciążliwa formalistyka. Dopiero po latach dziewięciu zaczęto baczniej się przyglądać rezultatom. Z chwilą otwarcia Banku włościanie w całej Rosji europejskiej posiadali 137,000,000 dziesięcin ziemi; w roku zaś 1893 przestrzeń ta zwiększyła się zaledwie o 2 proc., a średni przyrost roczny nie przekroczył 0,13 proc. Już wtedy *Nowoje Wremia*, biorąc pod uwagę tych kilka cyfr, w następujący sposób oświetliło stan rzeczy: Ludność Rosji wzrosła w stosunku 1 proc. rocznie, a własność ziemska — w stosunku 0,13 proc. W okresie 15-letnim (1862—1877) włościanie, oprócz pomocy sfer rządowych, posługując się środkami osobistemi, powiększyli przestrzeń posiadanych gruntów zaledwie o 0,3 proc. rocznie; pomimo to jednak dwa razy

więcej niż przedtym, przy pomocy Banku włościańskiego. Z usług Banku korzystali przeważnie włościanie średnio zamożni; ludność zaś bezrolna między rokiem 1885 a 1891 nabyła zaledwie 11,6 proc. całego obszaru, zakupionego przy pomocy owej instytucji kredytowej. Doroczna sprzedaż ziemi z obszarów większej własności znacznie przewyższa ilość gruntów, dokupowanych corocznie przez włościan. W roku 1891 na ogólną liczbę 8,553 pożyczek, wydanych przez Bank włościański, wystawiono na sprzedaż za zaległą należność 1018 majątków włościańskich. Sprzedano za zaległości 169 osad, z których 64 w braku nabywców stały się własnością Banku. Roku 1892 w posiadanie tej instytucji weszły powyższą drogą 353 zagrody włościańskie. Ogólna zaś przestrzeń pod opieką Banku wynosiła 131,731 dziesięcin z długiem 7,804,104 rubli.

Jedną z zasadniczych przyczyn niepowodzenia Banku włościańskiego w Cesarstwie, jak nadmieniliśmy wyżej, była zbyt wysoka stopa procentowa. Pożyczkobiercy płacili wraz z amortyzacją i kosztami $7\frac{1}{2}$, a nawet $8\frac{1}{2}$ % rocznie. Dodajmy do tego stratę czasu i pieniędzy na przebywanie zawitych dróg kancelaryjnych, na niejednokrotne podróże do miasta, wreszcie zawsze jakieś pośrednictwo ludzi gotowych w każdej chwili do usług, a otrzymamy procent, dorównywający niekiedy odsetkom pożyczek prywatnych. Zanim jednak przystąpimy do rozpatrzenia działalności Banku włościańskiego w Królestwie Polskim, musimy zobrazować warunki kredytu i zadłużenia własności włościańskiej przed wprowadzeniem tej instytucji.

Od lat 30-tu istnieją u nas kasy gminne (w całym Królestwie przeszło 1,000), jako jedyna postać kredytu zorganizowanego przed wprowadzeniem Banku na użytek włościan. Jakież jednak są podstawy tych instytucji, jakie one miały i mają zadania? Ażeby ich charak-

ter należycie uwydatnić, musimy dać ogólny zarys dziejów kredytu włościańskiego w państwie. Pierwsze próby organizacji tego kredytu datują się od początku stulecia ubiegłego. R. 1803 stworzono kapitał publiczny obcych osiedleńców noworosyjskich. Fundusz ten był przeznaczony na cele określone, a więc na hodowlę owiec, ogrodnictwo na potrzeby żywnościowe, dobroczynne i t. d. Następnie wszystkie te fundusze połączono w jeden ogólny. Po zniesieniu pańszczyzny w prowincjach nadbałtyckich stworzono kasy przy gminach (w gub. Estlandzkiej r. 1816, w Liflandzkiej 1817, Kurlandzkiej 1817). Prawie jednocześnie powstały fundusze publiczne we wsiach wojennych.

Od chwili stworzenia ministerjum dóbr państwa datuje się nowa spółka organizacji kredytu włościańskiego. Oparto go głównie na zasadzie wzajemności. To były podwaliny tak zwanego kapitału gospodarczego (w r. 1840) dla włościan skarbowych. Miał on na celu podniesienie gospodarstw, tudzież pomoc dla włościan ubogich. Następnie r. 1843 stworzono osobno kapitały gminne, które r. 1859 doszły do poważnej sumy 4,411,542 rubli. Zarówno kapitały gospodarcze, jak i gminne, powstały z sum czynszowych. Jednocześnie stworzono kasy zapomogowe i oszczędnościowe, jako dwie postaci instytucji odrębnych, w gruncie zaś rzeczy tworzyły one jakby jedną pożyczkowo-oszczędnościową. Oba typy tych kas istniały przy zarządach gminnych. Zapomogowe wydawały pożyczki, czerpane z oszczędnościowych, udzielane na trzy lata, w rozmiarach od 1 do 60 rubli, przytym na każde pięć rubli wymagany był osobny poręczyciel. R. 1856 sumę jednego poręczyciela podniesiono do 10 rubli. Procenty od pożyczki pobierano przy ostatniej wypłacie lub w końcu roku (6 proc.)¹.

¹ R. 1866 było w całym państwie 2,862 kasy zapomogowe i 1,769 oszczędnościowych.

Oprócz powyższych postaci kredytu, istniały jeszcze tak zwane banki sielskie, stworzone przez zarząd dóbr koronnych. Połączono tam obie operacje: przyjmowanie pieniędzy i pożyczanie. Skala pożyczek była dość duża: od 3 do 500 rb. na termin od miesiąca do trzech lat. Ale i tu każde 5 rb. gwarantował osobny poręczyciel, a więc jeżeli ktoś chciał pożyczyć 500 rb., musiał się postarać aż o stu poręczycieli. Banki te dawały pożyczki na zastaw majątku, najwyżej w stosunku $\frac{3}{4}$ jego wartości. Takich instytucji kredytowych r. 1861 istniało 122.

Zniesienie pańszczyzny prawie nie wpłynęło na zmianę powyższych postaci i warunków kredytu. Zrobiono tylko jedną próbę stworzenia nowego typu banków wiejskich. Mianowicie ministerjum spraw wewnętrznych, po porozumieniu z ministerjum skarbu, opracowało normalną ustawę takich instytucji na zasadzie opinii rady państwa, zatwierdzonej 25 stycznia (st. st.) 1883 roku. Nie znalazły one jednak szerokiego zastosowania w praktyce, gdyż do roku 1887 powstało ich tylko 49 w całym państwie.

Poza temi niedostatecznymi formami kredytu dla ludu zaczęły się rozwijać w państwie instytucje, oparte na podstawach opracowanych przez Schultze'go z Delitsch. Pierwsze takie towarzystwo pożyczkowe zawiązało się w gub. Kostromskiej (r. 1866), do roku zaś 1889 istniało ich już 1400 z ogólną liczbą członków około 200 tysięcy.

Jaki jest stan kas gminnych w Cesarstwie, jaka ich rola, czy zaspokajają choć drobne potrzeby ludności — na to odpowiedzieć nie można dokładnie. Wiadomo tylko ogólnie, że działalność ich jest jałowa. W r. 1883 na zapytanie władz ministerjalnych wielu gubernatorów odpowiedziało w ten sposób: obecny stan kas jest niezadowolający, nie przynoszą one żadnej korzyści i stra-

ciły wszelkie zaufanie ogółu. O ile wiemy, i dzisiaj, po kilkunastu latach, stan tych instytucji wcale się nie poprawił. Jedną z przyczyn złego jest brak kontroli. Według świadectwa Jakowlewa, z zapomóg korzystają ciągle ci sami ludzie, cała zaś operacja polega na odra-
czaniu wydanych zapomóg.

Typ kas gminnych w Królestwie Polskim jest prawie ten sam, co w Cesarstwie. Różnią się tylko niektóre szczegóły ustawy, nie zasadnicze wszakże. Instytucje te powstały u nas wkrótce po reformie włościańskiej, t. j. w okresie największych przesileń rolnictwa. Większość żądała kredytu na wzmocnienie i podniesienie gospodarstwa, na wzniesienie nowych budowli lub naprawę starych. Na takim gruncie przyjaznym zrodziły się nowe typy lichwiarzy. Pożyczali oni pieniądze na zastaw ziemi i tym sposobem stawali się jej właścicielami. Szczególnie ciężkie położenie było właścicieli „nadziałów” drobnych (z nieużytków i gruntów poduchownych). Nie mieli oni żadnych środków na wzniesienie budowli gospodarczych i zakupna inwentarza.

Myśl stworzenia kas gminnych zrodziła się r. 1883 przy rozstrzygnięciu przez Komitet zarządzający sprawę funduszu użyteczności publicznej w posiadaniu Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Kapitał ten w r. 1863 wynosił 1,730,000 rb. Według zaś obliczeń p. Pruszyńskiego („O pożyczkach i kasach pożyczkowych”) na schyłku dziesięciolecia ubiegłego mógł już urosnąć do czterech milionów. R. 1866 wydano rozkaz Najwyższy, ażeby z procentów funduszu użyteczności publicznej udzielono 62,640 rb. na urządzenie kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych. Jakoż r. 1869 urządzono w każdym powiecie po jednej kasie z kapitałem zakładowym 737 rb. (ogółem 85 kas). Następnie w tym samym roku znowu z tegoż źródła zaczerpnięto 103,920 rb. i zużytkowano ten fundusz w r. 1870 na stworzenie

Siły i środki ludu naszego.

170 kas, po dwie w każdym powiecie, z kapitałem zakładowym po 610 rb. Tym sposobem powstało w Królestwie Polskim 255 kas z kapitałem zakładowym 166,560 rb. Od tego czasu instytucje te pozostawiono własnej sile rozwojowej. Przy otwieraniu ich z funduszu powyższego położono za warunek, że z chwilą gdy dochody danej kasy utworzą sumę, dorównywającą kapitałowi zakładowemu, dochód ten będzie zabierany na utworzenie nowej kasy w innej gminie. Tym sposobem do końca roku 1887, t. j. w ciągu 12 lat, liczba kas prawie się podwoiła, t. j. przybyło nowych 246. Niezależnie od tych zaczęto tworzyć inne kasy z sum publicznych, należących bądź do całej gminy, bądź do jednej lub kilku gromad wiejskich. Kas takich już w końcu r. 1871 liczono 56.

Wogóle instytucje te rozwinęły się szybko i względnie pomyślnie. Od r. 1870, t. j. od chwili gdy otrzymało podstawy 255 takich ognisk kredytu, do r. 1889, t. j. w ciągu lat 19, według obliczeń Makiejewa, powstało w całym Królestwie Polskim przeszło 1,000 kas¹⁾, mianowicie: w gub. Radomskiej 122, Lubelskiej 144, Warszawskiej 130, Kaliskiej 129, Piotrkowskiej 111, Siedleckiej 95, Kieleckiej 92, Suwalskiej 79, Łomżyńskiej 76 i Płockiej (rok 1882) 70 czyli ogółem 1,048.

Nie mamy pod ręką najświeższych danych, któreby nam pozwoliły określić liczbę kas w chwili obecnej. Przypuszczać należy, że liczba ta jeszcze bardziej wzrosła. P. Kirszrot-Prawnicki r. 1882 w pracy swojej pod tytułem „Kredyt włościański” liczył 950 kas w całym Królestwie, a więc w ciągu mniej więcej sześciu lat, według danych Makiejewa, przybyło 100 kas. Jeżeli

¹⁾ S. A. Makiejew. „Kredyt włościański, zadłużenie prywatne i kasy gminne pożyczkowo-oszczędnościowe”. Radom, 1889.

w takim stosunku wzrost postępował i w latach ostatnich, to przypuścić można, że od r. 1889 liczba kas podwoiła się i że dziś niema gminy, która nie posiadałaby takiej instytucji, a nawet stwierdzone jest w różnych stronach kraju, jak w gub. Lubelskiej, że liczba kas przewyższa liczbę gmin. (R. 1889 na 144 gminy tej gubernji było 157 kas). Niektóre kasy, jak np. w gub. Radomskiej, służyły potrzebom dwóch, a nawet trzech gmin. Roku 1882 w całym kraju 950 kas służyło dla 1,006 gmin. Ponieważ wszystkich gmin jest 1291, więc bez kas pozostawało tylko 258.

Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe mogą być zakładane nie tylko na potrzeby całej gminy, lecz nawet jednej lub kilku gromad (towarzystw) włościańskich, tworzących część gminy. Tym sposobem istnieją kasy na potrzeby czterech, dwóch a nawet jednej wsi. W r. 1889 kapitał zakładowy wszystkich kas wynosił 953,461 rb. Ażeby dać pojęcie o wzroście funduszy i ich ruchu, przytaczamy parę przykładów. Według ustawy, do kapitału zakładowego wpływają wszystkie dochody, które pozostały po pokryciu wydatków na utrzymanie instytucji kredytowej. Otóż w kasach w gub. Radomskiej dochodów takich było 153,156 rb., nadto sum złożonych na procent 291,430 rb. i depozytów bezprocentowych 37,600 rb. W pożyczkach figurowała suma 517,055 rubli. W gubernji Lubelskiej było dochodów (r. 1889) 276,607 rb., wkładów procentowych i bezprocentowych 452,230, w Kieleckiej — dochodów 158,718, wkładów 360,959 rb.

Czy jednak ruch ten świadczy o płodnej działalności kas gminnych, o ich dodatnim wpływie na byt ludności włościańskiej? Fakty, niestety, wykazują, że tym instytucjom kredytowym grozi taka sama martwota, jaką stwierdzono w kasach gminnych Cesarstwa. Cyfry, któremi nie chcemy przeładowywać pracy niniejszej,

wykazują, że w miarę wzrostu sum zwiększa się także kapitał, leżący w kasach bez obrotu. Wynika to niewątpliwie z warunków ustawy, która oznacza *maximum* terminu pożyczki wraz z prolongatą tylko półtora roku (rok można trzymać sumę pożyczoną, na pół roku można ją prolongować). Przytym rozmiary pożyczek nie odpowiadają potrzebom kredytu. Włościanin, który otrzymał 100, 150, 200 rb. pożyczki, prawie nigdy nie może spłacić długu w ciągu roku, a nawet roku i sześciu miesięcy. Musi wszakże sobie radzić w jakiś sposób, ażeby uniknąć egzekucji i nie narazić kasy. Otóż tutaj istnieją liczne wybiegi, używane w porozumieniu (oczywiście niebezinteresownym) z zarządami kasy. Sumy pożyczkowe są „przepisywane” pod postacią nowych pożyczek na czas dłuższy. Skutkiem tego klientela kas nie zwiększa się, gdyż na czele jej ciągle stoi jedna grupa dłużników, którzy kiedyś pobrali pożyczki i tworzą z nich fikcyjny ruch w kasie. Niekiedy prolongata nieprawna praktykuje się w ten sposób, że prawo nie jest pozornie naruszone, a zarząd kasy może nawet nie wiedzieć, że dług pozostał nadal w rękach tego samego pożyczkobiercy. Według ustawy, nowa pożyczka może być udzielona nie wcześniej aż po upływie miesiąca od chwili spłacenia dawnej. Prośba zapisuje się do osobnej księgi i na dowód przyjęcia wydaje się osobny kwit przyszłemu pożyczkobiercy. Gdyby nie ten miesiąc, bardzo byłoby łatwo „przepisywać” pożyczki, zawsze pod pozorem udzielania nowych w takich samych rozmiarach. Jest wszakże inny sposób obejścia przepisów.

Fikcyjne wydawanie pożyczek, czyli nieprawna prolongata, odbywa się w ten sposób: jeżeli zarząd kasy gminnej nie chce brać na siebie odpowiedzialności za ów miesiąc wzbroniony, natenczas podstawia się inną osobę, która ma już otrzymać pożyczkę. Przyjmuje ona na swoje imię dług, który w księgach figuruje w dwu rub-

rykach: jako suma zwrócona przez pożyczkobiercę dawnego i jako pożyczka wzięta przez powyższą osobę podstawioną.

Robi się to w większości wypadków, jak twierdzi Makiejew, co zresztą powszechnie jest wiadome, za pewnym wynagrodzeniem, po porozumieniu się dłużnika z jego zastępcą. Poczym, gdy nadejdzie termin, w którym wolno nową pożyczkę otrzymać, przychodzi dłużnik poprzedni i wraca do swych praw.

Taki fikcyjny obrót pieniężny kasy trwa bez końca. Oczywiście usłudźni zastępcy biorą znaczne wynagrodzenie od interesowanych, skutkiem czego chłop płaci lichwiarskie procenty za pożyczkę z kasy gminnej. Sprawa się załatwia w sposób uproszczony w takim wypadku, jeżeli gospodarz kasy na własne ryzyko przepisuje dług z jednego rachunku na drugi. Makiejew przytacza wypadki, w których na 150 dłużników, zapisanych w księdze, zaledwie 13-tu nie korzystało z pożyczek fikcyjnych. W innej kasie w 319 rachunkach tylko 52 było prawidłowych, przyczem z powyższej liczby 267 rachunków należało do 109 dłużników. Rzecz prosta, że ulgi nie wynikają z uwzględnienia samych warunków materialnych, lecz z osobistej rachuby pisarzy gminnych. Zbyteczna dowodzić, że uzupełnienie w ten sposób kapitału obrotowego przynosi wielką szkodę instytucji kredytowej, a więc i tym, dla których ona służy. Przy takim stanie rzeczy, z pożyczek korzystają tylko ludzie, popierani przez zarządy kas i to w znacznej liczbie zamożniejsi, podczas gdy większość pozostaje w ciężkich warunkach i nie może korzystać z kredytu tego rodzaju. Ci szczęśliwi protegowani bywają niekiedy pośrednikami. Biorą pieniądze z kasy a następnie odpożyczają je uboższym, nie posiadającym protekcji, ale nie na 9%, jak się płaci w kasie, lecz na 18—30 procent, a nawet i więcej.

Zobaczmy teraz, na jakich warunkach ludność włościańska korzysta z kas gminnych. Pożyczki udzielane są na zastaw ziemi wraz z domem i innymi zabudowaniami. Jeżeli grunt oddano na zastaw, podług ukazu z d. 19 lutego (st. st.) 1864 roku, to bez zabudowań może być przyjęty, jako rękojmia odpowiedzialności materialnej dłużnika, tylko w takim razie, gdy obejmuje najmniej sześć morgów, niezależnie jeszcze od sześciu morgów przy zabudowaniach; następnie w takim wypadku, gdy gospodarz, posiadający grunty na dom, nie zdążył jeszcze wznieść na nich budowli. W miastach i osadach pożyczka może być zabezpieczona na gruntach zarówno posiadających budowle, jak i nie zabudowanych. Dla większego bezpieczeństwa zarząd kasy musi w każdym razie sprawdzić, czy grunt rzeczywiście należy do danej osoby, a nadto powinien zapobiegać sprzedaży ziemi zastawionej aż do chwili zupełnej spłaty długu.

W razie, jeżeli nieruchomości nie leży w granicach gminy posiadającej kasę, albo jeżeli grunt nie podlega ukazowi wyżej wzmiankowanemu, kasie należy złożyć świadectwo zarządu gminnego, stwierdzające rzeczywistość własności pożyczkobiercy. W innych wypadkach zarząd kasy przekonywa się o tym z tabel likwidacyjnych.

Nieruchomości z urzędzoną hipoteką mogą być rękojmią bezpieczeństwa dla kas, ale z uwzględnieniem tylko numeru pierwszego.

Bezrolni mogą otrzymywać pożyczki w takim tylko razie, jeżeli znajdują jednego lub dwu poręczycieli, posiadaczy gruntów powyżej wyliczonych kategorii. Dzięki takiemu zabezpieczeniu, kasom gminnym nie grozi żadne ryzyko. Wysokość pożyczki nie powinna przekraczać $\frac{1}{3}$ wartości majątku pożyczkobiercy lub jego poręczycieli. Te kasy, których kapitał zakładowy wraz z dochodami nie przewyższa 1,000 rubli, udzielają naj-

większych pożyczek w ilości 100 rubli na osobę. Te zaś, których kapitał zakładowy przewyższa 1,000 rb., mogą udzielać pożyczek do 200 rb.

Jak widzimy, największe pożyczki można zaliczyć do drobnych. To jest jedna z zasadniczych wad organizacji kas gminnych. A przecież jeszcze podczas opracowania ustawy wypowiedano zdanie, że pożyczkobiercy bez poręczenia mogą zależnie od uznania zarządu kasy otrzymywać pożyczki w stosunku połowy wartości ziemi posiadanej. Komitet zarządzający wypowiedział z tego powodu zdanie następujące:

„Pożyczkę, wydaną nawet w stosunku połowy wartości majątku, należy uważać za zupełnie ubezpieczoną, zwłaszcza, że szacunek ziemi, przyjęty w tych wypadkach, zawsze jest umiarkowany w stosunku do istotnej wartości i że asekuracja budowli określa zawsze niższą skalę wartości!”

Zdaniem Komitetu zarządzającego, wysokość pożyczek na zastaw nieruchomości mogłaby być podwyższoną o $\frac{1}{3}$ wartości (na początku ustanowiono wydawanie pożyczek w stosunku tylko $\frac{1}{4}$ wartości). Przytym zauważono, że pożyczki, udzielone w stosunku $\frac{1}{3}$ na krótki termin, stanowiłyby warunek uciążliwy dla drobnych gospodarstw. W razie uiszczenia długu przy rygorze mogłaby wyniknąć zupełna ruina gospodarstw.

Przy ustanowieniu przepisów, według których wysokość pożyczek nie może przekraczać $\frac{1}{3}$ wartości majątku, przyjęto osobną dla każdego powiatu ocenę morga ziemi, przyczem na zastaw wyłącznie ziemi wydawano pożyczkę tylko w stosunku $\frac{1}{4}$ wartości. Rachunek ten utrzymał się dotychczas. Komitet zarządzający uważał za najwłaściwsze przyjąć ceny określone przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Instytucja ta ugrupowała ceny dla zarządu finansowego w Królestwie Polskim z uwzględnieniem rozłożenia podatków ziemskich.

We wszystkich 85 powiatach Królestwa podział ten stanowi 29 grup. Najwyższą cenę ziemi oznaczono według tej zasady w pow. Kutnowskim gub. Warszawskiej; mianowicie 45 rb. za mórg; najniższą w pow. Biłgorajskim gub. Lubelskiej: 11 rb. za mórg. W gub. Radomskiej od 13—35 rb.

W ten sposób ułożona tablica przed kilkudziesięciu laty pozostała bez zmiany do chwili obecnej, pomimo, że warunki ekonomiczne i kulturalne zmieniły się znacznie, a cena ziemi poszła w górę. A przecież jeszcze wówczas Komitet zarządzający uważał te ceny za bardzo umiarkowane, co wszakże nie wpłynęło na reformy w tej mierze. Słuszne tedy były żądania Makiejewa, ażeby rozmiary pożyczek podnieść w stosunku do $\frac{1}{2}$ wartości ziemi, i to na termin dłuższy niż obecnie. Pożądana byłaby zmiana szacunku ziemi, stosownie do jej wartości rzeczywistej. Przy takim stanie rzeczy, jak obecnie, kredyt kas gminnych nie przynosi prawie żadnej korzyści gospodarstwom włościańskim. Pożyczki największe, t. j. do 200 rb., prawdopodobnie są zaciągane na jakieś ważniejsze potrzeby gospodarstwa, jak np. wzmocnienie inwentarza, polepszenie ziemi i t. d. Otóż, uwzględniając takie potrzeby, należałoby dać długi termin. Tymczasem dziś termin najdłuższy wynosi zaledwie rok, a z prolongatą półtora roku. Makiejew proponował wprowadzenie pewnego równoważnika; zmianę warunków w ten sposób, ażeby procent był tym wyższy, im dłuższy termin pożyczek. Taki system wypróbował już w praktyce bank arakezejewski, który udzielał włościanom ubogim pożyczek bezprocentowych, średnio zamożnym na procent umiarkowany, a zamożniejszym, t. j. pożyczającym 200—300 rb., na procent wyższy.

W chwili gdy ustanowiono *maximum* pożyczek z kas gminnych (200 rb.), ceny wszelkich produktów, inwentarza, tudzież środków ulepszeń technicznych były

o połowę, a nawet o $\frac{1}{3}$ niższe, jak dzisiaj, nadto nie było tych narzędzi skomplikowanych, ani wogóle środków prowadzenia gospodarki intensywnej, która dziś stała się nieodzowną nawet na gruntach chłopskich.

Obecnie tedy pożyczka najwyższa w rozmiarach 200 rb. na wzmocnienie gospodarstwa włościańskiego nie ma najmniejszej racji bytu.

Po założeniu kas na zasadzie ustawy tymczasowej, ogłoszonej przez Komitet zarządzający w lipcu 1869 r., pożyczki wydawano w porządku następującym: włościanie, posiadający więcej niż trzy morgi ziemi, otrzymywali na jej zastaw pożyczki w stosunku $\frac{1}{4}$ wartości, wyższa skala nie przekraczała 60 rb. Ci, którzy posiadali mniej niż trzy morgi, tudzież bezrolni otrzymywali pożyczki za poręczeniem dwu gospodarzy, posiadających więcej niż trzy morgi, przyczym pierwsi mogli pożyczać powyżej 8 rb., bezrolni zaś tylko 5 rb. Termin zwrotu pożyczki był półroczny, prolongata również półroczna.

Następnie po upływie roku od chwili wydania ustawy, przejrano ją i zmieniono sposób udzielania pożyczek. Mianowicie, w myśl uzupełnień, poczynionych w przepisach na mocy postanowienia Komitetu w październiku roku 1870. termin zwrotu pożyczek przedłużono do 10 miesięcy¹⁾. Poręczenie zaś stało się warunkiem niezbędnym przy udzielaniu pożyczek bezrolnym, dla których *maximum* określono 15 rb.; dla posiadających ziemię — 100 rb., z zachowaniem stosunku do $\frac{1}{3}$ wartości.

Od r. 1884 wprowadzono do ustawy znowu pewne zmiany, które podnoszą *maximum* pożyczek dla włościan posiadających ziemię do 200 rb., dla bezrolnych zaś, po-

¹⁾ Ostatecznie, jak już wspominaliśmy, termin zwrotu oznaczono na rok.

sługujących się poręczycielami, zniesiono w tej mierze ograniczenie.

Jak wykazują sprawozdania, najwięcej pożyczek udzielono w rozmiarach od 10 – 20 rb. W miarę wzrostu sum pożyczonych zmniejsza się ich liczba. Najmniej wydano pożyczek w rozmiarach od 80 do 90 rb. Po przekroczeniu jednak tej normy daje się spostrzegać nowy wzrost. Natomiast włościanie bezrolni niewiele korzystają z usług kas gminnych. Tak więc przy opracowaniu ustawy prawie nie uwzględniono tej kategorii ludności, pomimo że wówczas Komitet zarządzający wygłosił następujące zdanie: „Włościanie mańrolni bardziej i częściej, niż inni, wymagają zasiłku np. na budowę domów. Tymczasem ludzie ci są zupełnie pozbawieni tej pomocy, gdyż nie mają zaufania swych współbraci; przytym włościanin zamożniejszy, poręczając za innego, sam pozbawia się możności otrzymania pożyczki z kasy gminnej.” To też stosunek pożyczek, opartych na nieruchomości, z sum pożyczonych za poręczeniem, ma się jak 25 : 1. W gub. Radomskiej, według wywodów Makiejewa, stosunek ten jest jeszcze jaskrawszy: 70 : 1. Wogóle w latach ostatnich kasy coraz mniej zaczęły udzielać pożyczek za poręczeniem, co się poniekąd tłumaczy tym, że dawniej wymagano poręczeń przy udzielaniu pożyczek nietylko bezrolnym, lecz i posiadaczom mniej niż trzech morgów ziemi. Pierwotnie kasy gminne miały ściśle ograniczony zakres działalności, uwzględniały bowiem (i to, dodajmy, w znacznej mierze teoretycznie) tylko potrzeby włościan. Później wszakże, po zatwierdzeniu pierwszej ustawy, Komitet zarządzający uznał za właściwe uprzystępnienie pożyczek szlachcie zarówno legitymowanej, jak i nie legitymowanej, jeżeli pożyczkobierca z tej kategorii posiada najwyżej 60 morgów gruntu. Dopuszczono wogóle następujące kategorie ludności: a) mieszkańców wsi, należących do stanu

włościańskiego i posiadających jakakolwiek nieruchomości w granicach gminy, b) mieszkańców wsi, którzy, chociaż nie posiadają żadnych nieruchomości, należą jednak do kategorii robotników wiejskich, c) kategorię szlachty powyżej wskazaną, d) mieszkańców osad należących do kategorii mieszczan-rolników, e) mieszkańców osad, nie należących do powyższej kategorii, lecz posiadających nieruchomości, do której przyszli mocą Ukazu Najwyższego z 28 października 1866 r., lub też na innych zasadach; w tym wypadku korzystają z pożyczek tylko właściciele najwyżej sześciu morgów gruntu, f) wreszcie mieszkańców osad, bezrolnych, którzy jednak zajmują się osobiście rolnictwem i należą do kategorii robotników wiejskich.

Tak więc kasy gminne służą wogóle potrzebom mieszkańców wsi i osad (bez różnicy stanu), zajmujących się rolnictwem, z wyjątkiem tych, którzy posiadają więcej niż 60 morgów.

Dla całkowitego scharakteryzowania działalności i stanu finansowego kas gminnych, czerpiemy ze źródeł urzędowych najświeższe dane statystyczne (za rok 1899 do 1900). Gubernja Warszawska (179 gmin) liczy 184 kasy, z tych 131 istnienie swe opierają na środkach rządowych i 53 (29,6%) na funduszach publicznych. Gub. Kaliska (142 gminy) 141 kasa: ze środków rządowych 62, z funduszków publicznych 79 (55,6%). Gub. Kielecka (128 gmin) 131 kasa: 93 ze środków rządowych, 2 z ofiar prywatnych, 36 (28,1%) z funduszków publicznych. Gub. Łomżyńska (72 gminy) 73 kasy: ze środków rządowych 59, z funduszków publicznych 15 (20,8%). Gub. Lubelska (143 gminy) 153 kasy: ze środków rządowych 69, z ofiar prywatnych 3, z funduszków publicznych 81 (56,6%). Gub. Piotrkowska (151 gmina) 154 kasy: ze środków rządowych 114, z funduszków publicznych 40 (26%). Gub. Płocka (95 gmin) 98 kas: ze środków rządowych 78, z fundu-

szów publicznych 20 (21%). Gub. Radomska (143 gminy) 147 kas: ze środków rządowych 71, z funduszków publicznych 76 (53,1%). Gub. Suwalska (92 gminy) 93 kasy: ze środków rządowych 74, z funduszków publicznych 19 (20,6%). Gub. Siedlecka (140 gmin) 146 kas: ze środków rządowych 123, z ofiar prywatnych 1, z funduszków publicznych 22 (15,7%). Ogółem w całym Królestwie Polskim na 1285 gmin istnieje 1320 kas, z których 873 powstało ze środków rządowych, 62 z ofiar prywatnych i 541 (35,1%) z funduszków publicznych.

Wogóle kasy te nie są równomiernie rozsiiane. Jest ich więcej niż gmin, ale są gminy, wcale nie posiadające tych instytucji kredytowych; mianowicie w gub. Warszawskiej jest takich gmin 7, w Kaliskiej 4, w Kieleckiej 3, w Łomżyńskiej 2, w Lubelskiej 10, w Piotrkowskiej 4, w Płockiej 3, w Radomskiej 11, Suwalskiej 1 i w Siedleckiej 6 (ogółem 51).

Zobaczmy teraz, jaki jest stan funduszków kas gminnych. W gub. Warszawskiej wszystkie kasy gminne posiadały ogółem kapitału zakładowego 286,422 rb. 74½ kop., ofiar na rzecz kas 501 rb. 63½ kop., czystego zysku (po dz. 13 stycznia 1900 r.) 795,793 rb. 49½ kop., razem 1,082,917 rb. W gubernji Kaliskiej: kapitału zakładowego 107,223 rb. 14½ kop., ofiar 132 rb. 32½ kop., czystego zysku 464,036 rb. 92½ kop., razem 571,392 rb. W gub. Kieleckiej: kapitału zakładowego 127,084 rb. 76 kop., ofiar 96 rb. 77 kop., czystego zysku 584,312 rb. 64½ kop., razem 711,494 rb. Gubernja Łomżyńska: kapitału zakładowego 111,423 rb. 24¾ kop., ofiar 74 rb. 57 kop., czystego zysku 334,213 rb. 6 kop., razem 445,734 rub. Gubernja Lubelska: kapitału zakładowego 114,496 rb. 99 kop., ofiar 6,310 rb. 49½ kop., czystego zysku 772,360 rb. 86¾ kop., razem 893,168 rubli. W gubernji Piotrkowskiej kapitału zakładowego 166,237 rb. 12 kop., ofiar 3,140 rb. 91 kop., czystego zysku 557,298 rb. 9¼ kop.

razem 726,673 rb. W gubernji Płockiej: kapitału zakładowego 85,368 rb. 10¾ kop., ofiar 2 rb., czystego zysku 242,726 rb. 75¾ kop., razem 328,097 rb. W gubernji Radomskiej: kapitału zakładowego 126,835 rb. 15 kop., ofiar 662 rb. 96½ kop., czystego zysku 468,446 rb. 5½ kop., razem 595,943 rb. W gubernji Suwalskiej: kapitału zakładowego 107,536 rb. 78¾ kop., ofiar 23 rb. 94 kop., czystego zysku 411,883 rb. 58¼ kop., razem 519,444 rb. W gubernji Siedleckiej: kapitału zakładowego 131,710 rb. 67½ kop., ofiar 37 rb. 95½ kop., razem 618,206 rb.

Ogółem wszystkie kasy gminne w Królestwie Polskim (według sprawozdania urzędowego po dz. 13 stycznia r. 1900) liczyły: kapitału zakładowego 1,364,338 rb. 72¾ kop., ofiar na rzecz kas 10,933 rb. 55½ kop., czystego zysku 5,117,525 rb. 80¾ kop., razem 6,482,848 rb.

Wraz z innymi pozycjami (procenty niewypłacone od wkładów, sumy przyjęte w depozyt, sumy od osób prywatnych, kary, sumy należące do małoletnich, pożyczki uiszczone i t. d.) kasy gminne miały ogółem kapitałów: w gub. Warszawskiej 4,796,375 rb. 80½ kop. w gub. Kaliskiej 2,592,230 rb. 64¾ kop., w gub. Kieleckiej 4,647,734 rb. 67½ kop., w gub. Łomżyńskiej 3,401,347 rb. ¾ kop., w gub. Lubelskiej 4,566,108 rb. 57¾ kop., w gub. Piotrkowskiej 4,359,159 rb. 73½ kop., w gub. Płockiej 1,810,189 rb. 8½ kop., w gub. Radomskiej 3,807,000 rb. 29½ kop., w gub. Suwalskiej 2,879,536 rb. 51 kop., w gub. Siedleckiej 4,800,157 rb. 40 k.

Ogółem kasy gminne w Królestwie posiadały wszelkich sum 37,659,839 rb. 73¾ kop.

Zaznaczyć jeszcze należy cyfry, określające zadłużenie włościan w kasach gminnych. Do 13 stycznia roku 1900 długi uczestników kas wynosiły: w gub. Warszawskiej 2,344,834 rb. 53½ kop., w gubernji Kaliskiej 1,330,969 rb. 98 kop., w gub. Kieleckiej 2,338,606 rb. 39 kop., w gub. Łomżyńskiej 1,762,075 rb. 98 kop., w gub.

Lubelskiej 2,390,639 rb. 49 kop., w gub. Piotrkowskiej 2,136,341 rb. 42 kop., w gub. Płockiej 896,347 rb. 5½ kop., w gub. Radomskiej 2,027,824 rb. 32 kop., w gub. Suwałskiej 1,386,999 rb. 68 kop., w gub. Siedleckiej 2,324,276 rb. 5 kop. Ogółem we wszystkich kasach gminnych długi włościan uczestników wynosiły 18,938,921 rb. 90 kop.

W stosunku do funduszów kas suma ta nie wynosi 50%, w stosunku zaś do ogółu ludności włościańskiej, wymagającej pożyczek, jest to suma niewielka.

Czy kasy gminne odpowiadają najniezbędniejszym potrzebom ludności wiejskiej? Z charakterystyki ich organizacji i działalności widzimy, że kredyt w tej postaci jest wadliwy, że korzysta z niego zaledwie garstka zamożniejszych, gdy najubożsi są albo zupełnie pozbawieni pomocy, albo korzystają z niej pośrednio, płacąc procenty lichwiarskie. Wynikiem takiego stanu rzeczy jest znaczne zadłużenie prywatne włościan. Małorolni oddają w zastaw swoją ziemię współbraciom zamożniejszym i odrabiają na niej swój procent, jako parobcy. Jaskrawy przykład zadłużenia u lichwiarzy podaje Makiejew. We wsi Komarów, gminy Skrzyńsko, w pow. Opoczyńskim, pewien włościanin na kupno ziemi (przed otwarciem Banku włościańskiego) pożyczył od Żyda 750 rb. Okazało się jednak, że włościanin w rzeczywistości pożyczył tylko 350 rb. W akcie notarialnym procentów nie oznaczono, lecz powiedziano, że włościanin musi zwrócić taką sumę, jaką pożyczył. Tymczasem procenty te wynosiły 400 rb.!

Faktów takich było mnóstwo w wielu okolicach kraju. Podawali je korespondenci różnych pism, ale niepodobna było dotychczas zebrać systematycznych danych z całego Królestwa Polskiego. Tylko w gub. Radomskiej skutecznym okazał się Makiejew za pomocą osobnej „ankiety”. Mianowicie wziął po trzy wsie w każdym

powiecie, różne pod względem ekonomicznym: najuboższą, średniozamożną i zamożną. Tą drogą powstały mniej więcej dokładne dane z 18-u wsi. Z 543 gospodarzy 150 miało długi prywatne (46% dłużników) i posiadało 2,153 morgów ziemi. Ogólna suma długu wynosiła 19,286 rb. 67 kop., czyli przeciętnie przypadało po 77 rb. 14 kop. na każdego gospodarza, posiadającego średnio 8 morgów 183 pręty. A więc na jeden morg ziemi przypadało około 9 rubli (8 rb. 95 kop.) długu. Jest to odliczenie wraz z procentami. Właściwie zaś pożyczono ogółem 16,890 rb. 67 kop. (Były także pożyczki bezprocentowe). Z rubryki powodów i źródeł pożyczek okazuje się, że na 250 tylko 3 zaciągnięto od właścicieli ziemskich, następnie 41 od Żydów, 185 od włościan zamożnych, 9 od włościan i Żydów, 10 od innych osób.

Z tych cyfr widzimy, że pożyczki zaciągane od Żydów stanowią 17 proc., od włościan zamożnych—75 proc. Ponieważ wszystkie te pożyczki zaciągnięto przeważnie na wysokie lichwiarskie procenty, więc wbrew powszechnemu mniemaniu, że Żydzi są wyłącznie lichwiarzami, okazuje się, iż lichwa jest procederem wszystkich pożyczkodawców, bez różnicy stanu, wyznań i narodowości, a nawet, jak w gub. Radomskiej, największą liczbę pożyczek lichwiarskich udzielają włościanom współbracia — włościanie. Makiejew podaje między innymi taki wypadek: pewna gromada włościan pożyczyla od inżyniera 140 rb. na 33 proc. W ciągu 12 lat pożyczkobiercy nie tylko nie spłacili długu, lecz przeciwnie — doczekali się wzrostu jego do 400 rb. Samych tylko procentów w ciągu tych 12 lat zapłacili 1,500 rb.

Z ogólnej liczby 250 pożyczek 32 zaciągnięto na kupno ziemi, 22 na spłatę członków rodziny przy działach rodzinnych, 32 na naprawy budynków i wzniesienie nowych, 23 na kupno bydła, 32 na wesela, 12 na pogrzeby, 18 na kupno siana i produktów, 9 na posiewy,

5 na zapłacenie kary leśnej, 6 na podatki, 4 na uiszczenie należności, wynikłych ze spraw sądowych i 55 na różne potrzeby domowe.

Co do procentów, trudno określić zawsze ścisłą ich wysokość. Zarówno terminy, jak i sposoby spłacania są rozmaite. Czasem dłużnik spłaca odsetki własną pracą, czasem pracą i pieniędzmi, najczęściej wszakże całkowicie gotówką. Według danych Makiejewa, średnia stopa procentowa wynosi 18 $\frac{1}{2}$ proc. Bywa wszakże 30, 40, 50 a nawet 200 proc. Są to jednak fakty wyjątkowe.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę ziemię włościan, obarczonych długami prywatnymi, to znajdziemy, że największą są zadłużeni ci, którzy posiadają najmniej ziemi. Mianowicie — niezadłużeni posiadają przeciętnie po 12 morgów 76 przętów; zadłużeni — po 8 morgów 183 przęty.

To zestawienie aż nadto wyraźnie dowodzi, jak jest niezbędny kredyt dla małorolnych. Tymczasem ani kasy gminne, ani, jak zobaczymy niżej, Bank włościański nie zaspokajają wcale tych ważnych potrzeb. Wprawdzie istnieje jeszcze jedno źródło: Towarzystwo kredytowe ziemskie, ale ono daje pożyczki na zastaw tylko takich majątków włościańskich z urzędzoną hipoteką, które obejmują najmniej 70 morgów; a więc tylko niewielka garstka najzamożniejszych może korzystać z tej instytucji kredytowej.

Na braki kredytu włościańskiego w formie kas gminnych zwróciły uwagę władze wyższe, czego rezultatem było w r. 1898 stworzenie komisji specjalnej przy generał-gubernatorze warszawskim, której powierzono opracowanie ustawy normalnej dla kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych w Królestwie Polskim. Przytym za punkt wyjścia wzięto następujące dezyderaty generał-gubernatora: przeszacowanie wartości ziemi, stanowiące zasadniczy probierz odpowiedzialności kredytowej; obniżenie procentu od pożyczek, podwyż-

szczenie ich wysokości maksymalnej oraz przedłużenie terminu; rozszerzenie zakresu działalności kas i udziału ludności miejscowej w zarządzie niemi. Jednostką zasadniczą i uprzywilejowaną jest kasa gminna, będąca bezwzględną własnością gminy. Na powyższych zasadach opracowany projekt nowej ustawy, ustanowił trzy kategorie kredytu: 1) gruntowy, 2) osobisty za poręczeniem i 3) zabezpieczony wkładami. Pożyczki gruntowe miały być wydawane na termin od roku do pięciu lat, a nadto — dłuższe nad rok, pod warunkiem użycia na cele z góry określone. Pożyczka osobista nie może przewyższać 100 rub., z terminem od jednego do dwunastu miesięcy. Stopę procentową pozostawiono uznaniu ministerjum. z zastrzeżeniem jednak, aby była o 2% wyższa, niżeli płacona od wkładów.

Przy takiej zmianie kredyt więcej odpowiedzialby celowi, jakkolwiek nie zaspokoiłby jeszcze całkowicie wszystkich wymagań. Zasadniczą potrzebą są przede wszystkim regulacje spadkowe, które wymagają spłaty wszystkich spadkobierców przez obejmującego dziedzictwo. Nadto są jeszcze także ważne potrzeby kredytowe na meljoracje rolne, zakup gruntów, inwentarza żywego i martwego, zniesienie szachownic, na nowe budynki i t. d. W tych wypadkach potrzebne są pożyczki większe długoterminowe. Komisja, opracowująca zmienioną ustawę kas gminnych, nie uwzględniła tych potrzeb, kierując się zdaniem, że kredytu na zastaw nieruchomości może udzielać Bank włościański, i w tym nawet celu komisja rzeczona opracowała jednocześnie stosowne uzupełnienie do ustawy Banku włościańskiego. Projekty te przeszły do ministerjum spraw wewnętrznych. Po porozumieniu jednak z ministerjum skarbu wyszła odpowiedź odmowna od sekretarza stanu Wittego co do rozszerzenia ustawy i operacji Banku włościańskiego. Z tego powodu ministerjum skarbu powzięło

następujący projekt. Należy przedłużyć termin pożyczki kas gminnych, tudzież powiększyć jej wysokość, z zastrzeżeniem wszakże użycia jej na cele z góry określone. Tym sposobem kasy gminne będą mogły udzielać kredytu: na meljoracje, na spłatę spadkobierców i na potrzeby bieżące członków. Kredyt meljoracyjny może być udzielony na termin do lat pięciu i w wysokości do 300 rb., przyczym mogą z niego korzystać także bezrolni. Pożyczki na spłatę spadkobierców mogą być wydawane na lat 10 ze spłatą w ratach miesięcznych i w wysokości, określonej istotną potrzebą spłaty działów, na posiadłości najwyżej 12-morgowej. Co do pożyczek na potrzeby bieżące, pozostawiono maximum 100 rb. i termin 1—12-miesięczny. Wszystkie pożyczki mogą być prolongowane. Prócz tego, projekt jeszcze rozszerza zakres działalności kas gminnych: daje im prawo lokować wolne fundusze w papierach państwowych, upraszcza formalności tudzież sposób zabezpieczeń hipotecznych i wogóle zbliża organizację kas do potrzeb praktycznych, istotnych. Projekt ten ministerjum spraw wewnętrznych przesłało z motywami do kontroli państwowej, która zatwierdziła go z drobnymi zmianami. Tak więc pozostaje tylko przejście przez Radę państwa i uzyskanie zatwierdzenia Najwyższego. Można zatem mieć nadzieję, że wkrótce lud nasz będzie miał znacznie ułatwiony i rozszerzony kredyt, stosownie do potrzeb rzeczywistych i zasadniczych.

Prócz kas gminnych, nawet zreformowanych w powyższy sposób, pożądanę jest stworzenie i rozszerzenie innych form kredytu włościańskiego.

Można np. zakładać towarzystwa pożyczkowe, według ustawy normalnej niedawno zatwierdzonej. Tu i owdzie już one powstały w różnych miejscowościach kraju i tam, gdzie rozwinęły swą działalność, warunki kredytowe znacznie się polepszyły, stopa procentowa

zmniejszyła się, cena niektórych towarów spadła, wiara we własne siły i poczucie godności własnej wśród włościan wzrosły¹⁾. Kasy takie zajmują się między innymi pośrednictwem handlowym, co ma także wielkie znaczenie w życiu ekonomicznym włościan. Zaznaczyć przymiemy, że Towarzystwo kredytowe ziemskie również czyni wszystko, co może, w sprawie ułatwienia kredytu dla włościan.

Przejdźmy teraz do tej specjalnej organizacji, która ma być dźwignią materialną włościan, mianowicie do Banku włościańskiego.

Warunki ekonomiczne i kulturalne Królestwa Polskiego znacznie się różnią od Cesarstwa. Te wszakże zasadnicze wady organizacji kredytu włościańskiego w pierwszych latach działalności Banku (przed reformą ustawy) ujawniły się również i u nas. Ażeby ocenić tę działalność i jej wpływ na stan ekonomiczny naszej ludności włościańskiej, tudzież na pewne ukształtowanie się stosunków i położenia własności większej, musimy sięgnąć do faktów, co nam obok innych źródeł ułatwia praca Jana Blocha p. t. „Bank włościański i parcelacja” (Warszawa 1895), oraz wielkich rozmiarów dzieło tegoż autora „Ziemia i jej odłuzenie”. Z wykazów dwu kategorii: 1) pożyczki udzielone spółkom włościańskim [gromadom] i 2) włościanom pojedynczym, widzimy znaczną różnicę w liczbach pożyczek obu tych kategorii. Włościanie pojedynczy prawie wcale z kredytu bankowego nie korzystali. Z ogólnej liczby 367 transakcji, 354 czyli 97 proc. przypada na pożyczki zaciągane zbiorowo, a tylko 13, t. j. 3 proc., na pojedyncze. Ponieważ spółki reprezentują 6,990 gospodarzy, pojedynczo zaś nabyte

¹⁾ Taki stan rzeczy stwierdził p. Kamiński i zdał o tym sprawę na październikowym posiedzeniu sekcji rolnej w r. z.

grunty zaledwie 13, więc z pomocy Banku w spółkach korzystało 99,82 proc., pojedynczo 0,18 proc., czyli prawie zero. Ten sam stosunek daje się zauważyć w ilości gruntów: spółki nabyły 99,75 proc. ogółu kupionej ziemi, jednostki—0,25 proc. Zjawisko to Bloch stara się wyjaśnić w sposób następujący: ponieważ spółka włościan, łączących się w celu nabycia ziemi przy pomocy kredytu bankowego, osobnym aktem zobowiązuje się do solidarnej odpowiedzialności, więc oczywiście daje ona dla Banku pewniejszą rękojmię, niż jednostka, a przytym unika się kłopotu traktowania z kilku ludźmi zamiast z jednym. „Włościanin nasz z obyczajów i upodobania jest wielkim indywidualistą; akcja zbiorowa pociąga za sobą zwykle nieporozumienia, wymaga ustępstw wzajemnych, przy których każdy uważa się za pokrzywdzonego. Do stowarzyszania się zmusza go konieczność finansowa, potrzeba utworzenia siłami zbiorowemi odpowiedniego kapitału; w danym jednak wypadku ten wzgląd, wskutek pomocy i pośrednictwa banku, mógłby być usunięty”.

Bloch wyraża swoją wątpliwość, czy w tym razie charakter kredytu zmusza do udzielania w Królestwie pożyczek niemal wyłącznie spółkom, kiedy w Cesarstwie, gdzie włościanin, wskutek istnienia w wielu gubernjach wspólnego władania ziemią, bardziej aniżeli nasz jest usposobiony i uzdolniony do tworzenia takich spółek — praktyka wykazuje zupełnie inne cyfry. Na ogólną liczbę 11,017 pożyczek, 2,279, t. j. przeszło 20 proc., zaciągnęły jednostki. W gubernjach litewskich (Grodzieńskiej, Kowieńskiej i Wileńskiej), w których warunki gospodarcze i społeczne są bardziej do naszych zbliżone, na ogólną sumę 1,169 pożyczek w 671 wypadkach (57 proc.) włościanie korzystali z kredytu pojedynczo.

„Najprawdopodobniej więc zaznaczony charakter działalności Banku jest wynikiem jego własnej tenden-

cji”. Taki stan rzeczy nie jest wszakże pomyślnym, gdyż tamuje ruch parcelacyjny, a następnie — jak słusznie przypuszcza Bloch — wpływa ujemnie na rozwój gospodarstw nabytych.

Działalność Banku włościańskiego rozwinęła się bardzo nierównomiernie w różnych częściach Królestwa. Kiedy np. w gub. Kieleckiej i Piotrkowskiej do roku 1895 półtora tysiąca gospodarzy korzystało z kredytu tej instytucji, w Płockiej udzielono tylko dwie, w Siedleckiej trzy pożyczki, w Suwalskiej zaś ani jednej. Wogóle Bank rozwinął swą działalność bardziej w zachodniej części kraju, niż we wschodniej i północnej, więcej na lewym brzegu Wisły, niż na prawym. Wielce rozmaita jest także liczba gospodarzy, tworzących spółki. W gub. Lubelskiej należało przeciętnie do jednej gromady 29 gospodarzy, w Radomskiej 27, Kieleckiej 26, w Łomżyńskiej coś 8, a w Płockiej tylko 4.

(Według ustawy najmniejszą liczbę uczestników mogą stanowić trzy osoby).

Ważne są dane, dotyczące wysokości pożyczek i wielkości gospodarstw, potworzonych przy pomocy Banku włościańskiego. W wielkości gospodarstw niema zbyt znacznych różnic przy dwu systemach udzielania pożyczek. Gospodarstwa, nabywane przez pożyczkobierców pojedynczych, są zazwyczaj większe niż kupowane przez całe grupy włościan. Zjawisko to daje się spostrzegać zarówno w Królestwie, jak i w Cesarstwie, pochodzi zaś niewątpliwie stąd, że pojedynczy pożyczkobiercy są zazwyczaj zamożniejsi i oprócz sumy, wziętej w Banku, mają jeszcze własne pieniądze. To im pozwala brać większe pożyczki i nabywać rozleglejsze obszary ziemi.

W Cesarstwie, przy nabywaniu ziemi za pomocą Banku włościańskiego, na każdego gospodarza przypadają działki większe niż w Królestwie Polskim. Oczy-

wiecie wynika to stąd, że wogóle ziemia w Królestwie Polskim jest znacznie droższa niż w Cesarstwie, szczególnie w gub. Kieleckiej (przeciętnie 84 rb. za mórg), Warszawskiej (70 rb.), Lubelskiej (64 rb.) i Kaliskiej (60 rubli). Wogóle przeciętna cena ziemi w Królestwie jest 62 rb. za mórg, gdy w Cesarstwie tylko 21,8 rb., a w gubernjach litewskich 20,9. U nas włościanie, kupując ziemię przy pomocy Banku, muszą dopłacać znacznie więcej niż w Cesarstwie. W stosunku atoli do wartości ziemi nabywanej opłata owa w całym państwie jest mniej więcej jednaka. Ważne jest zjawisko, podkreślone przez Blocha, że kiedy włościanie, nabywając spółkami, dostają od Banku pożyczki, wynoszące $\frac{2}{3}$ — $\frac{3}{4}$ ich własnych wkładów, to przy nabywaniu pojedynczo muszą sami płacić blisko połowę. Okoliczność ta stwierdza jeszcze raz fakt, iż pojedynczo najczęściej nabywają ziemię włościanie zamożni. Spółki są przez Bank popierane, co oczywiście zachęca włościan do łączenia się w gromady przy tego rodzaju tranzakcjach.

Pożyczki, zaciągane w Banku przez włościan pojedynczych, nie są wielkie. Możeby korzystano więcej z tego kredytu, gdyby nie różne niedogodności, o których Bloch tak pisze: „Bank włościański, jako instytucja kierowana przez urzędników państwowych z zarządem w Petersburgu, musi mieć procedurę o wiele bardziej skomplikowaną, a więc kosztowniejszą, mniej dostępną dla drobnych gospodarstw, musi stawiać wyższe wymagania, niżby to mogło zrobić Towarzystwo kredytowe ziemskie, rozporządzające całym aparatem dyrekcyj szczegółowych, delegatów i t. p., który możnaby doskonale przystosować do potrzeby”.

Bank udziela pożyczki na termin lat $24\frac{1}{2}$ — $34\frac{1}{2}$. Termin drugi częściej jest stosowany. Wreszcie i to godne jest uwagi, że z „funduszu użyteczności publicznej”, t. j. z kapitałów, zaoszczędzonych przez Towa-

rzystwo kredytowe ziemskie, Bank włościański obraca na pożyczki 6% w stosunku do ogólnej sumy swych funduszy.

Zobaczmy teraz, jakie kategorie ludności korzystają z pożyczek. W Królestwie Polskim, jak wykazują sprawozdania, we wszystkich gubernjach największą liczbę pożyczkobierców Banku włościańskiego stanowią włościanie bezrolni, gdy tymczasem w Cesarstwie ta kategoria daje najmniejszą cyfrę. Oczywisty stąd wniosek, że Królestwo Polskie posiada więcej proletariatu rolnego niż Cesarstwo. Inne cyfry również rzucają smutne światło na stan ekonomiczny naszych włościan. W gubernjach litewskich i w całym Cesarstwie włościanie średnio zamożni stanowią $\frac{1}{4}$ ogółu, w Królestwie zaś mniej niż $\frac{1}{20}$! Włościan bogatych w gubernjach litewskich jest cztery razy, a w Cesarstwie trzy razy więcej niż w Królestwie Polskim. Są naturalnie u nas pewne miejscowości, w których stan ekonomiczny włościan względnie zdaje się być pomyślnym. O ile można sądzić z obrotów bankowych, do tej kategorii zaliczyć należy gubernje: Radomską i Łomżyńską. Zwłaszcza w tej drugiej cyfra włościan zamożnych jest wyższa, aniżeli w całym Cesarstwie. Fakt wszakże pozostanie faktem, że ogół ludności włościańskiej w Królestwie Polskim nie cieszy się pomyślnym bytem ekonomicznym. Zresztą będziemy mieli sposobność wykazać to w dalszym ciągu nie tylko na podstawie danych ze sprawozdań Banku włościańskiego.

Wogóle w całym kraju bezrolni kupują przeciętnie ziemi mniej niż włościanie zamożniejsi. Zbyteczna wyjaśniać szczegółowo to zjawisko; wiadomo bowiem, że zasobniejszym łatwiej o kredyt większy i kupno ziemi.

Działalność Banku włościańskiego ściśle się łączy z bardzo ważną i gorącą u nas sprawą parcelacyjną, ta zaś głęboko dotyka i wiąże zarówno interesy włościan,

jak i większych posiadaczy ziemskich, sprzedających swe grunty drogą parcelacyjną. Dla tego więc musimy się nieco zatrzymać nad tą kwestją. Ten wzajemny stosunek obu warstw ludności wiejskiej dotychczas jest nienormalny i niewłaściwy. Przedewszystkiem zobaczymy, jakich rozmiarów dobra są najczęściej parcelowane. Bloch w dziele swym „Ziemia i jej odłużenie” podaje następujące wykazy. Najwięcej działkuje się dóbr obejmujących 60—600 morgów. Na ilość stanowią one wśród ogółu dóbr rozparcelowanych 68,3 proc., na obszar zaś 71,9 proc. Następnie najwięcej jest parcelowanych posiadłości średnich (600—1500 morgów), które na ilość wynoszą 5,6 proc., na obszar zaś tylko 18,8 proc. Wielka posiadłość parcelowana jest bardzo mało. Majątki rozparcelowane z grupy od 50—100 włók tworzą ledwie 0,8 proc. wszystkich dóbr rozdzielonych (obszar 6,8 proc.). Dobra magnackie, t. j. wynoszące więcej niż 100 włók, wcale już nie są parcelowane. Natomiast nawet dobra najmniejsze, nie obejmujące 60 morgów, podlegają działkowaniu, i to w znacznej liczbie (25,3 proc. ogółu, pod względem zaś obszaru — 2,5 proc.).

Zjawiska te Bloch wyjaśnia w sposób następujący: Duże obszary, któreby właściciele rozparcelować chcieli, są tak odłużone, że nie łatwo je, nawet przy pomocy pośredników przedsiębiorców, sprzedać w całości nabywcom mniej niż średniej zamożności, którzy z wysiłkiem mogą zdobyć się na kupno jednej lub dwu włók. Dla sprzedania majątku np. liczącego 3,000 morgów, tego rodzaju kupców trzeba znaleźć 50—100, co jest rzeczą niełatwą. Dalej ciżba różnorodna musiałaby się porozumieć co do podziału bardzo niejednorodnymi, w wielkości wypadków, częściami majątku: rolą rozmaitej wartości, pastwiskami, łąkami, wreszcie nieużytkami, których w dużych folwarkach najczęściej nie brak. Pewną przeszkodę niezawodnie stanowi i to, że majątki duże

posiadają częściej odpowiednie domy mieszkalne, zabudowania dworskie, ogrody kosztownie urządzone, oranżerie, parki i t. d. Przy rozparcelowaniu rzeczy te musiałyby iść prawdopodobnie na równi z lepianką lub chlewem drewnianym, a parki i ogrody byłyby oszacowane wedle rozległości gruntu i wartości opałowej lub budulcowej drzewa.

Wogóle budynki, czy są duże, wykwintne, czy proste, nie wpływają wcale na szacunek ziemi¹⁾.

Najwięcej jest parcelowanych majątków, nie przekraczających 20 włók, które nabyć może koło drobnych właścicieli, zwykle znajomych i znających bezpośrednio wartość majątku.

Doświadczenie wykazało, że skutkiem parcelacji znikają całe folwarki, i to w sposób bynajmniej niekorzystny wogóle dla własności ziemskiej.

Jak wiadomo, ustawa Banku włościańskiego nie wnika wcale w czynność parcelacyjną, pozostawia ją zupełnie stronom i tylko krytykę, tudzież kontrolę nad tranzakcją powierza organom swoim. Na tę okoliczność zwrócił uwagę Józef Jeziorański w pracy swojej p. t. „Kolonizacja i parcelacja” (Warszawa, 1894) i zaznaczył, że dla właścicieli upadających parcelacja z pomocą Banku włościańskiego przy tych jego zasadach nasuwa ważne przeszkody. Przy każdej innej tranzakcji, czy to kupna, czy sprzedaży, czy pożyczki, interesant ma zwykle do czynienia tylko z jedną stroną. Przy sprzedaży zaś z pomocą Banku włościańskiego sprzedawca musi się załatwiać aż z trzema stronami: włościa-

¹⁾ Często jednak udaje się budynki dworskie pomyślnie wyzyskać. Widzieliśmy niemało wypadków, kiedy murowane owczarnie lub obory były przez włościan przerabiane na osobne mieszkania dla pięciu lub sześciu rodzin pod jednym dachem, za pomocą niedrogich drewnianych ścian.

ninem lub całą gromadą, wierzycielem i Bankiem. Sprzedawca, upadający pod ciężarem złych interesów, w żaden sposób nie może zaspokoić tych wszystkich stron. „Włościanie bowiem za lada zaliczeniem pragną czymprędzej objąć grunt w posiadanie; wierzyciele przez czas przejściowy żądają procentu, którego niema skąd czerpać; Bank żąda pomiarów, planów i dokumentów. Chcącemu zaspokoić jedną ze stron, wysycha źródło dla uczynienia zadość drugiej. Lecz co najgłówniejsza — sprzedawca aż do ostatniej chwili ze wszystkimi umowami swemi wisi na włosku, nie mogąc wiedzieć, za jaką cenę sprzedał dobra, gdyż bardzo często szacunek, o jaki się umawiał z włościaninem, doznaje znacznego we władzach Banku uszczuplenia”.

Z takiego stanu rzeczy p. Jeziorański wnioskuje, że dzisiejsi sprzedawcy nie są to upadający właściciele, nie są ci, którzy podług doboru naturalnego powinni być sprzedawcami z powołania, lecz tacy, którzy albo posiadają kilka majątków i wyprzedają najgorszy, albo też dla pokrycia wierzytelności, ale bez chęci gospodarowania, nabyli świeżo majątki na subhastacji, albo wreszcie mogą jeszcze utrzymać się na wsi, lecz są już zniechęceni do gospodarstwa. Otóż te wszystkie względy, jak słusznie zaznacza p. Jeziorański, przemawiają za pokierowaniem owocnej działalności Banku włościańskiego właściwym biegiem ku majątkom właścicieli, pragnących przez parcelację części gruntów utrzymać się przy reszcie majątku.

Pomimo istnienia Banku włościańskiego, pomimo nawet ożywionej parcelacji w wielu miejscowościach kraju, ruch własności włościańskiej i wogóle drobnej nie przybrał jeszcze form korzystnych dla nas, nie wpłynął na wzmocnienie posiadłości ludu. Jak widzieliśmy powyżej, stoi na przeszkodzie mnóstwo powikłań, zarówno w zakresie formalistycznym, jak ekonomicznym i spo-

łecznym. Między innymi zaś niemałym szkopułem jest prywatne zadłużenie włościan, które utrudnia nabywanie ziemi. Podaliśmy już kilka przykładów tego zadłużenia w gubernji Radomskiej. Ażeby jednak wykazać, że taki stan nie jest wyjątkowy i nie wiąże się tylko z warunkami jednej gubernji, powołujemy się jeszcze na parę danych, według wykazów p. Leonarda Zaleskiego. Długi prywatne włościan w powiecie Kolskim (gub. Kaliska) dochodzą do 258,000 rb. (cyfry z akt rejentalnych r. 1888). Biorąc pod uwagę, iż prawie połowa włościan umie podpisywać swoje nazwisko, a więc ci nie dają zobowiązań rejentalnych, lecz tylko rewersy lub weksle, i że długi włościańskie, wynikające z podziału osad rodzicielskich, tudzież z aktów i sprzedaży, pochodzą z aktów, sporządzonych o kilka lat wcześniej i według warunków pożyczkowych są odkładane przez lat kilka, p. Zaleski przychodzi do wniosku, że długi włościan w powiecie Kolskim urosły do *dwóch milionów rb.*, od których płać rocznie 10 proc, czyli 200,000 rubli.

Dawniej (od r. 1866—1884) nie szukali oni kredytu długoterminowego. Mając z ziemi dobry dochód, nie tylko nie potrzebowali pieniędzy, lecz nawet robili oszczędności, które w jednym tylko powiecie w ciągu lat 20-tu dały im możność wykupienia od Niemców kolonistów i szlachty ziemi na pięć milionów rb. Od r. 1884 dobrobyt stopniowo upada. Ci, którzy dawniej mieli osady 3-morgowe, stali się bezrolnemi. Liczba ich wzrasta z każdym rokiem.

Zachowaliśmy tę notatkę p. Zaleskiego przed 11 laty. Czy do chwili obecnej położenie zmieniło się na lepsze—wątpić należy. Z różnych stron kraju dochodzą nas często skargi na ciężkie położenie ekonomiczne ludu, na zadłużenie, i jakkolwiek w skargach tych nie ma ścisłych danych, same jednak żale stwierdzają stan niepo cieszący. Jakże temu zaradzić? Ekonomiści nasi

zalecali różne środki. Bloch radził stworzyć Bank parcelacyjny, Jeziorański Bank likwidacyjny, przyczym Bloch mocno podkreślił ten fakt, że Towarzystwo kredytowe ziemskie nie uwzględnia potrzeb włościan, posiadających mniej niż 90 morgów. Co do projektowanych instytucji, właściwie różnią się one tylko nazwą; cele zaś mają jednakie. Bank parcelacyjny stałby się pośrednikiem pomiędzy dwoma pierwiastkami wzajemnie potrzebnymi dla siebie, wzajemnie dopełniającymi się, które jednak nie mogą się porozumieć wskutek przyczyn ekonomicznych, niezależnych od nich. Z jednej więc strony trzeba regulować hipoteki, opłacać wierzycieli i nawet nabywać dobra; z drugiej ułatwiać wydzierżawianie lub kupno w drodze parcelacji drobnym rolnikom.

Bank likwidacyjny, projektowany przez Jeziorańskiego, rozporządzałby zaliczkami, na wysokość skromnymi, lecz w danej chwili niezbędnymi. Bezpośrednim celem tej instytucji byłoby przygotowanie rozprzedaży gruntu folwarcznego na części przy pomocy Banku włościańskiego. Zadaniem zaś — prowadzenie parcelacji. „Obowiązkiem takiego Banku mogłoby być obmyślenie potrzeb gospodarstwa włościańskiego, unikanie działów, wykrajanych w długie pasy, bez dojazdów, niekiedy jeszcze rozrzuconych w pomieszczeniu z obcymi gruntami”. Umiejętne, rozsądne planowanie ma w takich wypadkach istotnie doniosłe znaczenie. Nieuwzględnianie bowiem należytego kierunku miedz, dróg i rowów, niezabezpieczenie przepływu dla wód powierzchniowych i drenowych, chociażby w zastrzeżeniach umownych, z odłożeniem wykonania na gruncie do dalszego czasu, jak słusznie twierdzi Jeziorański — tamuje włościanom na całą przyszłość postęp rolnictwa, kiedy, przeciwnie, należyte urządzenie zaokrąglonych w sobie

osad najskuteczniej broni je od następnych podziałów i szkodliwego rozdrobnienia.

To wszystko właśnie wchodziłoby w zakres działalności prywatnego Banku likwidacyjnego, jako instytucji pomocniczej dla Banku włościańskiego, który, uzupełniwszy się w ten sposób, dałby takie rezultaty, jakie dają pruskie włości rentowe. Nie wyzuwając włościana z gotowizny, jednocześnie zaspokajają one niezwłocznie właściciela, t. j. dają mu listy rentowe.

Myśl takich instytucji kredytowych nie jest nowa. Jeszcze przed otwarciem Banku włościańskiego wypowiedziano ją niejednokrotnie w chwilach różnych dolegliwości ekonomicznych; między innymi Górski doradzał ziemianom założenie instytucji, ułatwiającej i regulującej proces parcelacyjny; a chociaż Bloch wołał, że „zwlekać dalej, znaczyłoby rzec się pracy nad poprawieniem niesłuchanie ważnego warunku pomysłowości społeczeństwa”, chociaż Jeziorański wzywał ogół do współdziałania w tej mierze, głosy te przebrzmiały bez echa nawet wśród interesowanych, t. j. sprzedawców. Wprawdzie przy pomocy Banku włościańskiego parcelacje dochodzą do skutku, ale z jakim mozołem, z jaką męczarnią i ceremonją z jednej i drugiej strony! Bank pozostawia główną czynność parcelacyjną swobodnej inicjatywie stron i tylko kontroluje transakcję. Sprzedawca, uzbrojony w umowy, do ostatniej chwili pozostaje w niepewności zupełnej; nie wie, za jaką cenę sprzedał ziemię, gdyż szacunek określony w umowie z włościanami niejednokrotnie bywa znacznie uszczuplany przez władze Banku.

Faktem jest dostatecznie już stwierdzonym, że ta instytucja nie może zadość uczynić wszystkim potrzebom kraju w danym zakresie. Według obliczeń Blocha, Królestwo Polskie posiada 50 tysięcy rodzin drobnej szlachty, w której ręku pozostaje jakie 900 tysięcy mor-

gów. W niektórych okolicach kraju szlachta posiada połowę ziemi, nie objętej tablicami likwidacyjnymi (powiaty: Mazowiecki, Ostrołęcki, Kolneński, Siedlecki, Przasnyski i Łomżyński). „Klasa ta — mówi Bloch — ekonomicznie znajduje się w położeniu takim, jak włościanie, a może gorszym. Jest zabiegliwa i pracowita, a za warsztat pracy posiada przeciętnie *niecałe dwa morgi na rodzinę!*” Dla tych rzesz zatem potrzeba taniego kredytu, a tymczasem ustawa pozwala Bankowi przychodzić z pomocą jedynie włościanom i mieszczańskim rolnikom. Zresztą, jak to już zaznaczaliśmy niejednokrotnie, dla włościan również w wielu wypadkach instytucja ta jest całkiem niedostępna.

Wobec takiego stanu rzeczy, racjonalne są wszelkie projekty nowych instytucji i kombinacji, jak również odwoływanie się do Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Jeszcze znacznie wcześniej przed Blochem przemówił do Towarzystwa Leonard Zaleski, który opracował bardzo szczegółowy memoriał o dopuszczeniu włościan do udziału w Towarzystwie kredytowym ziemskim na równi ze szlachtą. Memoriał już przed 11-tu laty był przedstawiony kaliskiemu wydziałowi gubernalnemu do spraw włościańskich i gdzieś głęboko utonął w archiwach. Włościanie na swoje ziemie mogą zaciągać tylko drobne pożyczki od 300—2,000 rb. Z tego względu projektodawca uważa za rzecz konieczną ułatwienie w otrzymywaniu pożyczek i spłaceniu rat półrocznych. Do tego są potrzebne następujące warunki: 1) włościanin urządza dla swoich osad hipotekę powiatową; 2) książki hipoteczne już rozkolonizowanych majątków, tudzież oddzielne książki hipoteczne cząstkowych właścicieli rozkolonizowanego majątku, gdyby nawet na tych działach ciążyła pożyczka Towarzystwa kredytowego ziemskiego, otrzymana już poprzednio przez

włościanina, oddane będą do przechowania w powiatowych wydziałach hipotecznych; 3) ogłoszenia o urządzeniu nowej hipoteki i korespondencja o spadkach osad po śmierci właścicieli będą drukowane tylko w miejscowych *Wiadomościach gubernjalnych* i ogłaszane przez wójta gminy na zebraniach gminnych; 4) przy urządzaniu hipotek dla właścicieli nie będą zaprowadzane przez sekretarzy wydziałów hipotecznych dla osad książki drogocenne, lecz zwyczajne zeszyty w taniej oprawie; 5) opłata rejestralna przy zaciąganiu pożyczki będzie zmniejszona o połowę w stosunku do zwykłej taksy; 6) wszelkie czynności, dotyczące urzędzenia hipoteki włościańskiej tudzież udzielania pożyczek, będą zalatwiane darmo; 7) oceny gruntów włościan, żądających pożyczki, będą dokonywane przez delegata Towarzystwa kredytowego ziemskiego, mieszkającego z pożyczkobiercą w jednej gminie lub przynajmniej w jednym obrębie sądu gminnego; 8) na delegatów Towarzystwa będą wybrane lub mianowane osoby pochodzenia włościańskiego, które ukończyły kurs nauk średnich lub wyższych w rządowych zakładach naukowych; w razie zaś braku takich kandydatów, przynajmniej właściciele ziemscy z elementarnym wykształceniem; 9) raty amortyzacyjne będą płacone przez włościan w kasach powiatowych na rachunek Towarzystwa; 10) osady dłużników nieakratnych sprzedawane będą w hipotece powiatowej w obecności delegata powiatowego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Czy urzeczywistnienie projektu Zaleskiego stworzyłoby dobrobyt ludu lub zatrzymało rozrost proletariatu bezrolnego? Zdaniem naszym — nie. Przedewszystkiem projektodawca miał niewątpliwie na myśli tylko tę kategorię włościan, którzy posiadają większą ilość gruntu. Najubożsi, jak wogóle we wszystkich organizacjach kredytowych, byłiby odsunięci od pomocy.

Ci, którzy wywalczyli sobie trwalsze podstawy bądź sprytem, zaradnością, bądź zyskami procentowemi z gruntów sąsiedzkich, skorzystaliby z przywilejów nowych i rozwinęliby na większą skalę skupowanie ziemi, a więc staliby się w przyszłości większemi właścicielami najgorszej kategorii — pasorzytniczej. Niezaradni, obarczeni długami prywatnemi, wycieńczeni działkowaniem drobnych osad, zwiększaliby i nadal szeregi wyrobników i parobków. Projekt, zalecony przez p. Zaleskiego, jest więc tylko jednym szczegółem reform doraźnych. Rozszerzony i uzupełniony oraz zastosowany w życiu wraz z innemi reformami, mógłby być bardzo pożytecznym.

Już profesor Simonienko przed kilkunastu laty doradzał wprowadzenie hipotek we własności włościańskiej dla usunięcia fikcyjnych umów i rozdrabniania osad. Ale zwracał on jednocześnie uwagę na konieczność wprowadzania prawidłowego poboru podatków gminnych, obciążających prawie wyłącznie własność ziemską bez względu na stopień jej produktywności, lecz w stosunku do obszaru. Ani przemysł wiejski, ani handel nie ponosi w takim stosunku tych ciężarów. Zreformowanie takie nie byłoby rzeczą łatwą, gdyż zachodzi wielka różnica w odpowiednich przepisach, działających w Cesarstwie i Królestwie Polskim. W pierwszym za maximum przyjęto 10 i 25 proc. dodatkowych poborów ziemskich za świadectwa gildyjne, bilety na handel i patenty. Przepisy owe wydano na tej podstawie, że własność ziemska nie jest obciążona podatkami skarbowymi, gdy tymczasem handel i przemysł ponoszą ciężary w rozmaitych postaciach. W Królestwie Polskim, przeciwnie, bezpośrednio podatki skarbowe obciążają głównie własność ziemską: podatki dworskie, włościańskie i podymne.

Ważna to przyczyna, ale, zdaniem naszym, nie należy do zasadniczych. Do wytworzenia proletariatu

rolnego, liczącego dziś już przeszło *dwa miliony* ludzi, znacznie przyczynia się także ciemnota i jej wynik — konserwatyzm w gospodarce. System wielopolowy istnieje wyjątkowo w bardzo małej liczbie gospodarstw włościańskich. Ziemia nieużywniana ogromnie się wyczerpuje, pomimo, iż włościanie w stosunku do ogólnych obszarów ziemi więcej mają bydła, niż obywatele, a zatem lepiej mogliby ją użyźnić. Dane statystyczne wykazują jednak, iż cena gruntów włościańskich o wiele jest niższa, aniżeli obywatelskich; plenność ziarna również mniejsza. Nie mówimy już o racjonalnym gospodarstwie w bardzo drobnych posiadłościach. Tam w warunkach obecnych nie podniosą go żadne środki. Z powodu szczupłości gruntów niemożliwy tam jest nawet system trzypolówki, gdyż właściciele cały obszar muszą co rok zasiewać.

Służebności.

Widzieliśmy tedy kilka czynników głównych, które osłabiają siły i środki bytu ekonomicznego naszej ludności włościańskiej. Następnie weszliśmy w dziedzinę wzajemnych stosunków różnych stanów ludności — dziedzinę tak ważną i zarazem tak chaotyczną, że zbadać i uregulować jej należy do głównych warunków naprawy bytu i prawidłowego rozwoju gospodarki włościańskiej; pośrednio zaś droga ta prowadzi wogóle do reorganizacji ekonomicznej w rolnictwie. Jednym odłamem tej dziedziny jest ruch własności ziemskiej, t. j. *parcelacja*. Następnie idą *służebności* i praca *najemno-zarobkowa*. Przyjrzyjmy się najpierw tej wieloletniej uciążliwej gmatwaninie stosunków szlachecko-chłopskich, które wymagają stanowczego uregulowania. Sprawę tę bardzo rzetelnie opracowała sekcja rolna w osobnym, wyczerpującym memorjale, który sam przez się daje nam wyborowy materiał do charakterystyki tej gałęzi stosunków ludności rolnej. Zarazem zaś jest on ważnym krokiem do reformy.

Jak wiadomo, Najwyższy Ukaz z d. 19 lutego 1864 r. o urządzeniu włościan orzeka (§ 12), że służebności włościańskie w Królestwie Polskim są *stosunkiem tymczasowym*; że we właściwej porze wydane będzie prawo, na którego podstawie serwituty mogą być usunięte na

żądanie właściciela, jeżeli odpowiednio wynagrodzi włościanina; że zanim to nastąpi, służebności mogą być uchylone na podstawie układów dobrowolnych pomiędzy stronami.

Jak widzimy, te wszystkie warunki, zastrzeżone w Ukazie Najwyższym, dają możliwość uregulowania tak przykrych stosunków, szkodliwych zarówno pod względem ekonomicznym, jak i społecznym. Tymczasem w ciągu czterdziestu lat od chwili uwłaszczenia włościan zdołano zaledwie połowę służebności usunąć na drodze umów dobrowolnych. Prawodawstwa na zachodzie Europy inaczej postąpiły: bądź jednocześnie, bądź natychmiast po zniesieniu pańszczyzny zniosły także używalność włościan. W gubernjach wewnętrznych Cesarstwa serwitutów niema wcale; w południowo i północno-zachodnich są stosunkowo niewielkie. W dobrach majorackich Królestwa Polskiego d. 28 kwietnia r. 1862 nadano właścicielom prawo żądania przymusowej zamiany służebności. W dobrach rządowych dawno je zniesiono. Jedynie tylko dobra prywatne w naszym kraju są obciążone dotychczas tym ciężarem. Zjawisko to jest nie tylko uciążliwe ale rażąco nienormalne, jeżeli zważymy, że stosunki ekonomiczne i społeczne ogromnie się zmieniły. Używalności leśne i pastwiskowe miały rację bytu w epoce ustroju pańszczyźnianego, gdy roboczną włościan opłacano w naturze. Dziś, gdy własność ziemska jest ściśle odgraniczona, gdy praca zarobkowa płacona jest gotowizną, gdy się wytworzyły bardzo złożone potrzeby i środki techniczne, kulturalne i produkcyjne, służebności są jakimś odrostkiem, przytłaczającym hamującym prawidłowy rozwój gospodarstw zarówno szlacheckich, jak i włościańskich.

To też Sekcja rolna, przystępując do oświetlenia tej kwestji i do przedsięwzięcia zabiegów około stanowczego uregulowania sprawy, użyła bardzo silnych moty-

wów w swoim memorjale: „Jeżeli Ukaz z roku 1864 o uwłaszczeniu — czytamy w tej pracy — przyznał służebnościom włościańskim znaczenie tylko czasowe, a prawodawstwa Zachodu pospieszyły z ich uchyleciem, to dla tego, że służebności te nie dają się ująć w praktyce w ściśle karby, a z tego powodu nastroją pole do ciągłych nadużyć i przekroczeń, szkodliwych pod względem nie tylko materialnym ale i społecznym. Pomimo całej opieki prawa, pomimo czynności władz, nigdy i nigdzie nie zdołano temu zapobiec, aby pojęcie służebności nie przeradzało się niebawem w umyśle włościanina w poczucie spółwłasności, górującej wyraźnie ponad prawami właściciela. Skutkiem tego w umyśle włościanina wyrabia się częstokroć szczerze przekonanie, że grunty dworskie istnieją głównie dla zaspokojenia jego potrzeb. Gdzie las nie może wydać z łatwością przyznanej mu ilości suszu lub zbieraniny, chłop łamie świeże gałęzie lub wycina młode drzewka, niszcząc zagajniki; gdzie pastwisko na ugorach i ścierniskach nie daje mu obfitego wyżywienia dla bydła, tam wpędza inwentarz w łąki lub pola obsiane, albo opiera się prawidłowej uprawie gruntów ornych. Z tego powodu, jeżeli służebności były znośnemi wówczas, kiedy właściciel miał moc zahamować każde ich przekroczenie na miejscu, sam, własną władzą, to obecnie, kiedy sprawy tego rodzaju są przedmiotem przeciągłego i zmuszonego przewodu w kilku instancjach, serwituty podkopują pojęcia sprawiedliwości, uszanowania własności i porządku społecznego”.

„Z drugiej strony niektóre służebności, nawet ściśle według zapisu tabeli likwidacyjnej wykonywane, wyrządzają niepowetowane szkody własności obciążonej; uprawniają bowiem częstokroć użytkowników do obdzierania drzew z gałęzi za pomocą kulki, co wyradza w drzewie grzyb, niszczący budynki, do których je uży-

to i dają upoważnienie do оголоczenia lasów ze ściółki, bez względu na to, że jest ona nieodbitnie potrzebna do zasilania w cząstki roślinne gruntu podleśnego, dla zachowania w nim wilgoci i przysłonięcia korzeni drzew”.

Te wszystkie względy znane są wybornie specjalistom i niespecjalistom; były one niejednokrotnie przedmiotem uwagi powszechnej, a nawet służyły za argumenty na naradach fachowców. Jeszcze w r. 1878 na V-ym zjeździe leśnym wszechpaństwowym w Warszawie uznano jednomyślnie i uchwalono, że służebności stanowią główną przeszkodę w postępie gospodarstw leśnych Królestwa Polskiego. Obecnie prawo ochrony leśnej powinno być to twierdzenie, błąkające się teoretycznie przeszło 20 lat, poprzec w praktyce.

Obrońcy służebności, których nigdy nie było dużo, utrzymywali, że taki stosunek ludu do większych posiadaczy zabezpiecza lasy od wycinania. Ten słaby argument dziś już, wobec ochrony leśnej, zupełnie upada; zresztą i przedtym nie miał on żadnych podstaw. Serwituty bowiem przyczyniały się tylko do utrzymania spustoszonych obszarów leśnych. Kto ma na karku serwituty, ten nie może myśleć o racjonalnej gospodarce, o zaprowadzeniu uprawy leśnej, gdyż pomimo wszelkich nakładów i zabiegów, prawidłowe odmładnianie drzewostanu pójdzie w niwecz, skutkiem wtargnięcia użytkowników. Dość parę razy, a nawet jeden tylko raz wpędzić bydło w młode zagajniki, ażeby zniszczyć je do szczytu. Wszelkie przepisy prawa w tej mierze są zupełnie bezsilne.

Zobaczmy teraz, jaki pożytek włościanie ciągną ze służebności. Chłop, który chce być zupełnie w porządku z prawem i sumieniem przy korzystaniu ze służebności leśnej, musi na zebranie wiązki suszu lub leżaniny zużyć bardzo dużo czasu zupełnie nieprodukcyjnie. Przypuśćmy, że tego on nie rozumie, nie odczuwa, ale

odczuwa to jego gospodarstwo. Pastwisko leśne w cieniu drzew, zdaniem specjalistów, posiada tak małą wartość pożywną, że za granicą było bardzo nisko cenione przy uchylaniu służebności. Wogóle u nas służebność pastwiskowa nie opłaca się włościanom, przeciwnie, nawet, jak to zaraz zobaczymy ze słów memorjału, wyrządza ona ogólnemu biegowi ich gospodarstwa jak najdotkliwszą szkodę. Włościanie, mający służebność pastwiskową, dążąc do wyzyskania praw im przysługujących, przeciążają się inwentarzem, dla którego na karmię poświęcają w zimie całą posiadaną słomę. Tym sposobem na podściół mało lub nie im nie pozostaje, a przez to bardzo słabo zaopatrują się w nawóz zimowy, bez którego w gospodarstwach naszego kraju nie może być postępu; przytym inwentarz tak dalece wychudzony, że wcale z niego dochodu mieć nie mogą. Letni przyrost nawozu marnuje się u nich na pastwiskach i dalekich przejściach.⁷

Autorowie memorjału słusznie twierdzą, że gdyby włościanie, zamiast korzyści pozornych na cudzych obszarach, uzyskali jakąś przestrzeń gruntu na własność, dałoby im to pobudkę do zasiewania roślin pastewnych, do umiejętnego obliczania niezbędnej ilości inwentarza, do zachowywania i pomnażania nawozu i ostatecznie do rzeczywistego postępu w gospodarstwie.

Dla gospodarki dworskiej służebności pastwiskowe również są klęską dotkliwą. Hamują one wszelkie usiłowania, dążące ku podniesieniu stanu łąk i pól. Każdy bowiem unika kosztownych nakładów, które łatwo mogą być obrócone w niwecz. Służebności na łąkach przeszkadzają ich osuszaniu lub irygacji, gdyż pasący się inwentarz zniszczyłby rowy meljoracyjne. Przytym właściciel, po wprowadzeniu ulepszeń, musiałby podnieść wartość serwitutu i tym sposobem utrudniłby zawarcie układu z włościanami.

Zobaczmy, jakie inne niedogodności i klęski spowodują serwituty. Według jaskrawej charakterystyki memorjału, aż nadto znanej z doświadczenia każdemu, kto się zbliżka przyjrzał tym smutnym stosunkom, serwituty są nieustannym źródłem nadużyć, kradzieży, niekarności i przeważnej liczby skarg, obarczających sądownictwo gminne. Służebności spowodowały tyle podpaień, że z trzynastu towarzystw ogniowych, istniejących w państwie, dziesięć wycofało się zupełnie z ubezpieczeń rolnych w Królestwie Polskim, trzy zaś pozostałe starannie unikają ubezpieczenia w dobrach, obciążonych służebnościami.

Nie dość tego; skutkiem przyrostu ludności i liczby osad serwituty stają się coraz uciążliwszemi pod każdym względem. Faktem zaś jest, że wogóle wpłynęły one paraliżująco na rozwój gospodarstw włościańskich.

Strona prawna i administracyjna całego w tej dziedzinie stosunku między dworem a włościanami toczy się drogą nienormalną, co również zaostrza i utrudnia stosunki. Stan taki następującemi słowy maluje memorjał sekcji rolnej: „Na włościan nie mogły pozostać bez wpływu takie okoliczności, jak uznanie nadużyć służebnościowych za sprawy jedynie cywilne, jak rozpatrywanie spraw tych przez komisarzy włościańskich na podstawie zeznań niezaprzyrzyszonych świadków i ekspertów; jak przyznawanie właścicielowi niedochodzących do wartości nietylko sprawianych mu uszczerbków, ale nawet do nierównie mniejszej wartości wywiezionego z lasu nieprawnie materiału lub spasionego pastwiska, wszystko to bez żadnej kary za przestępstwo, bez żadnych ze strony włościan kosztów sądowych, bez żadnego względu na szkody niepowetowane, jakie ponosi właściciel w ogólnym biegu gospodarstwa przez ciągłą obawę szkód i wzmocniony nadzór ku ich zapobieżeniu. Na dobitkę, sprawy o przekroczenie służebności prowadziły

się niezmiernie wolno; miały czasem trzy lata po rozpatrzeniu ich w trzech instancjach. Wobec takich warunków włościanin zachęcał się coraz bardziej do nadużyć. Od chwili zaś, gdy nabrał przekonania, że przekroczenie praw służebnościowych jest dla niego łatwym i korzystnym, kiedy właściciel prawa te zaspokoić musi nieodbić, wszelkie porozumienie między stronami stało się niemożliwe i umowy dochodziły do skutku jedynie tylko na warunkach bardzo nienormalnych, zgoła nieodpowiednich rzeczywistej wartości uchylanych przez układ praw służebnościowych.”

Warunek jednomyślnej zgody wszystkich włościan na uwolnienie danego majątku od służebności jeszcze bardziej utrudniał układy. Jeden lub dwu opornych zatrzymuje zazwyczaj cały bieg sprawy. Bywały wypadki tak wygórowanych żądań ze strony włościan, że się musiano zwracać do władz wyższych o wyjednanie przymusowej zamiany służebności.

„Ci właściciele, którzy pozawierali układy rujnujące — czytamy w memorjale — potracili majątki; ci zaś, którzy, szanując swoją własność, nie chcieli posunąć się do marnotrawstwa, uginają się pod ciężarem służebności włościańskich bez nadziei usunięcia ich, dopóki trwać będą warunki dzisiejsze.”

Serwituty wpływają obustronnie hamująco na bieg interesów nie tylko w wewnętrznym stanie gospodarki, ale także w tranzakcjach korzystnych i niezbędnych zarówno dla większych właścicieli ziemskich, jak i dla włościan. Mianowicie utrudniają one pierwszym sprzedaż, a drugim kupno ziemi drogą parcelacyjną, za pomocą Banku włościańskiego. Ustawa bowiem tej instytucji musi wykluczać z obrębu swej działalności majątki, obciążane służebnościami, z wyjątkiem takich tylko wypadków, jeżeli dobra tego rodzaju kupują włościanie,

mający na nich służebności. Takiego atoli faktu dotychczas nie było.

Dawno już stwierdzono, że serwituty nie zapewniają włościanom ani samodzielności, ani dobrobytu, lecz przeciwnie — są ważną przeszkodą w tej mierze. Mamy liczne i niewątpliwe dowody takiego stanu rzeczy tam, gdzie ze służebności nigdy nie korzystano (w dobrach skarbowych i niektórych majoratach) lub tam, gdzie ich zrzeczono się dobrowolnie.

Regulacja służebności powinna się odbywać na podstawie prawa cywilnego, a więc przede wszystkim należy wziąć pod uwagę rady następujące, sformułowane w memorjale Sekcji rolnej: „Przyrodzoną i nieprzepartą granicą wartości i rozciągłości używalności służebnościowych jest wydajność albo „możność” lasu lub pastwiska niemi obciążonego, co wyraża się dla lasu możliwością dostateczną przy warunkach prawidłowej eksploatacji pewnej oznaczonej ilości materjałów służebnościowych, lub też dla pastwiskowej przestrzeni możliwością dostarczania pewnej ilości środków pastewnych”.

Takiego położenia rzeczy władze rządowe nie ukrywały, skoro w postanowieniu komitetu do spraw Królestwa Polskiego, Najwyżej zatwierdzonym 24 maja 1876 r., powiedziano: „okoliczności wymagały, aby ułożenie, sprawdzenie i zatwierdzenie tych akt (tabel likwidacyjnych) dokonane było niezwłocznie i prędko. Dla uczyńnienia zadość tej potrzebie okazało się niezbędnym dopuścić pod wielu względami do odstąpienia zasadniczych warunków dokładności i ścisłości”.

Niezbędną jest rzeczą, ażeby właściciel majątku, służebnością obciążonego, miał możliwość wykonywania w nim wszystkich praw własności. Według bowiem artykułu 638 Kodeksu Cywilnego, serwituty nie nadają żadnej wyższości jednej dziedzinie nad drugą, a więc właściciel posiada prawo ciągnięcia wszelkich korzyści

z gruntów i lasów, służebnością obciążonych. Jurysprudence władz włościańskich potwierdza te zasady. Tak np. memoriał powołuje się na postanowienie byłej komisji czasowej z d. 30 października 1880 r. co do majątku Rydzewo w gub. Łomżyńskiej. Powiedziano tam, że obciążenia służebnościowe nie mogą służyć za powód do zabronienia właścicielowi swobodnego rozporządzania majątkiem. Co do praw użytkowania z gruntów, służebnością obciążonych, praktyka władz włościańskich dowodzi, że prawo to nigdy właścicielom zaprzeczone nie było, z tym jedynie zastrzeżeniem, ażeby nie wyrządzano szkody używalnościom służebnościowym.

Ilość dni gajnych, zapisana niegdyś w niektórych tabelach, a z tych przeniesiona następnie do tabel likwidacyjnych, nie wyraża istotnej używalności, lecz tylko możliwość korzystania w pewnych dniach tygodnia lub miesiąca z prawa wjechania do lasu dla otrzymania opału. Jasną tedy jest rzeczą, iż chodzi tu tylko o ścisłe udowodnienie ilości drzewa, rzeczywiście pobieranego.

Roczna potrzeba opału osady włościańskiej nigdy nie przechodziła 30 fur opału służebnościowego; tymczasem, ponieważ wykonawcy praw nie rozumieli tego, że liczba dni gajnych wcale nie oznacza liczby fur opału, więc do niektórych tabel likwidacyjnych wnoszono zapisy, przeznaczające na pojedynczą osadę włościańską po 52, 78, 104 a nawet po 208 fur opału; a ponieważ włościanin nie miał pod żadnym pozorem prawa sprzedaży drzewa służebnościowego, więc ta ilość opału była dla niego najzupełniej bezużyteczną, tymbardziej, że nie mógł on poświęcać 4-ch dni na tydzień, t. j. $\frac{2}{3}$ całego swego czasu roboczego na zbieranie i wywożenie opału w ilości zgoła niepotrzebnej.

Powyżej wyjaśniono, iż liczba dni gajnych nie oznacza liczby fur opału.

Według prawa obowiązującego, służebność jest ciężarem, włożonym na dziedzinę, dla użytku i korzyści dziedziny, należącej do innego właściciela; artykuł zaś 686 zabrania nakładania służebności na osobę i na korzyść osoby, stosując ją tylko do gruntu i dla gruntu.

„Gdyby właściciel osady, do służebności prawo mający, rozszerzył pierwotne swoje domostwo i gospodarstwo, albo prowadził jakiś zakład, wymagający opału, służebności leśne i pastwiskowe pozostać muszą zawsze ograniczone do wymiaru gospodarczego domostwa i dziedziny, jakim był w chwili ustanowienia służebności, co potwierdza stanowczo art. 702 Kodeksu Cyw.”

Potwierdziły to również niejednokrotnie decyzje władz włościańskich. Zasadę, że prawo służebnościowe przysługuje nie osobie lecz osadzie, ustalił jeszcze były Komitet zarządzający.

Uchylenie służebności ma na celu wynalezienie równoważnika wartościowego w lesie, gruncie lub pieniądzech za odjętą używalność. Z tego powodu memoriał proponuje, ażeby przy regulacji praw do służebności zbiórki lub ściółki od obliczanej na pieniądze wartości tych materiałów potrącono wydatek, jaki ponosić musiał użytkownik dla wykonywania swego prawa, t. j. koszt furmanki i dni pieszych, potrzebnych do zbierania i zwiezienia fury zbiórki i ściółki. Ażeby temu warunkowi z jak najmniejszym dla włościan obciążeniem zadość uczynić, memoriał proponuje zamiast potrącenia wartości pracy przyjmowanie ceny drzewa szczapowego, praktykowaną w lesie, ale bez ścięcia z pnia, bez połupania na szczapy, bez zwożenia na miejsce i bez ułożenia w sążnie.

Obok tych podstawowych zasad dla sprawiedliwego rozwiązania kwestji służebnościowej konieczne byłyby jeszcze następujące postanowienia:

1) Zawierane dotychczas umowy nie mogą służyć

za normę do oznaczenia wynagrodzenia za służebności, jako zawarte przeważnie w warunkach nienormalnych.

2) Ściśle udeterminowana podług powyższych zasad prawnych służebność powinna być obliczona na pieniądze według cen miejscowych, a po skapitalizowaniu mnożnikiem dwadzieścia, wynagrodzona ziemią, oszacowaną również podług cen miejscowych, na podstawie klasyfikacji szczegółowej, albo też lasami podług oszacowania gruntu i drzewostanu.

3) W razach wyjątkowych, gdyby wynagrodzenie ziemią zagrażało zrujnowaniem gospodarstwa lub zakładów przemysłowych i rolniczych, wynagrodzenie za służebność może być przyznane i wypłacone w gotowiznie. Warunek ten należałoby stosować szczególnie względem mieszkańców miast, korzystających z praw służebnościowych. Taka tranzakcja usunęłaby powikłania i zarazem byłaby korzystna dla włościan, gdyż ułatwiłaby im działy familijne lub dokupno ziemi za pośrednictwem Banku włościańskiego.

4) Wskazanie przestrzeni, z której ma być wydzielone wynagrodzenie za służebność, powinno przysługiwać właścicielowi dóbr, celem możliwego ograniczenia szkody w gospodarce rolnej lub leśnej. Przy oszacowaniu należy brać pod uwagę odległość od osad włościańskich gruntów wydzielonych.

Autorowie memorjału opracowali także sposoby przeprowadzenia zmiany obowiązkowej, które dadzą się skreślić jak następuje. Do władz urzędowych należy powołać ludzi, gruntownie obeznanych z krajowymi warunkami rolnictwa, fachowo wykształconych taksatorów, leśników, tudzież miejscowych właścicieli ziemskich i włościan, znających już służebności uregulowane. Zeznania świadków i ekspertów na żądanie którejkolwiek strony powinny być składane pod przysięgą, jak to się praktykuje przy szacowaniu dóbr i gruntów dla Towa-

zystwa kredytowego ziemskiego oraz przy szacowaniu gruntów, sprzedawanych na potrzeby rządowe lub publiczne. Dotychczas jedynie właścicielowi przysługuje prawo żądania przymusowej regulacji służebności. Ze względu jednak na potrzebę ostatecznego załatwienia stosunków serwitutowych byłoby bardzo pożądanym przyznanie tych praw również włościanom. W każdym stanie sprawy aż do chwili wprowadzenia w wykonanie prawomocnej i ostatecznej decyzji regulacyjnej powinno stronom służyć prawo do zakończenia stosunku służebnościowego przez układ dobrowolny. Zgoda $\frac{2}{3}$ włościan powinna być dostateczną do zawarcia takiego układu, obowiązującego wszystkich włościan, z tej samej służebności korzystających, bez względu czy ta służebność jest gromadzką, czy też przysługuje osadom pojedynczym.

Autorowie memorjału mają nadzieję, że właściciele, gwoli dobru ogólnemu, dla uniknienia starć tudzież przymusowego wprowadzenia postanowień o zamianie służebności, sami zechcą zaofiarować włościanom wynagrodzenie wyższe, aniżeli to, jakie wyniknie z oszacowania sprawiedliwego.

Cheąc atoli tak ważną sprawę dla całego kraju załatwić ostatecznie z pomyślnym skutkiem, należałoby wyjednać u rządu uproszczenie niezbędnych i uchylene zbytecznych formalności przy zatwierdzaniu umów.

„Na nieszczęście — czytamy w memorjale — szybki postęp umów dobrowolnych będzie niemożliwym, dopóki sprawy służebnościowe pozostawać będą w tym stanie wyjątkowym, w jakim je pozostawiono przez sposób prowadzenia i rozstrzygania. Włościanina, który sobie przywłaszczył z lasu dóbr sąsiednich byle jaką sztukę, sąd skazuje na zapłacenie jej podwójnej lub potrójnej ceny, a oprócz tego jeszcze na karę za przestępstwo. Ale jeżeli tenże sam włościanin zrabie albo obedrze

wszystkie gałęzie ze zdrowego drzewa w lesie, na którym posiada służebność i przez to wyrządzi temu drzewu uszczerbek niepowetowany, to pod zasłoną prawa służebnościowego będzie skazany na zapłacenie 30 lub 40-tu kopiejek za zabór świeżych gałęzi; a na dobitkę następuje to częstokroć dopiero w rok lub dwa lata po spełnieniu nadużycia”.

Przytym w bardzo wadliwy sposób dokonywa się zasądzenie tej kary błahej. Od właściciela np. wymaga się faktycznego sprawdzenia szkody oraz udowodnienia rozmiarów straty, wynikłej przez wyłamanie świeżych gałęzi. Wyjaśnieniu specjalisty leśnika, zaproszonego przez właściciela w charakterze rzeczoznawcy, jako wywodom teoretycznym, nie nadaje się znaczenia, gdy jednocześnie przypisuje się wielką wagę słowom świadka ze strony oskarżonego.

„Cóż tu winien włościanin, który brał udział w podobnych rozprawach, jeżeli utrwała się w nim przekonanie, że aczkolwiek przywłaszczenie, dokonane pod osłoną prawa służebnościowego, nie jest mu pozwolone, to jednak nie potępia się też ono z naciskiem i surowością przez władze właściwe?”

To są właśnie hamulce, wstrzymujące pomyślnie załatwienie spraw służebnościowych. „Włościanin nie szacuje sobie służebności w postaci i rozległości, jakie wykazuje tabela likwidacyjna, ale to ceni sobie wielce, że na mocy prawa służebnościowego staje się on faktycznie jakoby współwłaścicielem majątku obciążonego, z tą jeszcze na swoją korzyść różnicą, że nie ponosi z tego majątku podatków ani ciężarów i nie go nie obchodzą klęski w majątku tym wydarzone”.

W taki jaskrawy sposób memoriał określa stosunki włościan do majątku ziemskiego, obciążonego służebnościami. Jako skuteczny środek przyspieszenia umów dobrowolnych, projektodawcy nasi zalecają prawne

a nie pobłażliwe karcenie przekroczeń służebnościowych, powołując się na zdanie byłego namiestnika w Królestwie Polskim generał-adjutanta hr. Berga, zaznaczone w protokule byłego Komitetu rządzącego z dn. 5 lutego 1871 roku. („Surowe karanie przekroczeń prawa służebnościowego tak przez właścicieli, jako też przez włościan, również jak należyte prowadzenie i przyspieszenie biegu spraw o rzeczony przekroczenia”). Bądź co bądź, bardzo to jest smutne, że nie można znaleźć środka skuteczniejszego, któryby trafił wprost do umysłów. Od r. 1871 warunki społeczne i ekonomiczne kraju naszego znacznie się zmieniły. A jednak autorowie memoriału, pomimo, że zdają sobie sprawę z tych zmian, nie widzą skuteczniejszych sposobów poza środkami karnymi i uważają je za konieczne z tego względu, że „włościanie, którzy obecnie prawa swoje przeceniają, gotowi będą poczytywać za krzywdę wszelki, jaki być może, sposób ich uchylenia.”

Niezmiernej wagi jest życzliwe a bezstronne zapatrywanie się komisarzy włościańskich i ich pomoc w rozwiązaniu tych węzłów dotkliwych. Tam, gdzie była taka życzliwość i poparcie ze strony tych urzędników, zdołano usunąć służebności w stosunku przeszło 70 proc. osad. Gdy przeciwnie, w tych powiatach, w których komisarze włościańscy nie chcieli popierać układów dobrowolnych, liczba serwitutów uprzątniętych nie wynosi nawet 10 proc. Pożądane więc byłoby wyjednanie u władz wyższych odpowiedniej instrukcji, któraby zalecała komisarzom włościańskim popieranie umów dobrowolnych w sprawach służebnościowych. Bądź co bądź, memoriał Sekcji rolnej, przekazany do rozpatrzenia wyższym sferom, ma doniosłe znaczenie. Wszystkie jego wywody dadzą się streścić w następującej konkluzji: służebności włościańskie wsi, miasteczek i miast, dotychczas w Królestwie Polskim istniejące, powinny ulec przymusowej

regulacji, na żądanie czy to właściciela, czy też włościan. Do urzędu, któremu poruczone będzie prowadzenie tych spraw, powinni wejść na prawach członków: mianowani przez generał-gubernatora właściciele ziemscy, tudzież włościanie, mający już usunięte służebności. Dalej, w charakterze biegłych i rzeczoznawców taksatorowie i leśnicy, mianowani przez zarząd dóbr skarbowych. Za główną podstawę do zmiany powinno być brane oszacowanie na pieniądze służebności z jednej strony, wartości zaś wydawanych wzamian użytków — z drugiej. Przy oszacowaniu służebności trzeba mieć na względzie możliwość dziedziny obciążonej, rzeczywiste wykonywanie służebności, wymiar służebności, jaki istniał w chwili jej ustanowienia i wogóle zasady prawa i służebności. Sposób prowadzenia tych spraw powinien być określony bliżej w instrukcji, sporządzonej na zlecenie generał-gubernatora, przy udziale rzeczoznawców miejscowych, zatwierdzonej przez ministra spraw wewnętrznych. Po upływie trzech lat od chwili wprowadzenia takiej organizacji układów, urzędy sprawą służebnościową sterujące, powinny przystąpić do usunięcia pozostałych jeszcze służebności nawet w tych majątkach, w których ani właściciel, ani włościanin nie wystąpili z żądaniem zamiany służebności. W każdym osobnym majątku i w każdym stanie sprawy obowiązkowego uchylenia służebności, aż do chwili wprowadzenia w wykonanie decyzji uprawnionej urzędów właściwych, włościanom i właścicielowi służy prawo zakończenia stosunku przez umowę dobrowolną.

Z chwilą uchylenia służebności, wszelkie spory włościan, wynikające z posiadania ziemi, powinny już ulegać władzy sądowej.

Szachownice i system pracy.

Zjawiskiem ekonomicznym i społecznym, ściśle łączącym się ze służebnościami, jest *szachownica*, stanowiąca również potężny hamulec w postępie i rozwoju rolnictwa.

Powszechnie wiadomo, że gdzie grunty włościańskie są w szachownicy (z sąsiednimi włościańskimi lub folwarkami obywatelskimi), tam zwłaszcza pola odległe stopniowo jałowięją z braku nawozu. Wsi, posiadające grunty w szachownicy, zazwyczaj są zabudowane bardzo gęsto, co niejednokrotnie jest powodem straszliwych klęsk w razie pożaru. Wogóle szachownice nie pozwalają wprowadzać żadnych ulepszeń technicznych ani w uprawie roli, ani w całym systemie gospodarki. Są to jak gdyby sztańce usypane po to, ażeby hamować najmniejsze objawy dążności do dobrobytu ludu.

Otóż wraz z usuwaniem służebności należy usuwać system szachownicowy, a natomiast wprowadzać kolonjalny. Robi się to już od dawna powoli, ale tylko tam, gdzie są przyjazne warunki po temu. Tak np., w drugim dziesięcioleciu wieku przeszłego jednocześnie z oczyszczaniem włościan w dobrach skarbowych i majoratach rząd dokonywał tak zwanej regulacji ziemi włościan oczyszczonych. Zadanie to polegało na usunięciu szachownic i wyznaczeniu dla każdego wywłaszczo-

nego kawałka granic najdogodniejszych pod względem gospodarczym. Robiono to w następujący sposób. Komisarz ekonomiczny, po przybyciu do majątku, musiał przede wszystkim oświadczyć włościanom w obecności asesora okręgowego, księdza i wójta gminy, że urządzenie gruntów powinno być kolonjalne, a nadto musiał wyłuszczyć przytym wszystkie korzyści i dogodności gospodarstwa kolonjalnego. Jeżeli włościanie nie zgodzili się na regulację gruntów, to komisarz ekonomiczny zostawiał wszystko jak było dawniej i oświadczał włościanom, że dopóty nie będą przenoszani z pańszczyzny do czynszu, aż się zgodzą na urządzenie kolonji. Jeżeli zaś jedna część włościan zgodziła się na regulację, a druga żądała, aby zostawiono szachownice, to komisarz ekonomiczny musiał urządzić pierwszych według systemu kolonjalnego, drugich zaś rozdzielić według ich żądania, mając wszakże na względzie, aby i oni z czasem mogli być urządzani kolonjalnie. Dla włościan urządzonych według systemu kolonjalnego, przeznaczano zwykle wspólne pastwisko.

W późniejszych czasach daje się wśród ludu spozstrzegać większą dążność do zamiany gospodarstw szachownicowych na kolonjalne, zwłaszcza przy regulowaniu służebności. P. I. Orłow w ogłoszonej przed paru laty pracy swojej p. t. „Położenie gospodarcze i siły płatnicze włościan w gub. Królestwa Polskiego” (po rosyjsku) powołuje się na następujące dane w tej mierze: w stosunkowo krótkim przeciągu czasu (od r. 1864) przy regulacji służebności, tudzież w innych wypadkach, usunięto szachownice u byłych włościan szlacheckich, poduchownych i innych w 226 wsiach, obejmujących 3,333 gospodarstw, co stanowi 44,6% wszystkich wsi kolonjalnych i 40% wszystkich gospodarstw kolonjalnych tej kategorii. Tym sposobem w ciągu ostatnich trzydziestu kilku lat powstało wsi i gospodarstw kolonjalnych pra-

wie tyle, ile przez cały czas do r. 1864. Nadmienić musimy, że cyfry te autor czerpie tylko z gub. Płockiej. Ponieważ jednak regulacja tego rodzaju była i jest zjawiskiem powszechnym w całym Królestwie Polskim, szczególny te więc dają pewne przybliżone pojęcie o stosunkach panujących w całym kraju.

Przejdźmy do innych danych p. Orłowa, dotyczących tej samej gubernji, lecz niemniej mających ogólne znaczenie. Po roku 1864 szachownice usunięto przy regulowaniu służebności i z innych przyczyn w 201 wsiach polskich z 2,999 gospodarstwami, co wynosi 50% wszystkich polskich wsi kolonjalnych i 47% gospodarstw polskich w kolonjach gub. Płockiej. U włościan niemieckich stosunek procentowy wsi i gospodarstw, które przeszły do systemu kolonjalnego po r. 1864, jest daleko mniejszy w porównaniu z tym, ile ich było przed datą powyższą; mianowicie: po roku 1864 uregulowano w nich 23% wsi i 15% gospodarstw. Wynika to stąd, iż włościanie niemieccy, o ile można, starają się urządzić według systemu kolonjalnego natychmiast przy zakładaniu wsi.

Przejście od systemu szachownicowego do kolonjalnego jest rzeczą konieczną nie tylko ze względu na dobrobyt włościan i postępy ich gospodarki, lecz również skutkiem wzrostu ludności. Dziś już nie może się ona wyżywić i musi tłumnie emigrować do obcych krajów. Tymczasem przy wyższej kulturze gospodarki chłopskiej możnaby było wybornie w naszym kraju wyżywić nie tylko całkowitą jego ludność wiejską, lecz nawet znacznie większą. Dziś sami włościanie doskonale zdają sobie sprawę z wyższości gospodarstw kolonjalnych nad szachownicowymi. Ale, niestety, usunięcie szachownic połączone jest z wielkimi trudnościami i wydatkami. Rozgraniczenie, pomiary gruntów, przeniesienie zabudowań i t. d., wszystko to pochłania znaczne sumy. Zaradzić temu mogłaby tylko instytucja kre-

dytowa, której zadaniem byłoby udzielanie specjalnego kredytu na zastaw gruntów, zwłaszcza w takich wypadkach, gdy włościanie pragną gromadnie przejść od systemu szachownicowego do kolonjalnego.

Chwila obecna, gdy sprawy służebnościowe mają stanowczo być rozstrzygnięte, byłaby najodpowiedniejszą do usunięcia szachownic. Należy tedy te obie doniosłe kwestje połączyć w jedną i przedsięwziąć zabiegi odpowiednie. Sprawa byłaby tym łatwiejszą, że tu nie trzeba szukać żadnych przepisów, lecz poprostu przy usuwaniu służebności dodać ten jeden warunek: przejście z systemu szachownicowego do kolonjalnego. Podobno światlejsi komisarze włościańscy przy dorywczych regulowaniach serwitutów czynili pomyślnie próby w tej mierze; a więc już jest i pewne doświadczenie, które dałoby się wyzyskać obecnie.

Dotychczas najwięcej gospodarstw kolonjalnych należy do włościan uwłaszczonych z majoratów. Drugie miejsce pod tym względem zajmują byli włościanie dóbr skarbowych; trzecie — byli włościanie obywatele ziemskich; czwarte — włościanie z dóbr poduchownych, wreszcie piąte — włościanie w części na gruntach skarbowych, w części zaś nabytych od ziemian.

Według danych p. Orłowa stosunek w tym względzie panuje następujący. U włościan z dóbr poduchownych i byłych dworskich liczba gospodarstw wynosi 14% i 28%; u byłych skarbowych liczba gospodarstw, znajdujących się we wsiach kolonjalnych, wynosi około połowy (46%) wszystkich gospodarstw, należących do włościan tej kategorii; u włościan zaś uwłaszczonych z majoratów — przeszło $\frac{4}{5}$ (85%) wszystkich gospodarstw.

Doświadczenie aż nadto dowodnie wykazało, że wysoki rozwój gospodarstwa włościańskiego możliwy jest tylko wyłącznie przy kolonjalnym systemie rolnictwa, który daje rolnikowi zupełną swobodę gospodarowania,

pozwała mu stosować najracjonalniejsze metody, korzystać z wyników i wskazówek nauki, porzucać trzypolówki, wprowadzać specjalizacje chociaż na małą skalę, wogóle stosować środki prowadzące do gospodarki intensywnej, wreszcie oszczędzać dużo czasu, sił ludzkich i zwierzęcych, gdyż kolonista ma wszystkie grunty w pobliżu domu. Nadto, nie zna on, co to są szkody wyrządzane przez bydło sąsiedzkie, nierogaciznę lub konie; tym sposobem unika zatargów bardzo przykrych i prowadzących niejednokrotnie do najsmutniejszych następstw.

Nie na tym kończy się wyższość systemu kolonjalnego. Gospodarz ma najzupełniejszą swobodę rozporządzania rozmaitemi kawałkami gruntu, więc może je właściwie i korzystnie zużytkować bądź na łąki, bądź ogrody i t. d. Grunty gospodarskie w szachownicy są ponieważ uzależnione od warunków sąsiedzkich. Np., na żądanie większości może nastąpić wymiana ziemi celem usunięcia szachownic. Koloniście to wcale nie grozi. Jest on zupełnym panem swoich gruntów i ich położenia. Tym więc łatwiej i tym chętniej może na nich przeprowadzić wszelkie meljoracje, przewidując nietylko korzyści własne, lecz i przyszłych pokoleń swoich. Słowem, system kolonjalny łączy w sobie wszystkie warunki niezbędne do produktyjności rolnictwa.

Jak chłop pracuje na swojej roli? System jego gospodarstwa właściwie w większości wypadków jest czteropolowym (ugor, ozimina, zboże jare, kartofle). Wogóle jednak kolejność siewu u ludu naszego bywa rozmaita, zależna od ilości ziemi. Niektórzy gospodarze, posiadający niewielką ilość gruntów, muszą niekiedy prowadzić gospodarkę nawet dwupolową (żyto i kartofle). Tylko włościanie, posiadający 15 i więcej morgów, przechodzą do systemu wielopolowego z warzywami i trawami pastewnymi.

Lud nasz, jak wszelkie inne stany, ulega dziś wpływowi kapitalizmu i odczuwa jego skutki znamienne. Minęły dawno już te czasy, kiedy to chłop wytwarzał wyłącznie na własne potrzeby. Dziś wszedł on w ogólne koło wymiany, odczuwa te same przesilenia i wstrząśnienia, staje się ofiarą tych samych powikłań i warunków ekonomicznych, co posiadacze więksi. Gospodarstwa włościańskie, tak samo jak inne, zależą nie tylko od warunków wewnętrznych, od skupywaczy i pośredników miejscowych, lecz także od międzynarodowej polityki ekonomicznej. Nawet wpływ stosunków handlowych z Ameryką nasz chłop również odczuwa, jakkolwiek nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy.

Chociaż przesilenie zbożowe mniej się odbiło na gospodarstwach włościańskich niż szlacheckich, odczuły one je wszakże dość silnie. Nadto gospodarka chłopska w miejscowościach przeważnie pogranicznych ucierpiała skutkiem trudności zbytu produktów rolnych zagranicę. Szczególnie wielką klęską dla ludu jest zamknięcie wstępu do Prus dla bydła i drobiu, mięsa, a nawet słomy i siana, pod pretekstem jakoby niebezpiecznych u nas warunków zdrowotnych. Zakaz taki najdotkliwiej się odbił na handlu nierogacizną. Zaraz potem ceny miejscowe wieprzowiny spadły z 15 do 7 kop. za funt. Żywe świnie, sprzedawane dawniej po 40—50 rb., musiano sprzedawać po 20—30 rb. W takim samym stosunku spadła cena bydła rogatego. Gospodarz średnio zamożny, który odkarmia na sprzedaż dwie lub trzy świnie i jedną sztukę bydła rogatego, miał dawniej za to wszystko około 150 rb. Dziś dochód ten spadł więcej niż o połowę i zaledwie pokrywa wydatki na wykarmienie zwierząt. Oczywiście wielu gospodarzy wobec takich warunków musiało zupełnie zaniechać hodowli trzody i bydła rogatego na sprzedaż.

Przykład powyższy jest właśnie jednym z wymownych dowodów, jak dalece lud nasz odczuwa wpływy zewnętrznej polityki ekonomicznej. Nie stanowi on dziś już świata odrębnego, nie może się obywać bez gotówki, czuje jej wielką potrzebę na każdym kroku. I tutaj powołamy się na przykłady (zaczepnięte z pracy p. M. Malinowskiego): Szymon Zaręba, gospodarz na 22 morgach w Zakrzewie, miał r. 1896 następujące wydatki: na podatki rządowe i gminne 27 rb. 56 kop., na naprawę budynków i płotów 20 rb. 60 kop., na utrzymanie i kupno narzędzi 49 rb. 50 kop., najem i służbę 27 rb. 36 kop., opał (torf i drzewo) 42 rb. 10 kop., ubranie 87 rb. 63 kop., kupno 176 funtów mięsa 13 rb. 20 kop., podróże w interesach gospodarstwa 17 rb. 32 kop., książki, gazety i naukę dzieci 115 rb. 73 kop. — razem 401 rb.

Przykład drugi: Gospodarz na 20 morgach, Piotr Żuk, w powiecie Lubelskim, w tymże roku miał następujące wydatki: na podatki 14 rb. 36 kop., najem i służbę 40 rb. 25 kop., paszę i nasiona 12 rb. 80 kop., ubranie 30 rb., pisma i książki 18 rb., sól i cukier 17 rb. 70 kop., narzędzia rolnicze 9 rb. 50 kop., budowle 40 rb., wydatki nieprzewidziane 27 rb. 40 kop. — razem 309 rb. 57 kop.

Cyfry te są bardzo pouczające. Świadczą one przede wszystkim, że dziś włościanin w zakresie kulturalnym i cywilizacyjnym ma znacznie większe potrzeby niż dawniej, że na kształcenie dzieci, książki i gazety wydaje o wiele więcej niż przed laty szlachcic; że czasem spożywa nawet mięso (choć 176 funtów rocznie), że nie poprzestaje na samodziale, lecz wydaje na ubranie tyle, co drobny mieszczanin średnio zamożny. Wytwarza nietylko na zaspokojenie własnych potrzeb, lecz opatruje rynki w swoje wytwory, zwłaszcza czysto rolne (pszenicę, jęczmień, żyto, buraki cukrowe i t. d.). Skutkiem tego ugory w trójpolówce, dawniej służące

za paśniki, dziś zajmuje na przedplony dla roślin dających się spieniężyć.

Są okolice w kraju, gdzie lud stworzył nawet pewną specjalizację, np. w Przybyszewie nad Pilicą włościanie uprawiają prawie wyłącznie ogórki, które niemal w całym kraju zyskały wielkie uznanie i są bardzo poszukiwane na rynkach. Tu i ówdzie zasiewają również koniczynę na sprzedaż.

Wogóle coraz wyraźniej daje się spostrzegać wśród włościan znamienna dążność do wytwarzania płodów rolnych wyłącznie na sprzedaż. Jednocześnie coraz mniej wyciągają siłę i coraz mniej tracą czasu na wytwarzanie takich przedmiotów, które zaspokajają ich osobiste potrzeby. Ubranie, a nawet przedmioty kuchenne, nabywają w miastach lub miasteczkach.

Obraz takich stosunków wybornie skreślił p. Malinowski w słowach następujących: „Gospodarstwo włościanina dzisiejszego wymaga sił roboczych bardzo nierównomiernie. Dawniej, jeżeli przy ziemi było mniej roboty, to wolne ręce znalazły zatrudnienie przy przemyśle domowym: tkactwie, pleceniu koszyków, robieniu grabi (i jedne i drugie są już dziś kupowane; te ostatnie z fabryk), i tak rodzina cały rok mogła pracować u siebie i dla siebie. Dziś przez większą część roku członkowie liczniejszej rodziny włościanina są dla gospodarza ciężarem; żeby się go pozbyć, włościanin wysyła swe dzieci do fabryki, do Prus lub Ameryki. Niejednokrotnie daje się też obserwować fakt, że taki gospodarz wysyła syna do fabryki a najmuje rocznego robotnika, bo pierwszy więcej zarobi gotówki, aniżeli kosztuje drugi”.

Jak dalece chłop dzisiejszy rozwija usilnie swoje zabiegi około produkcji na sprzedaż, dowodzą przykłady z gospodarki dwu włościan, powyżej wymienionych: Szymon Zaręba w r. 1896 sprzedał: zboża za 183 rb. 72 kop., produktów z ogrodu i pasieki za 189 rb. 32 kop.,

inwentarza za 125 rb. 50 kop., różnych za 18 rb. 50 kop.—razem 517 rb. 4 kop. Piotr Żuk w tym samym roku: zboża za 255 rb. 50 kop., kartofli za 60 rb., inwentarza za 100 rb., nabiału, owoców i miodu za 24 rb.; dochodu z introligatorstwa miał 46 rb., innych drobnych 34 rb. 40 kop. — razem 378 rb. 90 kop.

Przykłady te aż nadto wymownie świadczą, że lud dziś wszedł zupełnie w wir kapitalistycznych warunków bytu i czuje na swych barkach wszystkie ich skutki. Jest on w takim położeniu, jak jeździec na rowerze, i to jeździec niewprawny: nie może ani zwolnić biegu, ani stanąć, bo runie. Nie może już się obywać bez udoskonalonych narzędzi rolniczych i wogóle bez wszelkich ulepszeń w gospodarstwie, bo zginie. To też w gospodarstwie chłopskim znane już są nietylko pługi, ale trieuury i młynki, bo ziarno z łopaty już dziś nie popłaca. Tu i ówdzie wchodzi w użycie siewniki rzędowe, bo światlejsi, sprytniejsi gospodarze zrozumieli, iż bez tych środków nie mogą osiąść większych plonów. Tu i ówdzie wreszcie włościanie zaczynają kupować stadniki rasowe, młocarnie i stosują nawozy sztuczne, również w celach zyskania większych plonów i zamiany ich na kapitał obrotowy.

Nie są to jednak zjawiska powszechne, nie można więc ich uważać za objaw postępu wśród mas ludności włościańskiej. Większe udoskonalenie techniczne i kulturalne wprowadzają tylko inteligentniejsi, zasobniejsi w ziemię, tudzież we wszelkiego rodzaju inwentarz. Masy zaś prowadzą gospodarkę pierwotną, pracują bardzo nieprodukcyjnie i trwonią dużo czasu, wogóle są w najwyższym stopniu niezaradni.

Pocieszajmy się jednak, że owa niezaradność nie jest wyłączną cechą chłopów polskiego, bo oto co pisze pewien ekonomista niemiecki o ludzie swoim: „Pośród kupujących i sprzedających handlarzy na rynku towaro-

wym włościanin jest w najgorszym położeniu. Nie zna stosunków handlowych, nie wie o najdogodniejszych dla siebie terminach dostawy, nie umie, nie potrafi i nie może z nich korzystać, zwłaszcza gdy go do sprzedaży zmusza potrzeba pieniędzy. Nikt bardziej niż włościanin nie zależy od pośrednika, bardziej niż on pośrednikowi temu nie napęlnia kieszeni. Pośrednik jest względem włościanina oszustem, wyzyskiwaczem, pijawką lichwiarską — czym kto chce”.

Charakterystyka ta całkiem może być zastosowana do chłopca polskiego, naturalnie ze znacznym przyciemnieniem barw; dodajmy, że w Niemczech niema analfabetów, gdy tymczasem bardzo wielu naszych włościan nie umie czytać i pisać. Wogóle lud niemiecki stoi nie równie wyżej od naszego pod względem kultury i oświaty, umie pracować intensywniej, posiada mnóstwo stowarzyszeń rolnych i kas bardzo dogodnych, ma wreszcie na swoje zawołanie wszelkie udogodnienia komunikacyjne; gdy tymczasem nasz chłop nie posiada kapitału obrotowego, nie zna pracy zrzeszonej, nie bierze udziału w żadnych stowarzyszeniach rolniczych. Jeżdżąc po okropnych drogach, łamie wozy, zamęcza inwentarz i traci dużo czasu, wreszcie nie może być skutkiem tego akuratnym w terminach dostawy. Jeżeli w Niemczech pośrednik jest pijawką lichwiarską, wyzyskiwaczem, to u nas — panem samowładnym. On tworzy warunki handlowe, on trzyma w zupełnej niewoli chłopca ciemnego i niezaradnego. Tak uzależniony od spekulantów, staje się tymbardziej niezaradnym, biernym i apatycznym, nieprzezornym, prowadzi życie jałowe, zjada w ciągu zimy wszelkie zapasy, i dopiero zmuszony głodem, idzie zarobkować w chwili, kiedy posiada najmniej zasób energii, a więc pracuje najmniej produktywnie, i kiedy ta jego praca ma najmniejszy popyt, a więc jest licho płatna.

Gospodarstwo hodowlane.

Do środków, mających na celu wzmocnienie ekonomiczne ludności włościańskiej, Komitet statystyczny zaliczył hodowlę bydła, cały zaś tom swych prac (tom XVIII, r. 1901) poświęcił badaniom i poszukiwaniom statystycznym w tej mierze. Zresztą są to zadania, na które u nas w ostatnich czasach sami ziemianie w roztrząsaniach teoretycznych kładą szczególny nacisk i stwierdzają tym sposobem pewne uświadomienie tudzież jasne ocenianie warunków obecnych. Taki zwrot w pojęciach szczególnie się zaznaczył z chwilą, gdy zaczęto radzić nad koniecznością przeciwdziałania polityce ekonomicznej ze strony Niemiec, w razie gdyby odnowienie traktatów handlowych nie przyszło do skutku. Chodzi tu mianowicie o to, ażeby przeważające dotychczas gospodarstwo zbożowe (zarówno na folwarkach, jak i u włościan), o ile można, w znacznej części zastąpić hodowlanym, szczególnie zaś chowem bydła rzeźnego i mlecznego. Chcąc atoli wprowadzić tak zasadniczą reformę, należy przedewszystkiem poznać warunki obecne. Otóż znaczne ułatwienia w tej mierze mogą uczynić wywiady Komitetu statystycznego. Stara się on za pomocą cyfr i ich oświetlenia (w pracy prof. Simonienki) odpowiedzieć na następujące pytania: W jakich warunkach hodowla bydła może czynić największe po-

stępy? Czy może pomyślnie wpłynąć w tej mierze przewaga wielkiej własności ziemskiej, czy też, przeciwnie, pożądany jest i możliwy większy rozwój gospodarstw włościańskich? Pytania te prowadzą ostatecznie do ogólnego: Gdzie z większą szybkością wzrasta ilość bydła: w gospodarstwach folwarcznych czy u włościan?

Wywiady Komitetu statystycznego wykazały, że prawie przy jednakowej przestrzeni gruntów ziemiańskich i włościańskich w Królestwie Polskim, do włościan należy około 72% ogólnej ilości bydła rogatego, do właścicieli zaś gospodarstw folwarcznych zaledwie 17%; reszta do drobnej szlachty (6%) tudzież do miast i osad (5%).

Hodowlą bydła głównie się zajmują włościanie nie tylko w Królestwie Polskim, ale i w całym Cesarstwie. Według danych, ogłoszonych w r. 1901 przez centralny Komitet statystyczny, w 50-ciu gubernjach Rosji europejskiej do włościan należy prawie 82% ogólnej ilości wielkiego bydła rogatego, do właścicieli zaś gospodarstw folwarcznych mniej niż 18% (zaliczono tu także i bydło miejskie pod ogólną nazwą obywatelskiego).

Największy wzrost ilości bydła w ciągu okresu 29-letniego daje się spostrzegać w tych gubernjach Królestwa Polskiego, w których stwierdzono maksymalny procent włościańskiej własności ziemskiej, t. j.: w gub. Lubelskiej (+54,6%), Radomskiej (+47,7%), Suwalskiej (+41,8%), Kieleckiej (+39,1%) i Piotrkowskiej (+34,8%). We wszystkich innych gubernjach wzrost ten był mniej niż średni w stosunku do całego kraju (32,5%); najmniej zaś w Kaliskiej (+22,0%), Płockiej (+19,0%) i Warszawskiej (+16,4%), w których przeważa większa własność ziemska.

Co do stopnia wzrostu ilości bydła w stosunku do zaludnienia, pierwsze miejsce zajmuje „gubernja włościańska”, t. j. Suwalska. We wszystkich innych gu-

bernjach stosunkowa ilość bydła zmniejszyła się w różnym stopniu.

Wymowne jest zestawienie ilości bydła w stosunku do gruntów w gospodarstwach. Tak np., u włościan na 100 dzies. ziemi zdatnej do uprawy (nie licząc lasów) w całym kraju przypada przeszło 46 sztuk bydła rogatego, gdy tymczasem u właścicieli gospodarstw folwarcznych mniej niż 18, a więc 2½ razy mniej. Niema w całym kraju ani jednej gubernji, w którejby można było zauważyć zjawisko odwrotne. Wszędzie stosunkowa ilość bydła włościańskiego jest większa niż u właścicieli gospodarstw folwarcznych, a nawet i szlachty zaściankowej. Ta przewaga jest uderzająca szczególnie w gubernjach Kieleckiej, Piotrkowskiej, Kaliskiej i Płockiej, w których ilość bydła u włościan jest 3½ razy większa niż u właścicieli gospodarstw folwarcznych.

Większa ilość bydła u włościan niż u właścicieli gospodarstw folwarcznych jest zjawiskiem bardzo powszechnym. Stwierdzono np., iż nie tylko w Prusiech, ale i w całych Niemczech hodowla bydła znajduje się w rękach „maluczkich ludzi” (*der kleiner Leute*), t. j. włościan i wogóle drobnych właścicieli ziemskich.

Pod względem ilości koni włościanie u nas również zajmują pierwsze miejsce. Według danych Warszawskiego Komitetu statystycznego, w całym Królestwie Polskim do włościan należy (r. 1899) przeszło 66%, czyli 2/3 ogólnej ilości koni; gdy tymczasem do właścicieli gospodarstw folwarcznych zaledwie 20%. A więc ilość koni u włościan jest przeszło trzy razy większa niż u właścicieli gospodarstw folwarcznych. Kiedy u włościan na 100 dziesięcin ziemi uprawnej przypada około 20 koni, u właścicieli większych — tylko 10. Zjawisko to również nie jest wyłączną cechą Królestwa Polskiego. Tak np., w Rosji europejskiej z 19,682,000 ogólnej ilości koni (w 50-ciu gubernjach) należy do włościan

16,672,000 sztuk, czyli 85^o/_o; w niektórych zaś miejscowościach 95^o/_o i nawet więcej (w Kazańskiej 95¹/₂^o/_o, Permskiej 96^o/_o, Wołogodzkiej 96^o/_o, Ołonieckiej 98¹/₂^o/_o, Wiackiej 99^o/_o).

Dzięki temu, iż większa własność ziemską posiada obfite pastwiska i łąki, stoi ona wyżej od włościańskiej pod względem ilościowym w zakresie hodowli owiec. Według najświeższych danych Komitetu statystycznego więksi właściciele ziemscy posiadają przeszło 68^o/_o ogólnej ilości owiec w całym kraju; włościanie zaś tylko 26^o/_o. Ale owce w wielkich majątkach ziemskich, jak wiadomo, głównie hodowane są dla wełny. Od chwili jednak gdy Australja, Ameryka południowa i inne kraje poza granicami Europy, bogate w łąki dziewicze i prerje, stały się głównymi dostawcami wełny na rynki europejskie, hodowla owiec w wielkich majątkach ziemskich zaczęła upadać w całej Europie. Królestwo Polskie również nie należy do wyjątków pod tym względem. W okresie 1870—1900 ogólna ilość owiec spadła u nas z 4,180,000 do 2,767,000.

Specjalnością gospodarstw folwarcznych jest hodowla owiec cienkowłnistych. Cechą zaś hodowli gospodarstw włościańskich jest chów nierogacizny i ptactwa domowego. Pod względem wywozu ptactwa za granicę Rosja w szeregu państw europejskich zajmuje pierwsze miejsce. W r. 1900 wywieziono przeszło 10 milionów sztuk: z tej liczby żywego ptactwa domowego przeszło na 6¹/₂ mil. rb. głównie do Niemiec. Pod względem wartości ogólny wywóz ptactwa (na 8 mil. rb.) z Rosji w tym samym roku dorównywał wartości wywiezionych: koni (na 5¹/₂ mil. rb.), nierogacizny (na 2²/₃ mil. rb.) i bydła rogatego (na 1 mil. rb.).

W dziale hodowli ptactwa domowego doniosłe znaczenie ma produkcja jaj. W r. 1899 wartość wywozu tego towaru z Rosji wynosiła 28²/₃ mil. rb., czyli cztery razy

więcej niż wartość wywozu ptactwa. Oczywiście główne źródło produkcji z tego zakresu tkwi w gospodarstwach włościańskich.

Warszawski Komitet statystyczny nie zbierał danych o stanie hodowli ptactwa w Królestwie Polskim. To tylko wiadomo, ze sprawozdań kolei żelaznych, że do Prus idzie całemi wagonami wielka ilość ptactwa, szczególnie gęsi, skupowanych na rynkach miejskich i po wsiach, a także olbrzymie transporty jaj. Główne rynki zbytu są w obrębie państwa Niemieckiego.

Co do hodowli nierogacizny, Komitet statystyczny zebrał dane za rok 1899. Dowiadujemy się z tego źródła, iż na ogólną ilość nierogacizny, hodowanej w kraju, 72% przypada na gospodarstwa włościańskie, a tylko 14% na folwarczne. Zarówno nierogacizna, jak i ptactwo, znajdują bardzo dobry zbyt na rynkach krajowych tudzież za granicą i przynoszą gospodarstwom włościańskim tak znaczny dochód, że, po dołączeniu zysków z mleczarstwa i ogrodnictwa, w większości wypadków przewyższają dochody, otrzymane przez włościan ze zboża i kartofli ¹⁾.

Podczas gdy w gospodarstwach włościańskich główną rolę grają: hodowla koni, bydła, ptactwa domowego i warzyw, w gospodarstwach folwarcznych gałęzie te schodzą na plan dalszy, pierwsze zaś miejsce zajmuje

¹⁾ P. S. Sulimierski w 3-im tomie wydawnictwa p. t. „W naszych sprawach” daje następujący rachunek: przeciętny dochód gospodarstw włościańskich z morga ziemi, uprawianej pod zasiew zboża, wynosi 9 rb.; dochód zaś z hodowli nierogacizny, ptactwa domowego, tudzież z mleczarstwa i ogrodnictwa wynosi 11¹/₂ rb. z morga. Tymczasem w gospodarstwach folwarcznych dochód z morga gruntów pod zbożem wynosi około 10 rb.; dochód zaś z hodowli nierogacizny, ptactwa, tudzież z gospodarstwa mlecznego i ogrodnictwa wynosi zaledwie 4¹/₂ rb. z morga, czyli 2¹/₂ raza mniej niż u włościan.

uprawa zbóż. Dla tego też, jak nie bez racji dowodzi prof. Simonienko, przesilenie w rolnictwie, które od ósmego dziesięciolecia wieku ubiegłego dotknęło całą Europę i przyczyniło się do spadku cen zboża, musiało pogorszyć położenie gospodarstw większych, opartych na produkcji zbożowej. Przesilenie to, zdaniem prof. Simonienki, nie mogło przynieść szkody większości gospodarstw włościańskich, wytwarzających nie na zbyt za granicę, lecz głównie na własne spożycie i dla tego „mało zainteresowanych w zmianie cen na rynkach wszechświatowych”.

„Nic też dziwnego — mówi prof. Simonienko — że podczas gdy więksi właściciele ziemscy skwapliwie zbywali swoje grunty, które z upadkiem cen na zboże nie dawały już poprzednich dochodów, włościanie nie przedstawiali rozszerzać swych obszarów za pomocą nabywania ziemi od większych właścicieli, korzystając ze zniżenia jej wartości w okresie przed rozwojem działalności Banku włościańskiego.”

Aż do chwili nastania przesilenia rolnego produkcja zboża w Królestwie Polskim znajdowała się przeważnie w rękach większych właścicieli ziemskich. Z chwilą zaś zapanowania kryzysu, zaczęła ona przechodzić w ręce włościan, którzy, według obliczeń prof. Simonienki, wytwarzają tego produktu dziś więcej niż właściciele gospodarstw folwarcznych. Tak np. w ciągu pięćdziesięciu lat przed przesileniem, t. j. od r. 1875 do 1880, w całym Królestwie Polskim co rok zbierano z gruntów folwarcznych przeciętnie około 10,823,000 czetwerty zboża; z włościańskich zaś 10,086,000 czetw. Obecnie (od 1895 do 1900) produkcja zboża na gruntach włościańskich wynosi 13,352,000 czetw., gdy tymczasem na gruntach większych właścicieli ziemskich zaledwie 11,554,000 czetw.

Widzimy z tych cyfr, iż produkcja zbożowa w gospodarstwach folwarcznych nie zmniejszyła się, przeciwnie, nawet nieco wzrosła, ale nie w tak znacznym stopniu, jak produkcja na gruntach włościańskich. Przypisać to należy nie rozwojowi kultury i środków technicznych w gospodarstwach włościańskich, lecz przyrostowi gruntów za pomocą parcelacji. Pewien zaś wzrost produkcji na gruntach folwarcznych, pomimo uszczuplenia obszarów, dowodzi, że rolnictwo czyni postępy techniczne, że coraz usilniej prowadzi gospodarstwo intensywne i walczy z przesileniem.

To samo zjawisko daje się spostrzegać również w Niemczech. Pomimo upadku cen zboża, produkcja ciągle wzrastała, dzięki podniesieniu intensywności i rozszerzeniu obszarów gruntu pod uprawę zbóż. O podniesieniu intensywności świadczy fakt wzrostu przeciętnej wydajności z hektara wszystkich rodzajów zboża w ciągu dziesięciolecia (1887—1897) i zmniejszenia obszarów ugorowych. Wzmocnienie intensywności w gospodarstwach niemieckich daje się tłumaczyć większą niż dawniej taniością nawozów sztucznych i maszyn. Obszary zaś gruntów zbożowych rozszerzono nie tylko za pomocą zmniejszenia ugorów, lecz także zużytkowania przestrzeni dotąd mało urodzajnych, nie uprawianych. To ostatnie przypuszczenie nie jest zupełnie zgodne z teorią ekonomiczną o rencie, więc można mniemać, że ważniejszym tu czynnikiem jest przechodzenie gruntów większej własności w ręce włościan.

Znane są już oddawna fakty, że drobni właściciele ziemscy potrafią najmniej urodzajne grunty zamienić na żyzne. Wybornym przykładem w tej mierze była Flandryja lub część Francji na przestrzeniach przylegających do zatoki Biskajskiej. Zupełnie jałowe grunty piaszczyste zamieniono tam na ziemię urodzajną.

Co do Niemiec, zwiększenie obszarów uprawnych pod zboże daje się wytłumaczyć, jak rzekliśmy, przechodzeniem coraz większej ilości gruntów w ręce włościańskie. Stwierdza to fakt, iż w okresie 1883—1898 obszary te zwiększyły się głównie pod uprawę tych zbóż, które są najbardziej pożądane dla włościan, a więc żyta, kartofli i owsa. Najmniej zaś gruntów jest pod uprawą pszenicy i jęczmienia. Nawet daje się zauważyć zmniejszenie w tym dziale.

Na postęp produkcji zbożowej w Niemczech, nawet podczas przesileni, musiały także oddziaływać w znacznej mierze cła na produkt przywożony z zagranicy. Ale w Królestwie Polskim produkcja ta nie była poparta żadnymi cłami i pomimo to wzrasta ona stale, nawet w gospodarstwach folwarcznych. Łatwo stąd wyprowadzić wnioski, że cła nie grają głównej roli we wzroście produkcji zbożowej. Zarówno w Niemczech, jak i w Królestwie Polskim, zdaniem prof. Simonienki, najważniejsze znaczenie ma przechodzenie ziemi z rąk właścicieli większych do włościan.

„Właściciele więksi, sprzedając część swych gruntów włościanom po cenach dobrych, otrzymują kapitał obrotowy dla lepszego prowadzenia gospodarstwa na pozostałych obszarach. Jak dalece zbawienny i silny wpływ na postępy w rolnictwie wywarło takie przechodzenie części gruntów w ręce włościan, wybornie dowodzi to, że w ostatnich czasach nietylko ustąpiła zniżka cen na ziemię, ale, przeciwnie, nawet poszły one w górę od 30 do 40%.”

Taki stan rzeczy stwierdził p. Sulimierski („Obecne stosunki wiejskie”. „W naszych sprawach” t. III, r. 1902). „Zadawano sobie pytanie, skąd to powstało. Przecież ani ceny zboża nie podwyższyły się, ani warunki produkcji nie zmieniły się na lepsze. Przeciwnie nawet. Cesarstwo, ogarniając coraz więcej naszych rynków

zbożowych, obniża tym samym ceny produktów rolnych, a ogólne narzekanie na brak robotników nie świadczy o korzystniejszych warunkach produkcji. A jednak ceny ziemi podniosły się znacznie, bo skutkiem ułatwień, przez Bank włościański poczynionych, w udzielaniu pożyczek, ziemia znalazła tysiące nabywców w osobach naszych niepozornych Maćków, Bartków, Wojtków. Oto i odpowiedź na pytanie. Ten w naszym pojęciu „ciemny, bezradny, łatwowierny chłop”, ta „bezmysłna istota” spowodowała fakty, nad którymi najinteligientniejsza część społeczeństwa naszego kilkanaście lat łamała sobie głowę bezowocnie, uratowała wiele tysięcy rubli, uważanych w ostatnich czasach za bezpowrotnie stracone. Jednym słowem, włościanstwo, ta „bryła martwa”, przyczyniło się do podniesienia bogactwa narodowego o znaczny procent. Ale bo też chłop nasz nie jest ani tak ciemny, ani tak bezradny i łatwowierny, jak sądzimy.”

Hr. Stembok Fermor, prezes jednego z oddziałów Towarzystwa wolno-ekonomicznego w Petersburgu, stwierdza podobny fakt wzrostu cen ziemi (w sprzedaży i dzierżawie) na południu Cesarstwa pomimo przesileni rolnych. Włościanin tamtejszy nieustannie dąży do nabywania ziemi, ażeby na niej pracować samodzielnie. Dla niego uprawa ziemi jest korzystniejsza niż dla właściciela większego, gdyż nie żałuje ani pracy osobistej, ani większej płacy dla najemników. Ale za to zmusza on tych robotników (wyżej płatnych niż na folwarkach) do pracy ze sobą, a więc z energią w dwójnasób większą niż na folwarkach.

To są właśnie wszystko przyczyny, które czynią chłopą odporniejszym na wszelkie przesilenia.

Prof. Simonienko wróży pogorszenie się obecnego stanu rzeczy dla większych właścicieli ziemskich, jeżeli układy traktatowe z Niemcami przybiorą niepomyślny

obrót. Jeszcze bardziej niepomyślnych następstw można się spodziewać po otwarciu i uregulowaniu ruchu na całej kolei Transsyberyjskiej, gdyż, zdaniem prof. Simonienki, zaleje ona tanim zbożem zauralskim rynki tujejsze.

Głównym spożywcą zboża naszego poza granicami kraju były dotąd Prusy. Dla tego też i poziom cen na zboże nasze głównie zależał nie tyle od spótzawodnictwa amerykańskiego, ile od bezpośredniego wywozu do Niemiec, tudzież od wewnętrznych warunków ekonomicznych.

„Póki pszenica nasza szła do Gdańska, a kurs rubla był niski, ceny na zboże były wysokie. Podnoszenie się i ustalenie kursu rubla oraz nałożenie wyższych cel w Niemczech na zboże spowodowały spadek cen u nas. W r. 1893 ceny były najniższe; — spowodowała je wojna celna z Niemcami, która sprowadziła obciążenie naszej pszenicy 2½ razy większym cłem od pszenicy innych krajów. W r. 1891 i 1892 zamknięcie granicy dla wywozu zboża, wskutek głodu w Rosji, utrzymało ceny naszego zboża na niskim poziomie. Nie ogólne zatym przyczyny, mające charakter wszechuropejskich czynników ewolucji ekonomicznej, dyktują poziom cen u nas¹⁾.”

Wobec tego wszystkiego, w razie jeżeli cła niemieckie będą znacznie podniesione a na rynki miejscowe napływać będzie w znacznej ilości zboże syberyjskie, ziemianie nasi będą musieli albo zniżyć do minimum ceny zboża, wywożonego do Niemiec, albo całkiem wyrzec się wywozu. Byłby to istotnie obraz bardzo smutny, gdyby wywóz do Niemiec był jedynym

¹⁾ Stanisław Grabski: „Ekonomja w produkcji rolnej”. („W naszych sprawach” t. II. Warszawa, 1900).

warunkiem istnienia naszych ziemian. Królestwo Polskie, posiadające najgęstsze w stosunku do całego państwa zaludnienie i dużo wojska, spożywa zboża znacznie więcej niż wytwarza. Według obliczeń p. Żukowskiego („Bilans handlowy Królestwa Polskiego”) w okresie 1894—1898 co rok przywożono na nasze rynki z Cesarstwa i z zagranicy 13,364,000 pudów, wywożono zaś tylko 7,180,000 pudów, a więc dowóz dwa razy był większy od wywozu. W tym samym okresie wywożono mąki i kaszy 94,000 pud. rocznie, przywożono zaś 7,938,000 p.

W razie całkowitej utraty rynków niemieckich z powodu cel wysokich, zboże rolników naszych będzie musiało na rynkach tujejszych walczyć ze zbożem taniej produkcji, przywożonym z Cesarstwa i z Syberji.

Taki stan rzeczy oczywiście pociągnie za sobą zmianę systemu gospodarki. Zamiast produkcji zbożowej rolnicy nasi przejdą do hodowlanej, o czym już i dziś bardzo szeroko się mówi. Pociągnie to za sobą również ożywienie parcelacji, gdyż ziemianie zadłużeni lub zachwiani będą musieli się pozbyć części ziemi, ażeby uratować majątki. Zdaniem niektórych, taka zmiana systemu jest możliwa tylko dla tej właśnie kategorii ziemian, która musi uszczuplić swoje obszary i wogóle dla rolników mniejszych. Posiadacze wielkich obszarów nie mogą tego uczynić, gdyż połączone to jest ze znacznymi trudnościami. Hodowla bydła jest tam bardzo kosztowna i skomplikowana. Gdy tymczasem zmiana systemu, a raczej wysunięcie hodowli na pierwszy plan w gospodarstwach drobnych, zwłaszcza włościańskich, nie pociąga za sobą takich kosztów i trudności. Zdaniem p. Grabskiego, sam wypas bydła u włościan jest tańszy.

Coś podobnego daje się spostrzegać i zagranicą. Np. w Niemczech wielcy właściciele ziemscy, pomimo iż rozporządzają znacznym zasobem środków technicz-

nych, posiadają mnóstwo łąk i pastwisk, nie mogą jednak spółzawodniczyć z włościanami pod względem warunków hodowli bydła. Wynika to oczywiście z braku odpowiednich zabiegów i staranności.

Gorący obrońca wielkiej własności ziemskiej w Niemczech, Nordmann, wypowiada zdanie następujące: „Większość przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej niewątpliwie lubi, jako sport, mieć u siebie konie dobrej rasy, świnie angielskie, krowy i owce. Kupują je, ale następnie całą pieczę powierzają najemnikom i wcale nie dbają o przychówek. Rezultatem takiej gospodarki jest sprzedaż na rzeź cieląt czterotygodniowych. Jałówki są sprowadzane z zagranicy, ale gdy się ocielą i przestaną dawać mleko, po odkarmieniu idą na rzeź. To samo dzieje się z owcami. W razie jeżeli się nie uda znaleźć dobrego owczarza, to na wiosnę większa część owiec idzie na rzeź”.

Nielepiej jest w innych gałęziach „hodowli”. Głównymi wytwórcami bydła w Niemczech są włościanie, właściciele przestrzeni od 2 do 5 hektarów.

W Królestwie Polskim, według danych Warszawskiego Komitetu statystycznego, na 100 dziesięcin ziemi ornej, nie licząc lasów, wypada u większych właścicieli mniej niż 18 sztuk była rogatego, gdy tymczasem u włościan — przeszło 46, a zatem 2½ razy więcej. Największy przyrost bydła w ciągu 29 lat daje się spostrzegać w gubernjach Suwalskiej i Siedleckiej (gdzie włościanie posiadają maksymalne obszary gruntów), w Lubelskiej i Radomskiej (obszary średniej wielkości).

Stąd prof. Simonienko wnosi, że hodowlę bydła głównie uprawia i podtrzymuje drobna i średnia własność ziemska.

Co do koni i nierogacizny, daje się spostrzegać ten sam objaw. Na 100 dziesięcin ziemi, zdatnej do uprawy u większych właścicieli ziemskich przypada mniej niż

po 10 sztuk koni, u włościan po 20; nierogacizny u pierwszych na taką samą przestrzeń przypada po 6 sztuk u drugich po 19.

Czy kraj nasz posiada odpowiednie warunki, pozwalające rolnikom przejść od produkcji zbożowej do gospodarki hodowlanej?

Sięgnijmy przedewszystkim do danych Warszawskiego Komitetu statystycznego. Wykazują one, iż w okresie 29-letnim hodowla bydła u nas rozwijała się powoli. Od 1870 do 1900 roku ilość bydła rogatego urosła z 2,231,500 sztuk do 2,957,500 czyli o 32%. Przyrost roczny wynosił 1,1%, t. j. w takim samym stosunku, jak i w okresach poprzednich ubiegłego stulecia.

„Zdawałoby się — mówi prof. Simonienko — że nadanie ziemi włościanom w r. 1864 powinno wytworzyć dla kraju bardziej przyjazne warunki pod względem zwiększenia ilości bydła, którego największy procent zawsze dostarcza głównie gospodarstwo włościańskie. Przyrost o 32% jest mały, zwłaszcza w stosunku do zwiększenia liczby ludności (65%). Musiało to wpłynąć na wielkie podrożenie mięsa i produktów gospodarstwa mlecznego.”

Według *Roczników gospodarstwa krajowego*, wydawanych przez Towarzystwo rolnicze, funt mięsa w Warszawie w szóstym dziesięcioleciu wieku ubiegłego kosztował 6 - 7 kop., dzisiaj zaś kosztuje 12 - 14, czyli dwa razy więcej.

Przeciętny roczny przyrost ilości bydła rogatego w Królestwie Polskim, wynoszący 1,1% w okresie 29-letnim (1870—1899), nie jest znowu tak bardzo mały w porównaniu z przyrostem w Cesarstwie i Prusiech. W okresie, zbliżonym do powyższego (1867—1900) roczny procent przyrostu w Prusiech Wschodnich wynosił 1,9%, w Zachodnich 2,1%, w Poznańskim 2,2%; w 50-ciu

gubernjach Rosji europejskiej w okresie cokolwiek dłuższym (1864—1900) przyrost roczny wynosił 1,6%.

Rozwój hodowli bydła w Królestwie Polskim datuje się od reformy włościańskiej (1864). Przedtem ziemię uprawiano w znacznej części wołami. Po reformie, zarówno włościanie jak i szlachta, zaczęli używać w tych celach koni. Ta siła pociągowa wymagała nawet do obsługi mniej rąk roboczych dzięki swym zaletom. Włościanie prócz tego zaczęli się trudnić furmaństwem. Wreszcie właściciele folwarków zaczęli do swych robót najmować robotników konnych. Na powodzenie furmaństwa wpływał także w znacznej mierze rozwój kulturalny kraju (koleje żelazne, żegluga, miasta). To też furmaństwo przyczyniło się widocznie do wzrostu ilości koni a zmniejszenia wołów w tych miejscowościach, w których najbardziej się rozwinął przemysł, a więc w Piotrkowskiej, Warszawskiej, Kaliskiej i Radomskiej. W gubernjach tych ilość bydła rogatego zmniejszyła się o 86—88%, gdy tymczasem w Suwalskiej i Siedleckiej, o przemyśle najsłabszym i zaludnieniu najmniejszym, tylko o 45—50%.

Podobne zjawisko, z chwilą zniesienia poddaństwa (r. 1848, 1850), zauważono także w Prusiech i Austrii, co się zaznaczyło tam jeszcze jaskrawiej, gdyż zmniejszyła się wogóle ilość bydła rogatego (nie tylko roboczego). W Poznańskim ogólna ilość 501,869 (r. 1849) zmniejszyła się do 499,831 (r. 1867). W Galicji, przy niemowlęctwie przemysłu fabrycznego, zniesienie poddaństwa (r. 1848) nie wywołało bezpośrednio zmniejszenia ilości bydła rogatego. Od r. 1850 do 1857 ilość jego nawet wzrosła z 1,434,800 do 2,352,700 sztuk. Ale za to cyfra ta zaczęła potem szybko spadać pod wpływem przymusowego zniesienia (r. 1858) służebności pastwiskowych i leśnych w dobrach szlacheckich. Do r. 1869 ilość bydła zmniejszyła się do 2,070,600 sztuk, czyli o 11%. W r. 1880

ilość bydła rogatego nawet zeszła do poziomu z r. 1857 (2,242,900) i tylko w r. 1890 cokolwiek przerosła tę sumę.

Skutkiem szachownic gruntów włościańskich w Galicji, wprowadzenie na nich sztucznych łąk, tudzież zarosła leśnych na użytek domowy było niemożliwe.

W Królestwie Polskim, w którym system szachownicowy zapanował nie tak silnie jak w Galicji, ilość bydła rogatego nie zmniejszała się; przeciwnie, wzrastała ciągle dość szybko. Natomiast widocznie się zmniejszała ilość bydła roboczego. W r. 1870 liczone wołów i buhai 758,800 sztuk, w roku zaś 1899 już tylko 188,500, t. j. cztery razy mniej. Wobec tego faktu uderzające jest zjawisko wzrostu ogólnej ilości bydła rogatego (z 2,231,500 do 2,957,500).

W ciągu 29 lat ilość samych tylko krów dojnych wzrosła z 1,193,000 do 1,973,300, t. j. o 65%, co stanowi przeciętny przyrost roczny około 2,3%, czyli więcej niż wynosi przyrost ogólnej ilości bydła w Poznańskim (2,2%), w Prusiech Zachodnich (2,1%) i Wschodnich (1,9%), w Rosji europejskiej (1,0%) i w Galicji (0,9%).

Widzimy zatem zmianę w systemie hodowli. Zamiast bydła roboczego zaczęto hodować przeważnie mleczne, bez którego nie mogą się obejść nie tylko włościanie rolni, ale nawet bezrolni. Jak wiadomo, jednym z warunków służby na folwarkach jest utrzymanie 1—2 krów parobka, co w ogólnej sumie stanowi dość znaczną ilość krów mlecznych, należących do robotniczej ludności wiejskiej.

Ilość bydła mlecznego w całym kraju wzrastała niemniej szybko niż ludność. W pojedynczych atoli gubernjach przyrost bydła mlecznego był mniejszy niż ludności. W stosunku do tej ostatniej najmniejszy przyrost daje się spostrzegać w gubernjach Piotrkowskiej i Warszawskiej (wzrost bydła 2,7 i 2,1% przy wzroście ludności 4,2 i 3,0%).

Widzimy tedy, iż minimalny przyrost bydła mlecznego przypada na gubernje najbardziej przemysłowe, w których ludność wzrasta tak szybko, że wzrost ilości bydła musi pozostawać znacznie w tyle. Natomiast maksymalny wzrost ilości bydła mlecznego w stosunku do mieszkańców daje się zauważyć w gub. Suwalskiej, posiadającej najwięcej ludności włościańskiej. Wzrost ilości bydła jest tam cztery razy większy niż wzrost ludności. Następnie drugie pod tym względem miejsce zajmuje gub. Radomska, w której przeważa drobna własność włościańska. Dalej idzie gub. Kaliska, w której ludność włościańska cieszy się względnym dobrobytem, dzięki wysokim zarobkom zagranicznym; wreszcie gubernja Lubelska, posiadająca glebę urodzajną.

W innych gubernjach przyrost ilości bydła mlecznego prawie dorównywa wzrostowi ludności.

O ile zmniejszył się w całym kraju wzrost ilości bydła roboczego, o tyle znowu zwiększył się wzrost koni roboczych w tym samym okresie. Roku 1870 było ich 753,421 sztuk, w roku zaś 1899 ogólna ilość urosła do 1,366,925, a więc przeszło o 81%. Przyrost roczny wynosił 2,8%. Tak wielkiego stosunku procentowego nie było w żadnym z poprzednich okresów stulecia ubiegłego. Pod względem hodowli koni Królestwo Polskie znacznie wyprzedziło Cesarstwo i Prusy. Podczas gdy w 50-ciu gubernjach Rosji europejskiej roczny wzrost ilości koni w okresie 1864—1900 wynosił zaledwie 0,7%, w Prusiech Zachodnich 0,8, Wschodnich 0,9, w Poznańskim 1,7, — w Królestwie Polskim, jakieśmy widzieli, dosięgnął 2,8%, czyli 2½—4 razy więcej niż w powyższych prowincjach.

Prof. Simonienko przychodzi do wniosku, iż taki wzrost ilości koni roboczych zupełnie wyrównywa braki ilościowe w bydle roboczym. „Każdy kraj dąży do hodowli tego rodzaju inwentarza, który najbardziej odpo-

wiada potrzebom w danym czasie. Dla tego też taki znaczny wzrost ilości koni, chociaż nawet kosztem ilości wołów i buhai, trzeba uważać za poważny postęp w gospodarce kraju. Ze stanowiska wzrostu bogactwa wymiennego, wzrost ilości koni kosztem zmniejszenia ilości bydła trzeba także zaliczyć do pozytywności przyrostu bogactwa krajowego, albowiem pewni profesorowie przedmiotów z zakresu nauk rolniczych przy zamianie wogóle bydła na wielkie rogacie liczą jednego konia za 1½ sztuki bydła rogatego”.

Wielki wzrost ilości koni pochodzi w znacznej mierze stąd, że zajęły one miejsce bydła roboczego, co znowu wynikało ze zmiany urządzeń bytu ludności włościańskiej. W czasach pańszczyźnianych, zaczynając od r. 1820 do 1860, ilość koni była cztery razy mniejsza od ilości bydła rogatego. W początkach siódmego dziesięciolecia stosunek ten nieco się zmienił na korzyść koni, a dziś ilość ich jest tylko dwa razy mniejsza od ilości bydła rogatego.

Natomiast postępy w hodowli nierogacizny za okres 29-letni były bardzo słabe. W r. 1870 liczone ogółem 1,104,400 sztuk; w roku zaś 1899—1,192,800, czyli w okresie 29-letnim wzrost wynosił tylko 8%.

Na niepowodzenie tej gałęzi hodowli wpływały dawniej nieurodzaje zboża i kartofli. Nieurodzaje wpływały również bardzo źle na hodowlę tych wszystkich zwierząt domowych, które się karmią w pewnej mierze słomą, zwłaszcza ze zbóż jarych. Przy braku u włościan środków dla wyżywienia ludzi, musieli oni sprzedawać bydło za bezcen na rzeź. To jest przyczyna, dla czego w latach nieurodzaju spadają ceny mięsa.

Co do hodowli nierogacizny, jest to nieodzowna gałąź gospodarstw drobnych. Dlatego też niepomysłne warunki, jak np. brak dostatecznych środków żywnościowych dla ludzi, odbija się ujemnie na tej gałęzi

chovu. Nierogaczna karmiona jest u włościan głównie wszelkimi odpadkami z dodatkiem okopowizn i pośladu. To też im lepsze są warunki żywienia się ludności, tym lepsza jest hodowla niektórych zwierząt domowych, zwłaszcza nierogaczny.

Pewną wskazówką co do stopnia zamożności włościan w Królestwie i Cesarstwie jest stan hodowli nierogaczny. W Cesarstwie roczny przyrost jest dwa razy większy niż u nas. Nie jest to wszakże świadectwem, iż hodowla tego działu w Cesarstwie stoi na wyższym szczeblu. Zarówno tam, jak i u nas, posiada ona wiele braków. Jaskrawo się przedstawia ten stan w danych porównawczych z zagranicą. Podczas gdy przyrost nierogaczny w Cesarstwie wynosi 0,6% rocznie, a w Królestwie Polskim tylko 0,3%, — w Prusiech Wschodnich przyrost ten zwiększał się rocznie (1867—1900) o 3,1%, w Poznańskim 3,7%, a w Prusiech Zachodnich 4,2%. Główną przyczyną tak pomyślnego stanu jest lepsze niż u nas odżywianie się ludności włościańskiej, gdyż, jak dowodzi prof. Goltz¹⁾, nawet bezrolni otrzymują tam ordynarję zbożową tak obfitą, że mogą część jej sprzedawać.

Prawie wszędzie hodowla bydła jest głównie podtrzymywana przez drobne gospodarstwa włościańskie, zaopatrujące w inwentarz nawet większą własność ziemską.

Zarówno u nas, jak i w Cesarstwie, przeważnie istnieje zwyczaj zaopatrywania się większych właścicieli ziemskich w konie i bydło robocze u włościan, gdyż taki sposób jest mniej kłopotliwym i pozwala uniknąć kosztownej hodowli.

¹⁾ Goltz: „Vorlesungen über Agrarfrage und Agrarpolitik”. Jena, 1899.

Z tego zjawiska prof. Simonienko wyprowadza prosty wniosek: W sprawie rozwoju hodowli bydła zasadniczym zadaniem polityki ekonomicznej powinno być dopomaganie do podniesienia drobnych gospodarstw włościańskich. Jednym z takich środków, zdaniem autora, jest Bank włościański, który się przyczynia do zwiększenia obszarów własności włościańskiej i uwalnia nabywców od kosztowego pośrednictwa. Prof. Simonienko zbyt jednak różowo zapatruje się na dotychczasową działalność tej instytucji, zapominając o tym, że dotąd jeszcze Bank przechodzi właściwie okres próbny, że w pierwszych latach zbyt formalistyką utrudniała kredyt i czyniła go zanadto drogim; że jakkolwiek następnie wprowadzono pewne zmiany na lepsze, to jednakże dotąd jeszcze nie zdołano ściśle zastosować tej organizacji kredytowej do istotnych potrzeb ludności włościańskiej. To też nie można, jak to chce autor, przypisać wyłącznie działalności Banku włościańskiego tego zjawiska, że pomimo upadku cen zboża, ceny ziemi w ostatnich czasach urosły do 30 a nawet do 40%. Wpłynęły na to przyczyny bardzo różnorodne.

„Zwiększenie liczby drobnych właścicieli ziemskich ze stanu włościańskiego — mówi prof. Simonienko — jest równoznaczne ze zwiększeniem liczby głównych wytwórców najcenniejszych produktów rolnych zamiast zboża, którego ceny nazbyt nisko już spadły”. Coraz większe rozszerzanie własności włościańskiej, twierdzi ten sam autor w dalszym ciągu, jest wyborym środkiem usunięcia przesileń rolnych i zarazem — czynnikiem wpływającym na naprawę dobrobytu wszystkich stanów społecznych, nie wyłączając i tych właścicieli ziemskich, którzy mogą korzystnie sprzedawać swoje grunty włościanom.

Samo wszakże rozszerzenie obszarów własności włościańskiej jeszcze nie jest środkiem dostatecznym

dla zapewnienia rozwoju hodowli bydła. Należałoby wynaleźć takie środki, które w ciężkich chwilach ekonomicznych mogłyby zapobiegać tej smutnej ostateczności — sprzedawaniu przez włościan za bezcen bydła na rzeź po to, ażeby zaspokoić najniezbędniejsze potrzeby życia.

Można byłoby temu zapobiec, jak słusznie zaznaczył prof. Simonienko, za pomocą podniesienia poziomu produktywności gospodarstw włościańskich. Ale to zadanie jest bardzo rozległe, skomplikowane i trudne. Przedewszystkiem — jednym z ważnych szkopułów jest szachownica gruntów chłopskich. Dopóki ten system nie będzie zupełnie zniesiony, póty marzyć nawet nie można o jakich takich postępach technicznych i kulturalnych w gospodarstwach chłopskich. Zbyteczna zresztą dowodzić drobiazgowo, że szachownica jest potężnym hamulcem gospodarstwa intensywnego, że zmusza chłopca do trzymania się odwiecznego systemu trzypolówki. Gospodarze, zmuszeni do uprawy daleko rozrzuconych kawałków ziemi, tracą nieprodukcyjnie dużo czasu. Drobne wązkie pasma gruntów zmuszają do orki podłużnej, gdy tymczasem poprzeczna w wielu razach jest bardzo niezbędna. Przytym szachownicowy podział gruntów wytwarza wiele miedz, pochłaniających masę ziemi. Są one nadto rozsądnymi wszelkich chwastów, których nasiona zanieczyszczają pola uprawne.

Wogóle w gospodarstwach drobnych system wielopolowy jest niemożliwy; ale szachownice nawet odbierają wszelką nadzieję wprowadzenia kiedykolwiek tych ulepszeń. Istnieje jeszcze jedna, wielce dotkliwa niedogodność: szkody w polu, wynikające bardzo często z podziałów szachownicowych.

System ten uniemożliwia także racjonalną uprawę traw pastewnych, które znacznie przyczyniłyby się do podniesienia hodowli bydła.

Wogóle w gospodarstwach chłopskich dotkliwie daje się odczuwać brak łąk i pastwisk. Przy obecnym stanie rzeczy uprawa traw pastewnych jest niemożliwa, bo któryż z gospodarzy zdecyduje się na to, skoro na ugory i ścierniska wszyscy sąsiedzi wypędzają swoje bydło? W takich warunkach koniczyna, seradela i wszystkie inne trawy musiałyby ulec zniszczeniu.

Również racjonalne i równomierne nawożenie gruntów przy szachownicach jest niemożliwe. Charakterystyczną jest cechą gospodarstw włościańskich, że podczas gdy grunty położone przy zagrodzie są obficie nawożone do tego stopnia, iż nawet wpływa to szkodliwie na ziemniaki, dalsze pola pozostają jałowe, gdyż nawożenie ich wprost nie opłaca się gospodarzom ze względu na odległość.

Przy systemie trójpolowym każdy gospodarz jest zupełnie skrępowany i musi się stosować do całej gromady. W takich warunkach gospodarstwo rolne włościańskie jest mało produkcyjne i prawie wcale nie odbiegło od tego stanu, w jakim pozostawało przed laty kilkudziesięciu.

Zniesienie szachownic byłoby zupełnie nową epoką, wprowadzającą zasadniczy przełom w systemach gospodarki chłopskiej. Każdy gospodarz, posiadający swe grunty w jednolitym obszarze, mógłby wprowadzić system uprawy wielopolowej, mógłby zasiewać trawy pastewne, racjonalnie użyźniać glebę. Wreszcie, co jest niezmiernie ważne, służebności nie byłyby, jak dziś, jednym z pierwszorzędnych warunków istnienia gospodarstw włościańskich; a ponieważ straciłyby one wartość dzisiejszą, więc łatwiejsze byłoby porozumienie z dworem i zniesienie serwitutów, gdyż włościanie nie podawaliby tak wysokich sum indemnizacyjnych.

Kwestja usunięcia szachownic istnieje od bardzo dawna. Jeszcze w trzecim dziesięcioleciu wieku ubieg-

tego zrobiono pierwsze kroki, zmierzające ku tak ważnej reformie. Na zasadzie prawa z 4-go października 1835 r. tudzież instrukcji z r. 1841 usunięto szachownice pomiędzy gruntami włościańskimi a folwarcznymi, jak również pomiędzy posiadłościami samych włościan prawie we wszystkich dobrach skarbowych i majoratowych, pomimo że nieraz trzeba było przenosić zabudowania. Na ten cel dawano materiał budowlany z lasów skarbowych lub majoratowych.

Jednolitość gruntów prawie podwoiła produktywność gospodarstw włościańskich. Zwolennikiem reformy tego rodzaju był również Komitet rządzący. Były także u nas przykłady regulowania w ten sposób stosunków pomiędzy wsią a dworem wśród tych właścicieli ziemskich, którzy wchodzili w dobrowolne układy z włościanami przed rokiem 1864. Tym sposobem czwarta część wszystkich włościan obywatelskich (z 222,000 ogólnej ilości osad około 54,000), a z oczynszowanych — około połowy otrzymało grunty w jednolitych obszarach.

Przeszkodą do usunięcia szachownic za pomocą dobrowolnych układów jest przedewszystkiem konieczność ogólnej zgody.

Ostateczne i szybkie uregulowanie tej sprawy dąłoby się przeprowadzić tylko drogą przymusu. Obecnie tą sprawą, tak doniosłą dla bytu mas ludności włościańskiej, zajmują się sfery ministerjalne i bardzo chętnie korzystają ze wskazówek tych wszystkich ludzi, którzy mają bliżej do czynienia z życiem wiejskim i jego warunkami.

U nas dużo rozprawiano o potrzebie i sposobach usunięcia szachownic, że wymienimy: Brudnickiego, Bujnickiego, Felińskiego, F. Górskiego, Napiórkowskiego, Starzeńskiego, Staszewskiego, Woyniłłowicza. W ostatnich zaś czasach w *Gazecie Polskiej* zabrał głos

p. H. W., którego bardzo słuszne spostrzeżenia i uwagi streszczają się w następujących wywodach:

„Przy zniesieniu szachownic, ze względu na pożytek gospodarstwa, należy dążyć do tego, ażeby dom i zabudowania gospodarskie znajdowały się możliwie najbliżej środka posiadłości. Idealną też figurą własności byłby czworobok, nie nazbyt wydłużony. W takim jednak razie zniknąłby musiały wsi dzisiejsze i zastąpiłyby je samotne dworki wśród pól, jak to widzimy nieraz na rozkolonizowanych świeżo folwarkach. Ze względu na przywóz produktów rolnych, wywóz nawozu, łatwy dozór gospodarstwa, ustrój ten daje wielkie dogodności; nadto zabezpiecza od wielkich pożarów wsi całych. Ale takie rozsianie siedzib ludzkich po polach o różnym poziomie gruntu ma także liczne niedogodności. Gdy dziś wioska osiadła w skupieniu, każdy korzysta bądź z wody bieżącej, bądź ze studni wspólnej, wspólnym kosztem wykopanej; przy rozsianiu dworców każdy gospodarz musi ją kopać sam dla siebie, a jeżeli wypadnie mu własność na wzniesieniu, studnia pochłonie setki rubli, co przy kilkomorgowym obszarze przeniesie niekiedy połowę wartości całej osady.

„Przypuśćmy nawet, że w pierwszej chwili gromada złożyłaby się na pokrycie wydatku na studnie, ale co będzie później, gdy trzeba odnowić cembrzynę? Przecież niepodobna wytwarzać nowych służebności i obarczać sąsiadów obowiązkiem reparacji studni na wieczne czasy! Również ze względu na stróżów nocnych, na bezpieczeństwo od złodziei, na posyłanie dzieci do szkoły, większe skupienie ludności zawsze będzie pożądane. Sądzimy też, że unikać należy zbyt szablonowego rozrzucania osad, a poprzestać raczej na częściowym usunięciu zanadto gęstych budowli, zbyt wązkich lub zbyt długich działków pól i ogrodów.”

Również byłoby pożądanę, aby cała własność stanowiła jeden niepodzielny szmat ziemi, zamknięty jedną granicą. Ze względu wszakże, iż własność włościańska — kilka lub kilkonastomorgowa — jest zbyt mała, ażeby wszystkie użytki gospodarskie znalazły również dogodnie dla siebie stanowisko (siedziba, łąka, pole orne i ogrody), niezawsze będzie można utworzyć tak idealnej własności, gdzieby te wszystkie użytki jedną granicą zamknąć się dały. W większości wypadków — zamknąć własność włościańską jedną linią graniczną, jest to samo, co z góry już pozbawić jedne gospodarstwa łąk, inne lasów — a inne nawet gruntów ornych — bo może wypaść któremu sama tylko łąka lub las jedynie. W tych warunkach utworzone nowe gospodarstwa wiejskie, nie mające naturalnych warunków powodzenia, z nierównomiernym stosunkiem użytków gospodarskich, jednym słowem — nieharmonijne, nie mogą przyczynić się do podniesienia dobrobytu ludności rolniczej. Gospodarstwa takie skazane są z góry na żywot lichy, na wieczną walkę z brakiem tego lub owego, na konieczność szukania zaspokojenia potrzeb u sąsiadów, którzy sami albo nie mają tegoż samego na zbycie, albo już wcześniej sprzedali komu innemu. Zresztą, choćby nawet dało się kupić co potrzeba, to przy lichych drogach naszych niezawsze kupione w porę dowieść do domu można. Więc w myśl ulepszenia stosunków gospodarczych pracodawca winien troszczyć się o to, żeby włościanin miał zabezpieczone na miejscu zarówno paszę dla inwentarza, ewentualnie siano, jak i drwa na opał i inne potrzeby gospodarskie.

„Komasacja więc i usunięcie szachownic winny być, gdzie tego zachodzi potrzeba, przekształcone; niekoniecznie cała własność winna być objęta jedną granicą, ale dość będzie, gdy *jednoimienne użytki gospodarskie,*

każdy z osobna, objęte będą jedną granicą i jedną nieprzedzieloną stanowić będą całość, czyli, że pola orne, łąka, siedziba mogą być każde oddzielnie; ale każdy z tych użytków winien, o ile można, stanowić jedną całość, nieprzedzieloną obcą własnością. Naturalny podział użytków na gruncie, gdzie łąka jest zwykle z jednego krańca gruntów, las znów gdzieindziej, często poza granicami wsi nawet, czyni takie wyjście koniecznym.”

Pożądanę jest również, jak słusznie p. W. H. zaznacza, ażeby grunty dworskie nie były pomieszane z włościańskimi i każda wieś miała je razem. „Niekiedy przecież jest nieuniknione odstępianie od tej zasady. Bywa bowiem, że pola orne dworskie oddzielają wieś i pola włościańskie od lasów; żądać komasacji w tym razie znaczy pozbawić wieś lasów, uniemożliwić raz na zawsze usunięcie służebności i trudny do rozwiązania węzeł gordyjski jeszcze silniej zacisnąć. Te wszystkie względy przemawiają za tym, ażeby sposobów uporządkowania własności i usuwania szachownic nie posuwać zbyt daleko i w każdym poszczególnym wypadku brać na uwagę warunki miejscowe i pomyślność gospodarstwa wiejskiego”.

Najwięcej trudności w przeprowadzeniu komasacji przedstawia sprawiedliwe i słuszne wyszacowanie różnic gruntów zamienianych. Pan W. H. tak tę rzecz rozważa: Strony mają prawo wybierania taksatorów zawsze, gdy idzie o zamiany i gdy zamiany są dobrowolne, kwestja ta nie przedstawia trudności. Jeżeli jednak zamiany będą obowiązkowe na żądanie jednej ze stron, to prawa strony drugiej winny być zabezpieczone możliwie najlepiej. Jeżeli więc komasacja odbywać się będzie jakby z urzędu, bo w interesie publicznym, to szacowanie gruntów i różnych użytków gospodarskich win-

no się również dokonywać w taki niemal sposób, jak wywłaszczenie na cele publiczne, pod powagą komisji szacunkowych i ze współudziałem przedstawicieli sądownictwa; stronie, która nie żąda zamiany, winna być zagwarantowana dopłata (niezależnie od wyrównania różnic szacunku ziemi zamienianej i użytków) — jeszcze za niewygody i koszty przesiedlenia, niedogodności zamiany, utratę niektórych dogodności z sąsiedztwa, dróg, wody i t. p.

„Nie powinniśmy lęczyć się, że dokonane operacje zniesienia szachownic zapobiegą stanowczo tworzeniu się nowych działków gruntowych i nowych szachownic. Życie ma swoje potrzeby; stosunki własności wiejskiej ciąglem też ulegać będą zmianom i żadne prawo nie zabezpieczy jej od nowego tworzenia się szachownic. Widzimy to obecnie przy zakazie dzielenia własności włościańskiej na części, mniejsze od 6 morgów. Pomimo zakazu, pomimo niepewności takiego posiadania, blisko połowa osad włościańskich wbrew prawu, ograniczającemu *minimum* działków, została podzielona.”

Można jednakże wpłynąć poniekąd na to, ażeby przekroczeń ustawy o zmniejszeniu szachownic było jak najmniej. I tak, dla osad, nie będących w szachownicach, sposobem popierania komasacji gruntów, należałoby rozszerzyć kredyt w porównaniu z osadami, leżącymi w szachownicach. Następnie zabronić urzędowego (w sądach, w aktach i t. p.) dzielenia osad w taki sposób, iżby z tego podziału powstawały nowe szachownice. Dalej możnaby w drodze prawa wskazać bankowi włościańskiemu, ażeby ten wydawał pożyczki jedynie na osady, utworzone bez szachownic.

Komisja, utworzona przy generał-gubernatorze warszawskim do zbadania bytu włościan w Królestwie

Polskim, roztrząsała projekty usunięcia szachownic z udziałem osób, obeznanych z warunkami miejscowymi. Sprawą tą zajęły się także wszystkie rady rolnicze gubernjalne. Można więc przypuszczać, że nastąpi w tej mierze tak pożądana reforma na drodze prawodawczej.

Skala zarobków, jak wiadomo, wpływa na stan żywienia się, od tego zaś zależy w znacznej mierze i produktywność pracy.

W obrębie Królestwa Polskiego najwyższa płaca daje się spostrzegać w gub. Suwalskiej, t. j. 42 kop. przeciętnie (na własnym utrzymaniu robotnika); a więc ta skala najwyższa jest o 36% niższą niżeli w Cesarstwie. Przeciętnie we wszystkich dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego zarobek dzienny robotnika wiejskiego wynosi 35½ kop., a w Kieleckiej i Radomskiej zaledwie 30—31 kop. Zobaczmy, jak te zarobki wyglądają w gubernjach poszczególnych, ułożonych, stosownie do skali płacy, od najwyższej do najniższej:

Zarobki i żywność.

I.

Jednym z pierwszorzędnych czynników bytu ekonomicznego ludności włościańskiej, odgrywających zarazem ważną rolę w przesileniach — są zarobki, zarówno na wsi, jak i w ogniskach fabrycznych lub wreszcie poza granicami kraju. Z tą sprawą wiążą się ściśle warunki żywienia się ludności. To też oba te zjawiska roztrząsać kolejno będziemy na podstawie materiału, który mamy pod ręką. I tym razem najobfitsze dane zdołał nagromadzić Warszawski Komitet statystyczny.

W porównaniu z wielu okolicami Cesarstwa, Królestwo Polskie odznacza się niską skalą zarobków ludności wiejskiej i wypływającym stąd lichym jej odżywianiem się. Przeciętna płaca dzienna robotników wiejskich podczas robót polnych wynosi tylko 35 kop. na własnym ich wiktach, podczas gdy w Cesarstwie owa norma przeciętna jest o 58% wyższa i nigdzie nie spada do tak niskiego poziomu, jak w Królestwie. Według danych centralnego Komitetu statystycznego, płaca robotników wiejskich w Cesarstwie przeważnie waha się między 43 a 65 kop., przeciętnie zaś dochodzi do 57 (na własnym utrzymaniu robotników).

Gubernje	Płaca dzienna robotników wiejskich na własnym utrzymaniu (w kopiejkach)				
	Podczas robót polnych	Na wiosnę	Latem	W jesieni	W zimie
Suwalska	42	33	47½	29	22
Łomżyńska	40	30	45½	28	21
Warszawska	39	28	44½	28	20
Piotrkowska		28	44	31	21
Płocka	37	23	43	25	18
Lubelska	35	27	39½	26	21
Siedlecka	32	24	35½	24	18
Kaliska		25	36	26	16
Radomska	31	24	35	23	18
Kielecka	30	21	34½	22	16
Przeciętna w całym Królestwie	35½	26½	40½	26	19

Najwyższa płaca w Królestwie Polskim, wynosząca 42 kop., jest cyfrą, która się daje spotykać zaledwie

w pięciu gubernjach Cesarstwa: Mińskiej, Wileńskiej, Wołyńskiej, Wiackiej i Penzeńskiej. Natomiast skala przeciętna dla całego Królestwa ($35\frac{1}{2}$) nigdzie więcej nie jest praktykowana w całym Cesarstwie. Najniższą płacę pobierają robotnicy dzienni w gub. Grodzieńskiej, ale i tam jest ona wyższa, niż przeciętna w Królestwie, wynosi bowiem 38 kop.

To samo zjawisko spostrzegamy w płacy kobiet, robotnic wiejskich. Podczas gdy w Cesarstwie przeciętna płaca robotnicy wynosi 36 kop., w Królestwie Polskim zaledwie 25 kop. Tak niska skala nigdzie nie jest praktykowana w Cesarstwie. I tutaj gub. Suwalska zajmuje pierwsze miejsce (najniższa płaca 28 kop. na własnym utrzymaniu). Przyjrzyjmy się cyfrom w gubernjach poszczególnych:

Gubernje	Płaca dzienna robotnic na własnym utrzymaniu (w kopiejkach)				
	Podczas robót polnych	Na wiosnę	Latem	W jesieni	W zimie
Suwalska	} 28	22	$31\frac{1}{2}$	20	16
Łomżyńska		21	32	21	13
Warszawska	27	19	$30\frac{1}{2}$	22	15
Płocka	26	18	$29\frac{1}{2}$	20	13
Piotrkowska	25	20	28	22	14
Lubelska	} 24	18	27	19	13
Radomska		17	27	18	12
Siedlecka	23	17	$26\frac{1}{2}$	18	13
Kaliska	} 21	17	23	20	12
Kielecka		16	24	19	11
Przeciętna w całym Królestwie	25	$18\frac{1}{2}$	28	20	13

Tak więc najwyższa przeciętna płaca robotnic wiejskich (25 kop.) podczas robót polnych jest o 44% niższą niżeli w Cesarstwie.

Przejdźmy teraz do przyczyn, wywołujących tak niską płacę. Do jednej z ważniejszych niewątpliwie należy gęstość zaludnienia, co sprowadza nadmierną podaż rąk roboczych. Wogóle całe Królestwo Polskie odznacza się taką gęstością zaludnienia, że w Cesarstwie odpowiadają temu stopniowi zaledwie trzy gubernje: Podolska, Kijowska i Moskiewska, przyczym ta ostatnia tylko dzięki temu, że posiada tak wielkie miasto, jak Moskwa. Gęstość zaludnienia sama przez się nie wywołałaby nadmiernie niskiej płacy roboczej, gdyby wielka podaż rąk równoważyła się wielkim popytem w fabrykach tudzież w ogniskach przemysłu drobnego. Jak wiadomo, wielki przemysł fabryczny zogniskował się głównie w gubernjach Warszawskiej i Piotrkowskiej. Przemysł drobny, zwłaszcza włościański, jest bardzo słaby; niema tedy ujścia dla sił robotniczych ze wsi i jakkolwiek w okolicach wielkofabrycznych spostrzegamy znaczne wychodźstwo ludności wiejskiej do miast i osad, nie reguluje to wszakże poziomu płacy, gdyż, jak rzekliśmy, stoi temu na przeszkodzie tak wielkie zaludnienie, że nawet w okolicach typowo-przemysłowych panuje to samo zjawisko, co w innych okolicach kraju, wyłącznie rolniczych. To też w tych porach roku, w których zapotrzebowanie robotników wiejskich spada do minimum, t. j. w zimie, płaca jest niesłychanie niska. Ponieważ zaś okres ten jest najdłuższy, więc w budżecie zarobków rocznych stanowi znaczną szczerbę. Biorąc w rachubę 290 dni roboczych, otrzymamy (według obliczeń Warszawskiego Komitetu statystycznego) roczny zarobek rodziny (2 osoby dorosłe, stanowiące siłę roboczą) 139 rb. przeciętnie. Zarobek najwyższy, w ten sposób obliczony, wynosi 161 rb. (gub.

Suwalska), najniższy 119 (Kielecka). Jest to wszakże cyfra zapewne wyższa od rzeczywistej, należy bowiem mieć na uwadze choroby a nadto — w wielu okolicach kraju przymusowe bezrobocie, które jest zjawiskiem dość częstym przez cały rok a najdotkliwszym w zimie. Dla unaocznienia stanu rzeczy, podajemy jeszcze jedną tabliczkę z wykazem przeciętnych cyfr zarobków dziennych w ciągu całego roku.

Gubernje	Przeciętna płaca dzienna w ciągu roku (kop.)		Zarobek roczny w rublach		
	Mężczyzn	Kobiet	Mężczyzn	Kobiet	Rodziny
Suwalska	33	22½	96	65	161
Łomżyńska . . .	31	22	90	64	154
Piotrkowska . .	31	21	90	61	151
Warszawska . . .	30	21½	87	62	149
Lubelska	28½	19	83	55	138
Płocka	27	20	78	58	136
Kaliska	27	18	78	52	130
Siedlecka	25½	18½	74	54	128
Radomska	25	18½	72	54	126
Kielecka	23½	17½	68	51	119
Przeciętna w całym kraju . . .	28	20	81	58	139

Z zestawień powyższych widzimy aż nadto wyraźnie, jak wielką rolę w skali zarobków odgrywa stopień zaludnienia. Tak np. gub. Suwalska i Łomżyńska, najslabiej zaludnione, dają najwyższe zarobki ludności wiejskiej nie tylko podczas robót polnych, ale w ciągu całego roku. Ale stopień zaludnienia nie jest wyłącznym regulatorem skali zarobków, o czym zresztą świad-

czy zestawienie następujące: Gub. Łomżyńska, pod względem słabego zaludnienia zajmuje trzecie miejsce (59 mieszkańców na wiorstę kwadratową), niewiele ustępuje Siedleckiej (57 mieszk. na 1 wiorstę kwadr.), która pomimo to daje zarobki, zbliżone do minimalnych.

Do ważnych czynników, wpływających na skalę zarobków, zaliczyć trzeba jeszcze rozmiary i stan własności ziemskiej, wogóle zaś stan ekonomiczny ludności wiejskiej. Gub. Suwalska posiada przeważnie własność włościańską, lud zaś odznacza się większą zamożnością niż gdzieindziej. Te właśnie przyczyny, łącznie ze słabym zaludnieniem, wpływają na wyższą skalę zarobków. Większa własność stanowi tam 26%, podczas gdy włościańska 70%. Przytym włościanie w gub. Suwalskiej posiadają największe obszary ziemi. Przeciętnie na każdego właściciela przypada tam 22 morgi, podczas gdy w innych gubernjach od 6-iu do 12-tu. To też zamożni przedstawiciele własności włościańskiej nie tylko nie idą na zarobki, lecz, przeciwnie, sami do swoich gospodarstw poszukują rąk roboczych, gdyż przy pomocy tylko sił rodziny nie mogą podołać pracy na swoich gruntach dość rozległych. Poszukują oni robotników nie rocznych, nie familijnych, jak obywatele ziemscy, lecz dziennych, werbowanych z kategorii bezrolnych. W tych właśnie warunkach tkwi główna przyczyna względnie wysokiej płacy robotnika dziennego w gub. Suwalskiej.

Co do formy własności ziemskiej, z gub. Suwalską pokrewna jest Łomżyńska. I tam również przeważa drobna własność ziemska z tą wszakże różnicą, że obok włościan głównymi jej przedstawicielami jest drobna szlachta, która tak samo, jak włościanie zamożni, ujawnia nie podaż, lecz zapotrzebowanie rąk roboczych (robotników dziennych lub rocznych, ale niefamilijnych, z włościan bezrolnych lub małorolnych). Drobna szlachta posiada tam 28% prywatnej własności ziemskiej,

t. j. cokolwiek mniej niż włościanie. Ta kategoria gruntów wraz z włościańskimi wynosi 66% prywatnej własności ziemskiej; gospodarstwa folwarczne stanowią 34%. Tym sposobem drobna własność powyższych dwu kategorii razem wzięta jest nieco mniejsza od własności włościańskiej w gub. Suwalskiej. To też i zarobki dzienne są tam cokolwiek mniejsze niż w gub. Suwalskiej. Nadto gub. Łomżyńska jest nieco gęściej zaludniona niż Suwalska, i posiada grunty mniej urodzajne. Z gub. Suwalską graniczy Kowieńska, w której płaca jest wyższa niż w całym Królestwie Polskim (53 kop. mężczyzna, 35 kobieta). To też znaczna część ludności, zwłaszcza z powiatów północnych gub. Suwalskiej, udaje się tam na zarobki. Gub. Łomżyńska pod tym względem jest w gorszych warunkach, gdyż od wschodu przytyka do gub. Grodzieńskiej, w której płaca jest jeszcze mniejsza (38 kop. mężczyzna, 27 kobieta), od południa zaś graniczy z Warszawską, w której zarobki stoją prawie na tym samym poziomie, co w Łomżyńskiej. Pozostają tylko od strony zachodniej Prusy, które są szerokim gościńcem dla wychodźców z tej gubernji do Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Argentyny.

We wszystkich czterech gubernjach, o których powyżej mówiliśmy, zarobki stoją na poziomie więcej niż średnim w stosunku do całego kraju (30—33 kop. w ciągu roku, gdy tymczasem przeciętna norma w całym kraju wynosi 28 kop.).

W gub. Lubelskiej skala zarobków dorównywa średniej, w pięciu zaś innych spada do poziomu poniżej średniego. Pod pewnym względem atoli stanowi wyjątek gub. Płocka, w której zarobki w ciągu całego roku stoją na poziomie poniżej średniego, ale podczas robót polnych, a zwłaszcza żniw, podnoszą się tam ponad skalę nawet wyższą niżeli w gubernji Lubelskiej, w której roczne zarobki w stosunku do owych pięciu gubernji są

maksymalne. Gub. Płocka posiada glebę urodzajną, nawet najurodzajniejszą w całym Królestwie, stosunkowo jest dość słabo zaludniona, a ludność robotnicza znajduje stamtąd łatwe ujście na zarobki do Prus Zachodnich, w których płaca jest wyższa niżeli we Wschodnich, graniczących z gub. Suwalską¹⁾. Sąsiedztwo z Prusami ułatwia odpływ polskiej ludności robotniczej nietylko do Niemiec, ale i do Ameryki na stałe lub na czasowe zarobki. Emigracja tą drogą płynie głównie z gub. Suwalskiej, Łomżyńskiej, Kaliskiej i Płockiej. Ta ostatnia pod tym względem zajmuje nawet pierwsze miejsce w całym Królestwie Polskim.

Wobec takich warunków dziwnym się wydaje niski poziom zarobków w tej gubernji. Otóż jedną z głównych przyczyn tego zjawiska jest przede wszystkim znaczna liczba włościan bezrolnych, stosunkowo większa niż we wszystkich innych gubernjach Królestwa. Przemysł fabryczny w gub. Płockiej jest bardzo słabo rozwinięty, tak dalece, że w szeregu wszystkich innych gubernji zajmuje ona prawie ostatnie miejsce. Robotnicy fabryczni w tej gubernji nie stanowią nawet 1/2% ogółu jej ludności. Jedna tylko gub. Suwalska (0,2 robotników fabrycznych) stoi pod tym względem jeszcze niżej od Płockiej. Tak więc znaczna liczba bezrolnych i brak fabryk wpływa na niski poziom zarobków rocznych robotniczej ludności włościańskiej w tej gubernji. Wyróżnia się ona wśród innych nietylko znaczną liczbą bezrolnych, ale i małorolnych. Osady najdrobniejsze — 3 morgowe, stanowią tam 30%. Jest to tak wielka cyfra, do jakiej nie doszła ta kategoria mieszkańców w żadnej innej gubernji. Jak zaś wiadomo, położenie

¹⁾ Przepiętna płaca dzienna w Prusiech Zachodnich wynosi 1 mar. 15 fen. w ciągu całego roku; w Prusiech Wschodnich 98 fen.

małorolnych nie o wiele jest lepsze od warunków ludności bezrolnej. Otóż obie te kategorie dostarczają najliczniejszych zastępów robotniczej ludności wiejskiej, przez wzajemne spółzawodnictwo zniżających zarobki. Z tych również kategorii pochodzi największa liczba emigrantów.

Znaczna liczba bezrolnych i małorolnych wpływa ujemnie na zarobki nie tyle robotników dziennych, ile rocznych, t. j. rodzinnych parobków folwarcznych. Mając zawsze na zawołanie dostateczną liczbę tanich robotników dziennych z pośród włościan bezrolnych, właściciele ziemscy najmują mało robotników stałych. Z tego powodu podczas najpilniejszych robót polnych, z braku dostatecznej liczby parobków na folwarkach, wzrasta raptownie i znacznie zapotrzebowanie dziennych i tym się właśnie tłumaczy względnie wysoki poziom płacy w tym sezonie w stosunku do przeciętnych zarobków rocznych i względnie do płacy robotników stałych.

Przeciętny zarobek dzienny w ciągu całego roku wynosi tam zaledwie 27 kop. Pod tym względem gub. Płocka zbliżona jest do Prus Wschodnich, w których więksi właściciele ziemscy, w miarę wzrostu ludności bezrolnej i małorolnej od r. 1850, zaczęli coraz bardziej zmniejszać liczbę robotników stałych, zastępując ich najemnikami dziennymi. Jednocześnie stali zaczęli otrzymywać niższą płacę i gorszą ordynarję.

Pod względem skali zarobków do gub. Płockiej bardzo jest zbliżona Kaliska. Warunki i przyczyny, wywołujące niską płacę tudzież wychodźstwo, są w tych obu gubernjach wielce pokrewne. W gub. Płockiej, jak rzekliśmy, małorolni, posiadający gruntów mniej niż po trzy morgi, stanowią 12%. W Kaliskiej ta sama kategoria włościan wynosi 13,3%. Liczba bezrolnych również jest prawie ta sama (w Płockiej 19,3%, w Kaliskiej 18,8%). Prawie ten sam stosunek istnieje co do liczby

ludności bezrolnej stałej i niestałej. W gub. Płockiej bezrolni, należący do ludności stałej, stanowią 55,7% ogółu włościan bezrolnych; w Kaliskiej—54,1%. Pewną atoli przewagę posiada gub. Kaliska nad Płocką pod względem większego procentu gruntów włościańskich 45,5% (w Płockiej zaś tylko 36,1%) tudzież pod względem większego rozwoju przemysłu fabrycznego. Względem na cyfra robotników, pracujących w fabrykach i zakładach przemysłowych, w gub. Kaliskiej wynosi przeszło 1% ogółu ludności, w Płockiej zaś nie przekracza $\frac{1}{2}$ % (0,4). Pod względem przemysłu fabrycznego i pracujących w nim robotników, gub. Kaliska zajmuje trzecie miejsce w Królestwie Polskim. Takie warunki powinny zabezpieczyć robotnikom wiejskim większe zarobki. Stoją jednak temu na przeszkodzie dwa czynniki nieprzyjemne: mniejsza niż w gub. Płockiej urodzajność ziemi i większa gęstość zaludnienia. Po gub. Warszawskiej i Piotrkowskiej Kaliską można zaliczyć do najgęściej zaludnionych (87 mieszkańców na wiorstę kwadratową). To są właśnie przyczyny mniejszych zarobków.

Wraz z Kaliską i Płocką gubernje Kielecka, Radomska, Lubelska i Siedlecka dają zarobki mniej niż średnie w stosunku do całego kraju. Wszystkie te gubernje posiadają względnie dość pomyślne ustosunkowanie własności ziemskiej. W gub. Radomskiej więcej niż połowa gruntów należy do włościan (56 $\frac{1}{2}$ %), w Siedleckiej mniej niż połowa (49,3%), w Lubelskiej 48,7% i Kieleckiej 47,6%. To też i liczba bezrolnych jest tam niewielka. Stanowią oni stosunek minimalny w porównaniu z innymi gubernjami; mianowicie w gub. Kieleckiej i Radomskiej 7,1% i 6,3%, w Lubelskiej i Siedleckiej 10,1% i 9,7%. Tymczasem w Warszawskiej, Płockiej i Kaliskiej stosunek ten dochodzi do 20%.

Gub. Kielecka, Radomska i Siedlecka należą do najmniej urodzajnych w kraju; ustępują one pod tym względem jednej chyba Piotrkowskiej, w której jednak płaca dzienna stoi na poziomie więcej niż średnim, ale dla tego tylko, że tam się rozwinął przemysł fabryczny.

Obok nieurodzajności gruntów w gub. Kieleckiej na warunki zarobkowe wpływa jeszcze niekorzystnie gęstość zaludnienia. Pod tym względem ustępuje ona tylko Warszawskiej, Piotrkowskiej i niewiele się różni od Kaliskiej. Po Piotrkowskiej jest ona najmniej urodzajna, a natomiast gęściej niż inne zaludniona. To też nic dziwnego, że zajmuje ostatnie miejsce pod względem zarobków robotników dziennych. Do wytworzenia tych niekorzystnych warunków przyczyniła się jeszcze znaczna liczba włościan małorolnych, których w gub. Kieleckiej jest stosunkowo więcej niż we wszystkich innych. Włościanie, posiadający gruntów mniej niż po 3 morgi, stanowią tam $13\frac{1}{2}\%$ ogółu ludności, gdy tymczasem w całym kraju zaledwie tylko 9% .

Gub. Radomska, jako słabiej zaludniona, posiadająca minimalną liczbę bezrolnych w stosunku do całego kraju i znacznie mniejszy procent małorolnych, jest cokolwiek w korzystniejszych warunkach zarobkowych, niż Kielecka. Roczny zarobek rodziny najemników dziennych wynosi tam 128 rb., gdy tymczasem w Kieleckiej 121.

Gub. Siedlecka daje tę samą skalę zarobków, co i Radomska. Chociaż posiada ona procent bezrolnych cokolwiek większy niż w Kieleckiej i Radomskiej, ale natomiast procent małorolnych prawie minimalny ($6,3\%$ w stosunku do ogółu ludności, podczas gdy w całym kraju 9%). Kategorję bezrolnych, w znacznieniejszym stopniu niż w dwu powyższych gubernjach, zwiększają także przybysze z innych gubernji. Podczas gdy w Kieleckiej i Radomskiej miejscowi włościanie bezrolni sta-

nowią około 63% , a napływowi 37% , — w gub. Siedleckiej pierwsi 57% , drudzy 43% . Widzimy tedy, iż do gub. Siedleckiej napływa znaczna liczba robotników z innych okolic. Na zarobki przychodzą głównie mężczyźni, ludzie dorośli. Dla tego też, gdzie napływ robotników z dalszych stron jest znaczny, tam ustępuje zwykła przewaga robotnic-kobiet nad mężczyznami.

Napływ ludności robotniczej do gub. Siedleckiej tym się tłumaczy, że istnieje tam słabe zaludnienie w stosunku do innych gubernji. Zajmuje ona ostatnie miejsce w całym kraju, ma bowiem 54 mieszkańców na wiorstę kwadratową, podczas gdy w całym Królestwie przypada przeciętnie 74. Podobnie słabe zaludnienie daje się spostrzegać tylko w gub. Suwalskiej, która jednak pod tym względem stoi nawet nieco wyżej od Siedleckiej, gdyż posiada 54,3 mieszkańców na wiorstę kwadratową. Robotników fabrycznych gub. Siedlecka posiada zaledwie $\frac{1}{2}\%$ w stosunku do ogółu ludności.

W szeregu gubernji, posiadających niską skalę płacy roboczej, Lubelska stoi wyżej (nawet od Kaliskiej, Płockiej). Przeciętny roczny zarobek rodziny najemników dziennych wynosi tam 139 rb. (w Płockiej 136, Kaliskiej 132, Radomskiej i Siedleckiej 128, w Kieleckiej 121). Co do urodzaju pszenicy i żyta, gub. Lubelska ustępuje jednej tylko Płockiej, dzięki temu, iż posiada czarnoziem na pograniczu z gub. Wołyńską. Co do rozmieszczenia posiadłości ziemskiej, gub. Lubelska jest w lepszych warunkach niż Płocka i Kaliska. Drobną własność ziemską stanowi tam $48,7\%$, a więc prawie połowa gruntów należy do włościan (w Płockiej około $\frac{1}{3}$). Nie trzeba dowodzić, że im większa jest jednostka gospodarza własności włościańskiej, tym mniejsza jest podaż najemników, gdyż włościanie mają bardzo dużo pracy na własnych gruntach. Dzięki temu, iż znaczną część gruntów w gub. Lubelskiej posiadają włościanie,

procent bezrolnych jest tam mały (10,1%), prawie taki sam, jak w gub. Siedleckiej. (W Kaliskiej procent tej kategorii mieszkańców wynosi 19%, w Płockiej 19½%). W stosunku do całego kraju gub. Lubelska pod względem liczby małorolnych zajmuje nawet ostatnie miejsce. (Ta kategoria ludności stanowi tam 5½%, w całym zaś kraju cyfra małorolnych stanowi przeciętnie 9%, a w gub. Kieleckiej nawet 13½%).

Do pomyślnych warunków dla ludności zarobkującej w gub. Lubelskiej należy jeszcze sąsiedztwo z gub. Wołyńską, w której płaca zarobkowa nie jest tak niska, jak w gub. Grodzieńskiej, sąsiadującej z Siedlecką. Są wszakże i czynniki niekorzystne dla robotników wiejskich, mianowicie — sąsiedztwo Galicji i napływ stamtąd tanich sił roboczych. Gdyby nie to, gub. Lubelska dawałaby najwyższą płacę roboczą. Oprócz przyływu ludności galicyjskiej na roboty letnie, istnieją fakty osiedlania się tych przybyszów na stałe w Królestwie Polskim, głównie w miejscowościach pogranicznych, jak o tym świadczą wywiady, zamieszczone w „Wiadomościach statystycznych o stosunkach krajowych”, wydanych przez krajowe Biuro statystyczne pod redakcją profesora Pilata. Najwięcej emigrantów galicyjskich przybywa do powiatu Hrubieszowskiego. Wogóle ludność robotnicza, przybywająca z Galicji, zniża płacę roboczą we wszystkich powiatach pogranicznych, z wyjątkiem tylko przemysłowych: Będzińskiego i Olikuskiego.

Gub. Kielecka, Radomska i Siedlecka, jak widzieliśmy, są w warunkach bardzo niekorzystnych pod względem płacy roboczej. Z gubernji tych nietylko niema odpływu sił robotniczych, lecz, przeciwnie, napływają tam jeszcze najemnicy dość licznie z Galicji, która posiada gęstsze zaludnienie niż przylegające do niej gubernje Królestwa Polskiego. Tym się głównie tłumaczy poziom zarobków w Galicji, znacznie niższy niżeli

w Królestwie. To też, jak wiadomo, podczas sprzętu siana i żniw przybywają do nas liczne rzesze tak zwanych „bandosów” i „górali”. Nie poprzestając na Królestwie Polskim, wędrują oni jeszcze do gub. Wołyńskiej i Grodzieńskiej. Z zachodnich powiatów Galicji, leżących na lewym brzegu Dunajca, tudzież z przylegających do gub. Kieleckiej, co rok wychodzi do Królestwa Polskiego tak znaczna liczba robotników, że, jak utrzymuje lwowskie Biuro statystyczne, tam na miejscu podczas żniw w gospodarstwach folwarcznych daje się dotkliwie odczuwać zupełny brak rąk roboczych. Nadto, z tych samych powiatów galicyjskich, głównie ze wsi, leżących w pobliżu Wisły, wielu robotników zaciąga się do szeregów flisaczych. Wogóle emigracja robotników galicyjskich do Królestwa Polskiego jest tak znaczna, że tamtejsi właściciele ziemscy, z braku najemników podczas najpilniejszych robót, sprowadzają ich z gór. Ci jednak górale pod względem produktywności pracy nie mogą dorównać ludności, mieszkającej na nizinach.

Napływ robotników galicyjskich najdotkliwiej oddziaływa na warunki zarobkowe w trzech powiatach gub. Kieleckiej: Pińczowskim, Stopnickim i Jędrzejowskim. Płaca podczas robót polnych jest tam najniższa w stosunku do wszystkich innych miejscowości Królestwa Polskiego. Mianowicie robotnicy dzienni pobierają 26—28 kop. na własnym utrzymaniu. Roczny zaś zarobek rodziny robotników dziennych w pow. Pińczowskim wynosi tylko 104 rb. Tak niska płaca nie jest praktykowana w żadnej innej okolicy Królestwa Polskiego. W pow. Miechowskim poziom tych zarobków rocznych niewiele jest wyższy: 116 rb. Objaw taki tymbardziej zasługuje na uwagę, że powiaty Miechowski i Pińczowski są najurodzajniejsze w gubernji, a więc musi tam istnieć większy niż gdzieindziej popyt rąk roboczych.

Wyjątek stanowi, jak rzekliśmy, powiat Olkuski, który pomimo że jest pogranicznym, daje robotnikom wiejskim płacę, stojącą na poziomie wyżej niż średnim nawet w stosunku do całego Królestwa, dzięki temu, iż jest tam znacznie rozwinięty przemysł fabryczny z produkcją przeszło na milion rubli. Robotnicy galicyjscy nie mogą tam współzawodniczyć z ludnością miejscową, gdyż praca w fabrykach wymaga pewnej znajomości fachowej i rutyny, czego właśnie brak przybyszom galicyjskim. Dodać jeszcze winniśmy, że wielu robotników fabrycznych nie przestaje jednocześnie uprawiać roli na własnych zagonach. Tym sposobem praca w fabrykach jest traktowana jako zajęcie pomocnicze, dzięki sąsiedztwu ognisk przemysłowych.

Z powodu napływu robotników galicyjskich, nie w lepszym bodaj położeniu znajduje się gub. Radomska. Powiaty galicyjskie, leżące między Dunajcem a Sanem, a graniczące z tą gubernją, odznaczają się jeszcze niższą płacą niż powiaty zachodnie na lewym brzegu Dunajca. To też płyną stamtąd robotnicy masowo do gub. Radomskiej i swoją nadzwyczajną podażą zniżają zarobki głównie w powiecie Sandomierskim, w którym płaca dzienna podczas robót polnych niewiele jest wyższa niżeli w południowych powiatach gub. Kieleckiej; mianowicie 28 kop. dziennie na własnym utrzymaniu robotnika, pomimo że powiat Sandomierski należy do najurodzajniejszych i słynie ze swej pszenicy.

Jeszcze niższa jest płaca w powiatach galicyjskich, przylegających do gub. Lubelskiej; to też nie dziwnego, że jest ona zalewana przez robotników galicyjskich.

Widzimy tedy, iż na zniżenie płacy robotników w Królestwie Polskim oddziaływają różnorodne przyczyny, które jeszcze bardziej dadzą się unaocznnić w przeglądzie poszczególnych powiatów.

Warszawski Komitet statystyczny, biorąc jako maksymalny roczny zarobek rodziny robotników dziennych 150—200 rb. i wyżej, wyprowadza następujący rachunek: z 84 powiatów, na które dzieli się cały kraj, przypada 23 powiaty z zarobkiem maksymalnym, a więc prawie $\frac{1}{3}$ ogółu. Z tych 23-ch w 14-tu przeważa drobna własność ziemska (przeszło 50% ogółu własności prywatnej). Z tej liczby w 13-tu powiatach drobna własność przekracza 60%, mianowicie: w Będzińskim, Łódzkim, Łomżyńskim, Sejneńskim, Szczuczynskim, Wołkowyskim, Łowickim, Kalwaryjskim, Ostrowskim, Marjampolskim, Ostrołęckim, Suwalskim i Władysławowskim (w tym ostatnim 78%). W tych powiatach podaż rąk roboczych z miejscowej ludności włościańskiej nie może być wielka, gdyż lud głównie jest zaprzątnięty uprawą własnej ziemi.

Liczba włościan bezrolnych i małorolnych, z których głównie się rekrutują robotnicy dzienni, we wszystkich powyższych powiatach jest niewielka, mianowicie około 15% ogółu ludności wiejskiej, podczas gdy w całym kraju przeciętny stosunek wynosi 21%, z wyjątkiem powiatów: Wołkowyskiego, Włocławskiego, Kutnowskiego i Sochaczewskiego, gdzie stosunek ten jest więcej niż średni: od 31 do 39 $\frac{1}{2}$ %. Ale w pow. Wołkowyskim znaczna liczba bezrolnych zależy od istniejącej tam przewagi majoratów włościańskich; w trzech zaś następnych powiatach — od napływu tam ludności bezrolnej z innych miejscowości kraju, skutkiem znacznego rozwoju produkcji fabrycznej.

W 14-tu powyższych powiatach, w których przeważa drobna własność ziemska, do wybitnie przemysłowych należą: Będziński, Warszawski i Łódzki. Nic też dziwnego, że tam roczne zarobki najmitów dziennych są najwyższe, wynoszące 200 i więcej rubli (a zatym dwa razy tyle, co w powiatach o płacy minimalnej 100 rb.).

Śród 23-ch powiatów z maksymalną skalą zarobków są takie, w których przeważa większa własność ziemska; mianowicie: Błoński (56%), Warszawski (52%), Włocławski (62%) i Kutnowski (74%); ale zarazem wszystkie należą do kategorii wybitnie przemysłowych. Produkcja samych tylko cukrowni w pow. Kutnowskim wynosi 4 miliony rubli, a wraz z innymi fabrykami około 5-ciu milionów; w Błońskim około 7-miu milionów a w Warszawskim nawet przeszło 8 milionów rubli.

Do kategorii powiatów z minimalnymi zarobkami rocznymi robotników dziennych Komitet statystyczny zalicza 21; z płacą zaś dochodzącą do 130 rub., którą również można zaliczyć do minimalnych, ogółem w całym Królestwie jest 29 takich powiatów. Z tych w 12-tu przeważa większa własność ziemska; w 13-tu drobna własność włościańska stanowi 25—39% (przeciętnie zaś w całym kraju 21%). Na jednostkę gospodarczą tej kategorii własności przypada $1\frac{1}{3}$ dzies. gruntów. Nadto, w 17-tu powiatach, z których się składają gubernje: Kielecka, Radomska, Siedlecka i Lubelska, na zarobki ludności miejscowej niekorzystnie oddziaływa wpływ tanich robotników galicyjskich. Przytym większość owych powiatów odznacza się małą urodzajnością gruntów i słabo rozwiniętym przemysłem fabrycznym.

Co do powiatów, dających średnie zarobki roczne, w 15-tu przeważa większa własność ziemska, w 17-tu zaś — mniejsza. Co do procentu bezrolnych i małorolnych, jest on w połowie tych powiatów albo wyższy, w stosunku do poziomu przeciętnego dla całego kraju, albo też jest na tym poziomie.

Zestawienie płacy najemników dziennych z płacą stałych robotników rocznych wykazuje znaczną rozbieżność. Minimalna lub maksymalna płaca tych kategorii nie wszędzie rośnie lub spada spólrzędnie. Tak np. gub. Suwalska, która zajmuje pierwsze miejsce pod

względem najwyższych zarobków dziennych, jednocześnie stoi na ostatnim miejscu pod względem płacy samotnych robotników rocznych. Zupełnie inaczej dzieje się w gub. Siedleckiej. Zajmuje ona jedno z ostatnich miejsc pod względem płacy dziennej, a natomiast pod względem płacy samotnych robotników rocznych zajmuje prawie pierwsze miejsce, płaca zaś parobków rodzinnych stoi tam na poziomie więcej niż średnim, t. j. 136 rb., gdy tymczasem skala przeciętna dla całego kraju wynosi 132 rb. W tym wypadku gub. Suwalska stoi znacznie wyżej od Siedleckiej i Płockiej, w których płaca ta wynosi tylko 126 rb. Gub. Płocka, dająca średnie zarobki dzienne, odznacza się minimalną (dla całego kraju) płacą rodzinnych robotników rocznych. Ta sama jednak gubernja, wraz z Siedlecką i Warszawską, należy do tych, które płacą najwyżej samotnym robotnikom rocznym. Gub. Lubelska odznacza się średnią skalą płacy robotników dziennych i samotnych rocznych i jednocześnie daje najwyższą płacę rodzinnym parobkom folwarcznym, dochodzącą aż do 147 rocznie.

Czymże się da wytłumaczyć taka rozbieżność w skali płacy tych wszystkich trzech kategorii robotników wiejskich? Wynika to z warunków specjalnych pracy i zarobków każdej z tych kategorii w różnych dzielnicach kraju. W jednych gubernjach i powiatach widzimy większe zapotrzebowanie robotników dziennych, w innych parobków rocznych rodzinnych, jeszcze w innych — ludzi samotnych, także w charakterze robotników rocznych. Większe zaś zapotrzebowanie tej lub innej kategorii pozostaje w ścisłym związku z warunkami gospodarstwa i formą własności ziemskiej, wreszcie z ubocznymi czynnikami ekonomicznymi. Tak np. weźmy gub. Suwalską. Grunty włościańskie, jak wiemy, stanowią tam $\frac{3}{4}$ własności prywatnej, t. j. około 73%, gdy tymczasem grunty właścicieli większych za-

ledwie $\frac{1}{4}$, czyli 26%. Taki właśnie stosunek gruntów włościańskich i obywatelskich czyni to, że zapotrzebowanie robotników rocznych do gospodarstw folwarcznych jest niewielkie. Dla tego też i płaca tej kategorii sił najemnych stoi na poziomie minimalnym (126 rb. wraz z wartością ordynarji, ceną mieszkania z opałem, gruntem na kartofle i owoce, paszą dla bydła). Natomiast w tej samej gubernji popyt na najemników dziennych jest znaczny, gdyż poszukują ich głównie włościanie zamożni i oto jest przyczyna, dla czego przy minimalnej płacy robotników rocznych trzymają się tam maksymalne ceny najemników dziennych (161 rb. na rodzinę, licząc 290 dni roboczych).

Popyt na robotników ulega także znacznym zmianom tam, gdzie część ludności rolnej stanowi drobna szlachta. Ta właśnie kategoria posiadaczy ziemskich poszukuje przede wszystkim robotników rocznych, ale nie familijnych, lecz samotnych, gdyż utrzymanie ich jest mniej kłopotliwe i kosztowne.

Najwięcej jest drobnej szlachty w gubernjach: Łomżyńskiej, Płockiej i Siedleckiej, a poniekąd także w Warszawskiej i Suwalskiej. W tych właśnie gubernjach płaca samotnych robotników i robotnic rocznych dosięga skali najwyższej (30 rb., gdy tymczasem w innych gubernjach 20—23).

W gub. Warszawskiej drobna szlachta stanowi procent niewielki, ale, dzięki wielkiemu rozwojowi przemysłu fabrycznego, tutaj wszelkie kategorie robotników otrzymują płacę stosunkowo dobrą.

Robotników stałych samotnych poszukują także Niemcy — właściciele ziemscy, których pewien procent znajduje się w gubernjach: Kaliskiej (około 3%), Piotrkowskiej (4%), Płockiej i Warszawskiej (po $2\frac{1}{2}$ %). Ale zbyt mała liczba tej kategorii posiadaczy niewiele chyba wpływa na poziom zarobków.

Znane jest powszechnie zjawisko, że tam, gdzie się rozpostarła wielka własność ziemska, daje się spostrzegać znaczne zapotrzebowanie stałych robotników familijnych. Do drobnej własności ziemskiej zaliczane są u nas obszary nie przekraczające 100 morgów, do średniej 1,000 morgów, do wielkiej — od tysiąca. Stosownie do tego podziału gub. Lubelską postawić należy na pierwszym miejscu pod względem procentu wielkiej własności ziemskiej. Dobra, obejmujące po 1,000 morgów, stanowią tam 1,281,000 morgów, czyli 85,7% ogółu posiadłości dworskiej. We wszystkich innych gubernjach procent wielkiej własności ziemskiej waha się pomiędzy 45% (gub. Płocka) a 67% (Kaliska). To też w gub. Lubelskiej jest wielkie zapotrzebowanie robotników rocznych familijnych, których płaca dochodzi do skali najwyższej w stosunku do całego kraju; gdy tymczasem płaca robotników dziennych jest niższa niżeli w Suwalskiej, Łomżyńskiej, Warszawskiej i Piotrkowskiej, a pod względem płacy robotników rocznych pojedynczych gubernja ta ustępuje Łomżyńskiej, Warszawskiej, Siedleckiej i Płockiej.

Do innych czynników, wpływających na poziom zarobków, zaliczyć jeszcze należy gatunek ziemi ornej. Im gleba jest lżejsza, tym mniej wymaga robotników do uprawy i odwrotnie — ziemia ciężka musi być uprawiana za pomocą większej liczby rąk roboczych. Tak np. w gub. Warszawskiej jednego robotnika folwarcznego wystarczy na 40 morgów ziemi lekkiej, na 30 średniej i na 12 ciężkiej. Ten zresztą czynnik, jak i inne — stopień intensywności gospodarstwa, łatwość znalezienia roboty w porze zimowej i t. d., grają drugorzędą rolę w cenach płacy roboczej. Natomiast znaczenie pierwszorzędne, jak już widzieliśmy, mają kategorie i charakter posiadłości ziemskiej, z czego wypływają warunki podaży i popytu rąk roboczych.

Przejdźmy teraz do warunków żywnościowych. Ordynarja zbożowa, otrzymywana przez robotników folwarcznych w Królestwie Polskim, wynosi przeciętnie 10 $\frac{1}{2}$ korcy polskich ziarna. Przekroczenie tej normy w kierunku maksymalnym daje się spostrzegać w gub. Suwalskiej i Lubelskiej. W pierwszej ordynarja wynosi 12 $\frac{1}{2}$ korcy, a w niektórych powiatach 14 (Marjampolski), a nawet 16 (Władysławowski). W gub. Lubelskiej przeciętna norma prawie we wszystkich powiatach jest taka sama, jak w gubernji Suwalskiej (mniejsza tylko o $\frac{1}{4}$ korea, t. j. wynosi 12 $\frac{1}{4}$ korcy). Zupełnie inne stosunki panują w gubernjach Płockiej i Kaliskiej, w których ordynarja rocznych robotników familijnych wynosi 9 korcy, a w pow. Przasnyskim spada nawet poniżej 8-miu korcy na rodzinę. Takie warunki nie mogą oczywiście zapewnić nawet lichego utrzymania robotnikom folwarcznym. To też nie dziwnego, że wychodźtwa tej kategorii ludzi doszło do największych rozmiarów w gub. Płockiej. Już w r. 1890 *Gazeta Rolnicza* zwracała uwagę na to zjawisko i szukała jego przyczyn w wadliwej organizacji gospodarki rolnej. Lud w tej części kraju jest tak mało wymagający, że według zapewnień korespondenta powyższej gazety, podczas największej gorączki emigracyjnej robotnicy folwarczni żądali tylko podwyżki ordynarji o *jeden korzec*, co dałoby im możność przebyć ciężkie chwile i pozostać w kraju. Pewne grono ziemian przychyliło się do tych żądań i podpisało postanowienie mniej więcej następującej treści: „Przyszedszy do przekonania, iż główną przyczyną masowej emigracji do Brazylii jest ostateczna nędza ludności, uważamy za obowiązek moralny ludzi dobrej woli zwrócić uwagę powszechną na nienormalny stosunek pomiędzy właścicielami ziemskimi a robotnikami wiejskimi. Postanowiliśmy więc uznać jako minimum wynagrodzenia (z dodatkowym robotnikiem, t. zw. „posyłką”) 11 kor-

cy zboża. Wzywamy ludzi dobrej woli, ażeby zechcieli przyjąć tę normę, propagować ją i nakłaniać ziemian do zmiany stosunków pomiędzy zarobkodawcami a robotnikami na bardziej normalne i zgodne z uczuciami humanitarnymi.”

Norma, oznaczona przez grono ziemian płockich, nie jest wcale wygórowaną. W gub. Suwalskiej, Siedleckiej, Lubelskiej a poniekąd w Warszawskiej i Radomskiej taką właśnie ilość ordynarji otrzymują robotnicy folwarczni i nie mają obowiązku utrzymywania „posyłki”.

Według danych Warszawskiego Komitetu statystycznego, norma ordynarji familijnych robotników folwarcznych (bez utrzymywania „posyłki”) w gubernjach poszczególnych jest następująca: w Suwalskiej 12,5 korcy, Lubelskiej 12,2, Siedleckiej 11,2, Radomskiej 10,9, Warszawskiej 10,6, Kieleckiej 10,3, Piotrkowskiej 9,9, Łomżyńskiej 9,4, Kaliskiej 9,3, Płockiej 9,3. W całym Królestwie przeciętnie 10,5 korcy.

Rozglądając się w powiatach poszczególnych, nawet w jednej gubernji możemy znaleźć najwyższą i najniższą normę ordynarji. Tak np. w gub. Suwalskiej pow. Władysławowski daje największą ordynarję w całym kraju, bo aż 16 korcy, gdy jednocześnie w innym powiecie tejże gubernji, Augustowskim, spostrzegamy normę prawie minimalną 9,6 korcy. To samo widzimy w gub. Radomskiej: w pow. Sandomierskim 12 korcy, w Konińskim 9,7.

Skala ordynarji zbożowej sama przez się jeszcze nie mówi o dostatecznych lub niedostatecznych warunkach utrzymania robotników rocznych. Trzeba tu jeszcze brać pod uwagę roczną wartość żywności robotników folwarcznych. Zależy ono z jednej strony od postaci i rodzaju zboża, stanowiącego ordynarję, z drugiej — od ilości kartofli (jako dopełnienia ordynarji

zbożowej) z cząstek gruntów, wydzielanych zazwyczaj przez właścicieli ziemskich na użytek robotników folwarcznych.

Niejednakowy stopień pożywności posiadają różne rodzaje zboża, wchodzącego w skład ordynarji. Do najpożywniejszych należą pszenica i groch, następnie żyto, dalej jęczmień, następnie gryka i wreszcie owies. biorąc żyto za jednostkę pożywności, określić można następujący stosunek: pszenica pożywniejsza od żyta o $\frac{1}{3}$, pożywność jednego korca jęczmienia równa się pożywności $\frac{3}{4}$ korca żyta, 1-go korca gryki dorównywa prawie $\frac{2}{3}$ korca żyta, wreszcie pożywność owsa prawie dwa razy (0,49) jest mniejsza niż żyta.

Tymczasem najpożywniejszy z tych produktów, pszenica, stanowi zazwyczaj w ordynarji najmniejszą ilość, przeciętnie dla kraju zaledwie 3,8% całej ordynarji zbożowej, w niektórych zaś okolicach pszenica prawie wcale nie wchodzi do ordynarji. Tak np. w gub. Suwalskiej pszenicę otrzymują robotnicy folwarczni tylko jako wyjątek, i to zaledwie w jednej gminie (pow. Marjampolski). W pow. Nowomińskim (gub. Warszawska) tylko w dwu gminach robotnicy dostają po $\frac{1}{4}$ korca pszenicy; w niektórych zaś powiatach gub. Łomżyńskiej wcale nie otrzymują tego produktu. W całym Królestwie Polskim, w większości powiatów, pszenica, jakkolwiek stanowi część składową ordynarji, ale zaledwie w stosunku pół korca na robotnika. Wyjątek tworzą prawie wszystkie powiaty w gub. Kieleckiej, następnie w Lubelskiej — powiaty Hrubieszowski i Chełmski, w Radomskiej — Sandomierski, w których robotnicy folwarczni prawie we wszystkich gminach otrzymują każdy około 1 korca, co stanowi $6\frac{1}{2}\%$ (w pow. Hrubieszowskim i Chełmskim) i $11\frac{1}{2}\%$ (p. Jędrzejowski, gub. Kielecka) całej ordynarji zbożowej.

Natomiast wszędzie przeważa żyto. Będąc głównym produktem żywnościowym robotników folwarcznych przeciętnie w całym kraju, artykuł ten, jako część składowa ordynarji, stanowi 54%, czyli więcej niż połowę (przeszło po pięć korcy na rodzinę). Największy procent żyta w gub. Kaliskiej (60%), najmniejszy zaś (43%) w Kieleckiej.

Po życie pierwsze miejsce, jako część składowa ordynarji, zajmuje jęczmień. W całym kraju stanowi on 25% (około $2\frac{3}{4}$ korca). Największy stosunek widzimy w gub. Kieleckiej, gdzie robotnicy otrzymują jęczmienia prawie tyle co żyta (około 4 korcy na 10,3 korcy ogólnej ilości ordynarji). Najmniejszą ilość znajdujemy w gub. Suwalskiej (17%).

Trzecim z kolei produktem jest groch, który stanowi około 10% całej ordynarji w kraju (przeszło po 1 korcu na rodzinę). Największą ilość grochu otrzymują robotnicy w gub. Łomżyńskiej (przeszło po $1\frac{1}{2}$ korca, czyli 17% ordynarji), najmniej — w gub. Lubelskiej, bo zaledwie 7%. Prawie to samo widzimy w gub. Suwalskiej (8%).

Gryka u nas w ordynarji zajmuje miejsce podrzędne, gdy tymczasem w Cesarstwie — wybitne miejsce.

W Królestwie, jako część składowa ordynarji, pod względem ilości dorównywa ona pszenicy, t. j. przeciętnie w całym kraju stanowi 4% ogólnej ilości ordynarji. Najwięcej tego produktu robotnicy otrzymują w gub. Lubelskiej, Siedleckiej i Kaliskiej ($6\frac{1}{2}\%$ — 8%); najmniej — w Suwalskiej i Kieleckiej. Zwłaszcza w Suwalskiej, jako część składowa ordynarji, znana ona jest zaledwie w dwu powiatach, i to tylko wyjątkowo. W trzech powiatach gub. Kieleckiej produkt ten wcale nie wchodzi do ordynarji robotników folwarcznych.

Najrzadziej w ordynarji jest udzielany owies. W znaczniejszej ilości robotnicy otrzymują go tylko

w gub. Suwalskiej (przeciętnie dla całej gub. około 15% ordynarji, czyli około 2 korcy na rodzinę). Ponieważ gub. Suwalska zajmuje pierwsze miejsce pod względem ilości ordynarji, można więc przypuszczać, że owies jest tam udzielany nie dla ludzi, lecz jako pasza dla zwierząt, tymbardziej, że najwięcej tego ziarna otrzymują robotnicy w tych powiatach, w których jest największa ordynarja. We wszystkich innych gubernjach owies wcale nie wchodzi do ordynarji, jako jej część składowa (np. w gub. Kieleckiej), albo też jest udzielany wyjątkowo w niektórych tylko gminach. I tam oczywiście nie jest on artykułem żywności dla ludzi, jakkolwiek mąka owsiana jest używana przez lud do potraw.

Skąd pochodzi taka różnorodność proporcji w produktach, udzielanych robotnikom folwarcznym pod postacią ordynarji? Przedewszystkim ważnym tu jest czynnikiem poziom uprawy danych produktów w różnych okolicach kraju. Tak np. w gub. Lubelskiej i Kieleckiej silnie jest rozwinięta uprawa pszenicy. Według danych Warszawskiego Komitetu statystycznego, w gub. Lubelskiej prawie 20% ogółu gruntów ornych dworskich zajmuje pszenica; w Kieleckiej zaś 19%. Tymczasem w całym Królestwie pszenica zajmuje przeciętnie 13% gruntów ornych dworskich. To też nie dziwnego, że w gub. Kieleckiej i Lubelskiej robotnicy folwarczni otrzymują w ordynarji najwięcej pszenicy. Pierwsze miejsca pod tym względem zajmują także powiaty Sandomierski i Opatowski w gub. Radomskiej (pszenica 20% ogółu gruntów uprawnych).

Inne gatunki zboża również dają możność stwierdzenia tego, że gdzie uprawa danego ziarna jest wysoko rozwinięta, tam zajmuje wybitne miejsce w ordynarji.

Ponieważ, jak to już widzieliśmy z danych powyższej przytoczonych, ordynarja zbożowa w znacznej większości nie wystarcza, więc wszędzie kartofle stanowią

dotatkowy a ważny artykuł żywności, dawany robotnikom rocznym i uprawiany częstokroć środkami folwarcznymi na gruntach folwarcznych. Im mniejszą ilość ordynarji zbożowej otrzymują robotnicy, tym więcej mają ziemi pod uprawę kartofli, przyczem bierze się na uwagę stopień urodzajności gleby; im mniej urodzajna jest gleba, tym większą jej ilość otrzymują robotnicy więcej.

Oprócz ordynarji zbożowej, robotnicy folwarczni otrzymują jeszcze owoce, a nadto mają mleko i mięso ze zwierząt, które im wolno utrzymywać na paszy folwarcznej. Jeżeli, zgodnie z wywodami Warszawskiego Komitetu statystycznego, zamienimy żywność w naturze na pieniądze, to otrzymamy wartość tych produktów według gubernji w porządku następującym: gub. Lubelska 104 rb., Suwalska 102, Siedlecka 94, Piotrkowska 93, Kaliska 92, Kielecka 89, Warszawska 88, Łomżyńska 88, Radomska 85, Płocka 83. Przeciętna cyfra w całym Królestwie Polskim 92 rb. Widzimy tedy, iż pod względem środków żywnościowych najgorzej są uposażeni robotnicy w gub. Płockiej a następnie Radomskiej; najlepiej zaś w gub. Lubelskiej, Suwalskiej i Siedleckiej.

Ale cena produktu jeszcze nie określa jego stopnia wartości. W gubernjach odznaczających się wysokimi cenami zboża, gorsza żywność może kosztować drożej, niż lepsza w gubernjach, w których panują ceny umiarkowane.

Według ścisłych obliczeń statystycznych, na utrzymanie jednego człowieka, bez różnicy wieku (w całym kraju), potrzeba 3,29 korcy zboża. Norma żywności, wydawanej robotnikom folwarcznym jest ta sama. Ale z drugiej strony należy wziąć pod uwagę to, że norma według obliczeń statystycznych jest minimalna i wcale nie odpowiada normie żywienia się ludności włościańskiej, stojącej na średnim poziomie względnego dobro-

bytu. Norma, zaznaczona w poszukiwaniach statystycznych, ma na względzie ogół ludności włościańskiej, lecz nie robotników folwarcznych. Jakkolwiek ci robotnicy pod względem żywnościowym naogół lepiej są uposażeni, niż inne kategorie wiejskiej ludności robotniczej, stoją jednak niżej od włościan rolnych, prowadzących własną gospodarkę. Norma żywnościowa, obliczona w urzędowych danych statystycznych (dostarczanych przez gubernatorów), jako uwzględniająca ogół ludności włościańskiej, powinna nieco przewyższać normę żywności robotników folwarcznych. W rzeczywistości jest cokolwiek inaczej. Tam, gdzie przyjęto normy prawie jednakowe z folwarcznymi, jak w gub. Suwalskiej (3,94—3,99), Łomżyńskiej (2,95—3,26), Kieleckiej (2,95—3,15), a dla całego kraju nawet zupełnie takie same, pomimo pewnych różnic nie są one fikcyjne, gdyż przy tych obliczeniach brano pod uwagę średni poziom zwykłych środków żywnościowych, niezbędnych w tych miejscowościach dla wyżywienia ludności. Natomiast rzecz nieco inaczej się przedstawia w obliczeniach, dotyczących gub. Warszawskiej, Kaliskiej i Siedleckiej. Tutaj cyfry stoją poniżej normy średniej dla całego kraju i w stosunku do norm żywności robotników folwarcznych. Tak np. w gub. Warszawskiej tylko 1,97 korcy (folwarczna 3,08), Siedleckiej 2,65 (folw. 3,39). Natomiast w obliczeniach, dotyczących gub. Radomskiej i Lubelskiej, widzimy już znaczne podniesienie normy w stosunku do miejscowej folwarcznej i do przeciętnej dla całego kraju. Tak np. w gub. Lubelskiej przyjęto w tych obliczeniach przeciętną normę żywności zbożowej 5,41 korcy (zamiast 3,76 folwarcz.), w Radomskiej zaś 4,34 (folw. 3,34).

Oprócz tych niedokładności w danych urzędowych, prof. Simonienko, opracowując i zestawiając cyfry Warszawskiego Komitetu statystycznego, znalazł je-

szcze (z wyjątkiem gub. Lubelskiej i Piotrkowskiej) rażąco niski poziom normy kartofli, jako środka żywnościowego, i natomiast zbyt wysoki poziom normy żywności zbożowej. Dla większości gubernji dane urzędowe przyjęły normy kartofli, jako środka żywnościowego, nazbyt niskie w porównaniu z folwarcznymi. Dla tego i w obrachunku przeciętnym dla całego kraju norma ta jest $1\frac{1}{2}$ razy mniejsza niż folwarczna. To też wogóle sprzeczność ta nie daje rękami ścisłości i na cyfrach tego rodzaju nie można się z całą pewnością opierać. Natomiast o wiele wiarogodniejsze są normy, określane przy najmie rocznych robotników folwarcznych (2,50 korcy zboża i 3,93 kartofli dla całego kraju).

II.

Właściciele ziemscy, z bardzo małymi wyjątkami, wszędzie w Królestwie Polskim pozwalają rodzinom robotników folwarcznych utrzymywać na paszy folwarcznej — jedną lub dwie krowy, z warunkiem ażeby robotnik folwarczny utrzymywał na własny rachunek „posyłkę”. Z tego można wnosić, że produkty mleczne wchodziły prawie wszędzie w skład pożywienia folwarcznej ludności robotniczej. W niektórych majątkach, zamiast prawa utrzymywania krów, robotnicy otrzymują mleko w ilości od $1\frac{1}{2}$ do 2 kwart dziennie na rodzinę. W jednej gminie pow. Częstochowskiego (Panki) przyjęto normę udzielania mleka od jednej krowy na dwu robotników folwarcznych. Ponieważ jedna krowa włościańska (licząc 250 dni w ciągu roku) daje cztery kwarty dziennie, więc z powyższej normy przypada dwie kwarty dziennie na robotnika (rodzinę); gdy tymczasem, mając na paszy folwarcznej własną krowę, otrzymuje cztery kwarty dziennie, z których dwie może sprzedawać, Sity i środki ludu naszego.

wraz ze śmietaną. Może również wyrabiać i sprzedawać masło i ser.

Z ogólnej liczby 1,288 gmin, w 304, czyli w $\frac{1}{4}$, robotnicy mogą na paszy folwarcznej utrzymywać 1, 3 a nawet 4 świnie. Szczególnie się rozwinęła hodowla nierogacizny wśród robotników folwarcznych w gub. Suwalskiej (w 66 gminach na 92), następnie w Płockiej (w 41 gm. na 108), Siedleckiej (w 38 na 142), Lubelskiej (w 35 na 144) i Łomżyńskiej (w 22 na 83), Radomskiej w 30 gm. na 144), Warszawskiej (w 27 na 155) i Piotrkowskiej (w 23 na 151 gm.). Rzadko robotnicy mają prawo utrzymywania świń w gub. Kieleckiej i Kaliskiej. Dzięki hodowli nierogacizny, robotnicy mogą mieć własną słoninę.

O wiele rzadziej wolno utrzymywać owce na paszy folwarcznej. Zdarza się to w gub. Suwalskiej. Wolno tam (w 55 gminach) mieć od 1 do 4 owiec. Poza tym tylko w jednej gminie gub. Lubelskiej istnieje ten przywilej.

Widzimy tedy, iż pod względem uposażenia w produkty zwierzęce najlepsze mają warunki robotnicy folwarczni w gub. Suwalskiej, następnie w Płockiej, Lubelskiej, Siedleckiej i Łomżyńskiej. Przytym na zaznaczenie zasługuje ten szczegół, że tam, gdzie większa ordynarja zbożowa (w gub. Suwalskiej, Lubelskiej i Siedleckiej), jest również obfitsza żywność z produktów zwierzęcych.

W niewielu gminach (49 na cały kraj) wolno także na koszt folwarku utrzymywać ptactwo domowe, najczęściej kury i kaczki, bądź bez określenia ilości, bądź też z oznaczeniem ścisłej cyfry (6 sztuk kur i kaczek, albo 10—20 sztuk jednych i drugich razem; czasem gęsi 2 do 12, a nawet 20 sztuk).

Przywilej utrzymywania ptactwa domowego najbardziej jest rozpowszechniony w gub. Kaliskiej i Płockiej, bardzo zaś mało w gub. Kieleckiej, Radomskiej,

Łomżyńskiej, Piotrkowskiej, Suwalskiej, Lubelskiej i Siedleckiej. Wcale zaś tego przywileju nie mają robotnicy w gub. Warszawskiej.

Widzimy zatem, iż w całym kraju robotnicy folwarczni, obok ordynarji roślinnej, mają możność także korzystania z produktów zwierzęcych. Jest atoli wielki procent takich gmin, w których robotnicy muszą poprzestawać tylko na pożywieniu roślinnym. Czy mają oni środki na kupowanie chociażby słoniny, bez której lud nasz prawie nigdy się nie obywa?

Faktem jest, że wogóle lud nasz licho się odżywia, a robotnicy folwarczni w wielu okolicach kraju pod tym względem pozostają w bardzo smutnych warunkach. Kwestja, jak się żywi nasz lud, bardzo zajmowała poważnych badaczy. Kolberg w pomnikowym, olbrzymim swym dziele obszernie tę sprawę traktuje. Bolesław Zdziarski poświęcił tej kwestji większą część swojej rozprawy p. t. „O najwłaściwszych sposobach wynagradzania robotników wiejskich i oficjalistów”; pisał także o tym Chełchowski, pisali T. Filipowicz i inni. Już takie żywe zainteresowanie się tą stroną warunków bytu ludności włościańskiej wymownie świadczy, jak jest doniosła sprawa żywienia się.

Według badań Kolberga, najgorzej się żywi lud galicyjski. Głównym artykułem żywności są tam kartofle, kapusta kwaszona, bob, rzepa, groch, fasola, kasza jęczmienna i jaglana, wreszcie mąka żytnia. Produkty mleczne, jaja, ptactwo, nadto lepsze gatunki zboża, o ile istnieją, idą na sprzedaż. Kobiety zbywają je na rynkach miejskich, a za pieniądze otrzymane z tego źródła kupują sól, świece i t. d. Zamożniejsi włościanie kupują sobie nadto mydło, farbkę do prania chustek i lepszej bielizny. Pieniądze zaś, otrzymane ponad te potrzeby, idą na odzież i podatki. Ażeby mieć jaki taki grosz, lud galicyjski oszczędza na jedzeniu, żywi się

bardzo lichy. Chleb żytni piecze tylko wtedy, gdy najmuje robotników do budowy domu, lub w razie wesela. Zwykle zaś piecze tak zwane placki z mąki jęczmiennej i je na gorąco, gdyż szybko czerstwieją i robią się niesmaczne. Mięso niesłychanie rzadko pojawia się na stole włościanina. Nawet podczas wesela podają je w nadzwyczaj skromnych porcjach. Tylko w mieście lub karczmie włościanie raczą się niekiedy mięsem gotowanym w zupie, kielbasą lub słoniną. W domu zaś mięso jedzą tylko trzy razy do roku podczas świąt uroczystych: na Wielkanoc, Zielone Świątki i Boże Narodzenie. Włościanie galicyjscy zazwyczaj sprzedają tuczone gatunki mięsa, nawet pochodzącego od zwierząt chorych i padłych. Produkty mleczne od krów swoich sprzedają w zupełności, sami zaś spożywają serwatkę i maślankę. Produkty te są dla nich nieraz okrasą zamiast słoniny. W zimie kartofle i kapusta są głównym pożywieniem włościan galicyjskich. W piątki i soboty, jak przez cały post wielki, również jedzą tylko te dwa produkty, bez żadnej jednak okrasy.

Widzimy tedy, iż w Galicji nawet chleb żytni jest rzadkością na stole włościanina. Mięsa prawie wcale nie je; produktów mlecznych i słoniny używa tylko jako okrasy, i to bardzo rzadko. To też charłactwo wśród tego ludu szerzy się coraz bardziej, o czym wymownie świadczy stały wzrost procentu ludzi, niezdatnych do służby wojskowej.

Według badań Kolberga i innych, lud w Królestwie Polskim pod względem żywienia się stoi znacznie wyżej od galicyjskiego. Przedewszystkim w żadnej miejscowości włościanie tutejsi nie używają chleba jęczmiennego zamiast żytniego. W całym Cesarstwie chlebem jęczmiennym żywią się tylko mieszkańcy najuboższych i najbardziej jałowych stron na północy, t. j. w gub. Ar-

changielskiej i przyległych, gdzie nędzna ziemia nie rodzi innego zboża.

W Królestwie Polskim, jakkolwiek kartofle stanowią jeden z ważnych środków żywienia się ludności włościańskiej, ale obok tego w znacznej ilości jest spożywany chleb żytni; nadto w dni świąteczne często na stół wchodzi chleb pszenny.

Jakie pożywienie otrzymują stołownicy dworscy u nas, daje wyobrazenie spis, zamieszczony w rozprawie p. Bolesława Zdziarskiego¹⁾: Śniadanie (pomiędzy 5-tą a 6-tą godz. rano), w zimie później, w lecie wcześniej (przerwa w robocie 15—20 minut latem, w zimie dłużej); kartofle, zacierki; kasza, zacierki; zacierki z kartoflami i mlekiem (zbieranym), mleko kwaśne zbierane z kartoflami; maślanka z kartoflami. Obiad o godz. 12 (przerwa w robocie trzy kwadransy lub cała godzina): mleko kwaśne, kartofle; kapusta, kartofle; kapusta, groch, kartofle; warzywo, kartofle; barszcz z kwasem, kartofle; kasza na mleku lub z okrasą i kartofle; groch, kapusta; groch próżany z barszczem; kasza, kartofle; zupa owocowa, kluski, kartofle; kwas z grzybami i kartofle; mleko, kluski; kluski, zupa z kartofli.

Potrawy powyższe kraszone są solą, olejem, mlekiem zbieranym, sadłem lub okrasą. Podwieczorków robotnikom rolnym nigdzie nie dają; ale dostają oni tygodniowo czterofuntowy bochenek chleba razowego oraz 75 kop. do 1 rubla na rok, jako dodatek do chleba („podwieczorkowe”).

Na kolację te same potrawy co na śniadanie (zimą około 8-ej, latem pomiędzy 9-tą a 10-tą wieczorem).

¹⁾ B. Zdziarski: „O najwłaściwszych sposobach wynagradzania robotników wiejskich i oficjalistów, oraz o środkach, zapewniających im samym i ich rodzinom byt w razie starości lub kalectwa”. Warszawa, 1889.

Mięso robotnicy dostają obowiązkowo na Wielkanoc, a także stale w inne główne święta, oraz kilka razy w żniwa i zapusty; najczęściej tylko z niesprzedanych opasów owczych (chudych) rosół i sztukę mięsa oraz podczas wypadków nadzwyczajnych w gospodarstwie, jak złamanie przez bydlę nogi, przebicie, udławienie lub dorznięcie „zmarowanej” sztuki. W tych wypadkach zwykle dwór zatrzymuje dla służby część mięsa, której nie sprzeda na funty ordynarjuszom lub włościanom (najczęściej na odrobek). Tylko jeżeli bydlę „zmarowało się” na jawnie zakaźną chorobę, jak np. księgosusz, mięso nie jest sprzedawane lub rozdawane, padłe zaś sztuki muszą być zakopane.

Prof. Simonienko w tomie IX „Prac Warszawskiego Komitetu statystycznego” robi następujące obliczenia: Jeżeli zamienimy wszystkie rodzaje zboża, wchodzącego do ordynarji, pod względem pożywności, na chleb żytni, a następnie dzienną porcję jego, wypadającą przeciętnie na dorosłego robotnika folwarcznego, porównamy z ilością kartofli, również przypadającą w przeciętnym rachunku na każdego robotnika dziennie, to otrzymamy następujący rachunek:

Gubernje	Funty chleba	Funty kartofli	Stosunek
Lubelska	2,02	4,10	1 : 2,03
Suwalska	2,00	3,89	1 : 1,95
Siedlecka	1,92	3,45	1 : 1,80
Radomska	1,86	2,37	1 : 1,27
Warszawska	1,83	3,02	1 : 1,65
Kielecka	1,76	2,81	1 : 1,60
Piotrkowska	1,67	2,60	1 : 1,56
Łomżyńska	1,65	4,53	1 : 2,74
Kaliska	1,63	4,53	1 : 2,78
Płocka	1,02	4,32	1 : 2,67
	1,79	3,56	1 : 2,00

Tym sposobem, z wyjątkiem trzech gubernji: Łomżyńskiej, Kaliskiej i Płockiej, przeciętny stosunek zboża do kartofli jest — 1 : 2, t. j. tak samo, jak w pożywieniu armji niemieckiej. Cyfry powyższe oczywiście trzeba przyjmować z pewnym zastrzeżeniem, gdyż robotnicy mogą sprzedawać część ordynarji zbożowej i wytworzone stąd braki wypełniać kartoflami. Zresztą trzeba jeszcze mieć na uwadze i to, że część kartofli idzie na żywienie zwierząt.

O wiele prawdopodobniejsze są dane, zebrane tą drogą, jaką się posługiwał dr. Chełchowski w swej pracy ¹⁾. Autor zebrał wiadomości osobiście od właścicieli ziemskich w kilku powiatach gub. Płockiej. Dane pochodzą z tych miejscowości, w których ludność żywi się dobrze.

Widzieliśmy dotąd mniej więcej, jakie środki żywienia się posiada lud a zwłaszcza robotnicy wiejscy. Należy teraz zastanowić się nad tym, czy te środki są wystarczające.

Jak wiadomo, cztery rodzaje ciał stanowią główne pożywienie człowieka: sole mineralne, azot w białku pokarmów roślinnych i zwierzęcych, tłuszcze i węglowodany. Wogóle dla podtrzymania funkcji życiowych organizmu, zdrowy człowiek normalnej budowy, lat średnich, przy umiarkowanym w ciągu dnia nadwężeniu sił pracą, winien spożywać na dobę: 18,3 gr. azotu i 328 gr. węgla w formie substancji łatwo strawnych. 18,3 gr. azotu odpowiadają 118 gr. białka w suchym stanie (jeżeli przyjmujemy, że białko zawiera 15,5% azotu). W tej ilości białka zawiera się także i 63 gr. węgla, pozostaje więc prócz niej wprowadzić do organizmu tylko

¹⁾ Dr. Chełchowski: „Przyczynek do wiadomości o żywieniu się ludu wiejskiego”. Warszawa, 1890.

328—63=265 gr. węgla. Ponieważ mączka zawiera 44,4% węgla, więc potrzebną ilość tego pierwiastku dostarczyć może 597 gr. mączki. Za normalny więc skład pokarmu uważać należy taki, w którym stosunek ciał białkowych do bezazotowych ma się jak 118 : 597, czyli jak 1 : 5¹⁾. Wedle Pettenkofera i Voita, dla normalnego żywienia umiarkowanie pracujących robotników na 1,000 funtów żywej wagi, należy wydzielać strawnych:

	białka	tłusz-	węglow-	razem
	czu	wod.		
Dla beczynnych	2,74	1,44	7,04	11,22
Dla umiarkowanie pracujących	2,36	1,12	10,00	13,48
Dla usilnie pracujących	2,74	3,46	7,04	13,24

Instytut w Nowej Aleksandrji uznał za niezbędną do wyżywienia rodziny robotnika następujące wynagrodzenie w naturze (oprócz gotówki) i takie też wynagrodzenie zaprowadził w Końskowoli, folwarku należącym do tego zakładu naukowego, administrowanym na własną rękę: żyta 6 korcy, jęczmienia 4, grochu 2¹/₂, pszenicy 1¹/₂, gryki 1, ziemi pod kartofle 150 prętów kw. i ziemi pod kapustę 20 pręt. kw.²⁾

Rozpatrzmy skład chemiczny tych środków pokarmowych, których prawie wyłącznie używa chłop polski:

Rodzaj pro- duktu	Substancji organicz- nej %	Protei- nowców strawnych (białka) %	Węglow- danów strawnych %	Tłuszczu strawnego	Stosunek
Kartofle	24,1	1,1	22,8	0,3	21,6
Żyto	83,9	9,9	65,4	1,6	7,0

¹⁾ Bolesław Zdziarski: „O najważniejszych sposobach wynagrodzenia robotników wiejskich i oficjalistów”.

²⁾ Idem.

Rodzaj pro- duktu	Substancji organicz- nej %	Protei- nowców strawnych (białka) %	Węglow- danów strawnych %	Tłuszczu strawnego	Stosunek
Jęczmień	83,5	8,0	58,9	1,7	7,9
Groch	84,3	20,2	54,4	1,7	2,9
Pszenica	83,9	11,7	64,3	1,2	5,8
Gryka	84,2	6,8	47,0	1,2	7,4

Zobaczmy teraz, według obliczeń p. Zdziarskiego, ile funtów głównych ciał pokarmowych zawiera korzec głównych artykułów spożywczych naszego ludu:

Rodzaj pro- duktu	Waga kor- ca w fun- tach	Proteinow- ców straw- nych funtów	Węglow- danów strawnych funtów	Tłuszczu strawnego funtów
Kartofle	280	3,08	63,84	0,84
Żyto	230	22,77	150,42	3,68
Jęczmień	210	16,80	123,69	3,17
Groch	260	52,52	141,44	4,42
Pszenica	240	28,08	154,32	2,88
Gryka	210	14,28	98,70	2,22

Zobaczmy teraz, jaką ilość każdego z tych głównych sześciu środków pokarmowych naszego ludu powinien spożyć robotnik.

P. Zdziarski przyjmuje, iż w naszym klimacie dla przeciętnego robotnika potrzeba dziennie: białka 120 gr. czyli 0,294 funta, tłuszczu 56 gr., czyli 0,137 funta i węglowodanów 500 gr., czyli 1,225 funta; czyli że stosunek części azotowych do bezazotowych w pokarmie powi-

nien zachodzić jak 1 do 5. Przyjmując zatem dla naszych warunków prawie bez zmiany formułę prof. Voita z Monachjum, a stawiając mniejsze żądania, aniżeli Pettenkofer, Engel i Moleschott, p. Zdziarski wylicza, jaką ilość naszych sześciu głównych środków pokarmowych musi spożyć dziennie i rocznie robotnik dla podtrzymania normalnego zdrowia i wykonania umiarkowanej pracy, t. j. by organizm mógł zasymilować 120 gr. białka przy spożyciu: samych kartofli dziennie 26,7 funt., rocznie 34,8 korcy, samego żyta dziennie 2,97 f., rocznie 4,7 korcy, jęczmienia dziennie 3,7 f., rocznie 6,4 korcy, grochu dziennie 1,4 f., rocznie 2,0 korcy, pszenicy dziennie 2,5 f., rocznie 3,8 korcy, gryki dziennie 4,3 f., rocznie 7,5 korcy.

Powyzsze ilości zbóż, które ze względu na zawartość białka, mogłyby wyżywić człowieka w przeciągu roku, zawierają następującą ilość innych ciał, przydatnych dla organizmu człowieka: kartofle tłuszczu 29,7 f., węglowodanów 2221,6 funt., żyto 17,3 i 706,9, jęczmień 22,8 i 789,2, groch 9,0 i 287,2, pszenica 10,9 i 586,3, gryka 19,0 i 42,67.

Ponieważ do 129 gr. białka potrzebne są 56 gr. tłuszczu i 500 gr. węglowodanów, to rocznie zabrakłoby tłuszczu do kartofli 20,3 funtów, do żyta 32,7, jęczmienia 27,2, grochu 41, pszenicy 39,1, gryki 31, a zbywałoby węglowodanów: do kartofli 1775 funtów, do żyta 260, jęczmienia 342, pszenicy 139, gryki 296; tylko do porcji grochowej zabrakłoby 160 f. węglowodanów.

Według dalszych obliczeń p. Zdziarskiego, dla rodziny ordynarjusza wraz z posyłką, którą tenże obowiązany jest żywić, potrzeba: białka 523,07 funt., tłuszczu 247,0, węglowodanów 2053,14 funtów.

Pomijając inne cyfry, zaznaczamy z tych obliczeń, iż ordynarjuszowi wraz z posyłką brak do rocznego wy-

żywienia: żyta 4,26 korcy, grochu 1 korzec, jęczmienia 1, razem zboża 6,26 korcy i tłuszczu 122,45 funt., który wszakże można otrzymać ze 153 funt. okrasy. Soli potrzeba ordynarjuszowi około 50 funtów rocznie, otrzymuje zaś w ordynarji 8 funt., musi więc dokupić około 40 funt.

P. Zdziarski uważa za najodpowiedniejsze w naszym kraju następujące wydzielanie produktów spożywczych dla przeciętnego ordynarjusza wraz z posyłką:

	białka funtów	tłuszczu funtów
mleka 1000 kwart (lub utrzymanie dla 2-eh krów), które zawierają	80,00	90,00
30 korcy kartofli	92,40	25,20
300 jaj kurzych	4,38	3,07
2 korce grochu	105,04	8,84
1/2 korca pszenicy	14,04	1,44
1/2 korca gryki	7,14	1,26
2 1/2 korcy jęczmienia	42,00	7,68
7 1/2 korcy żyta	178,00	32,38
okrasy funtów 86,6	1,05	77,13
Soli około 50 fun.		
Czyli razem	524,05	247,00

oraz jeszcze prócz tego, lekko licząc, korzec żyta na wynagrodzenie z ordynarji powyższej straty, jaką służący ponosi przy mieleniu 11,3 korcy zboża. Dodać jeszcze należy, iż służący ordynarjusz właściwie spotrzebowywa rocznie 150—200 funtów soli, gdyż prócz tego, że chłop lubi słono jeść, kobiety przysalają codziennie picie dla krowy i prosiąt.

Służący ordynarjusz bez posyłki musi mieć rocznie:

	białka funtów	tłuszczu funtów
25 korcy kartofli, które zawierają	77,00	21,00
2 korce grochu	105,04	8,84
1/2 korca pszenicy	14,04	1,44
1/2 korca gryki	7,14	1,26
2 korce jęczmienia	33,60	6,34
5,95 korcy żyta	135,00	21,90
jaj kurzych 300 sztuk	4,38	3,07
mleka 500 kwart lub utrzymanie dla jednej krowy .	40,00	45,00
okrasy funtów 99	1,20	87,12
Soli funtów 50		
Czyli razem	417,40	195,97

oraz blisko 1 korzec żyta na wynagrodzenie strat z ordynarji, jaką służący ponosi przy mieleniu 8,95 korcy zboża.

Stosunek białka zwierzęcego ma się do roślinnego jak 10,9 : 89,1. „Gdybyśmy białko z mleka od jednej krowy (500 kwart) — mówi p. Zdziarski — chcieli zastąpić żytem, białkiem z żyta, to trzeba by na to żyta około 2 korcy i okrasy blisko 50 funtów; zaś białko z korca grochu może być zastąpionym aż 2 1/2 korcami żyta — o tym powinniśmy pamiętać, a nie tak, jak często bywa, że dwory w braku grochu za korzec dają służącemu korzec żyta”.

Jak nasze wymagania odbiegają daleko od wymagań angielskiego robotnika wiejskiego, dowodzi następująca analiza pokarmów, spożywanych codziennie przez robotnika wiejskiego w Anglii:

Konsumcja przeciętna jednego robotnika dziennie:

	gr.	suchej substan. gr.	białka gr.	węglowod. gr.	tłuszczu
mięsa	660	148,0	106,0	—	17,6
chleba	750	434,2	61,5	384,0	9,7
kartofli	1000	241,0	21,0	206,0	3,0
okrasy	100	90,0	1,2	0,7	88,0
piwa	2000	96,0	12,0	2,4	—
razem	4510	1009,2	201,7	593,1	118,3

W naszych warunkach klimatycznych K. Filipowicz uznaje za najodpowiedniejszą następującą rację dzienną:

	gr.	suchej substan. gr.	białka gr.	węglowod. gr.	tłuszczu
1 funt mięsa	409	92,0	66,3	—	10,9
1 1/2 fun. chleba	613	358,5	50,3	313,8	7,9
1 funt kartofli	409	98,2	8,5	84,7	1,2
6 łutów okrasy	75	67,5	0,7	0,5	64,0
kwarta piwa	800	37,8	4,8	3,2	—

Tak więc, robotnik angielski spożywa dziennie 201,7 gr. białka, w tej zaś ilości 52,8% białka zwierzęcego, strawniejszego aniżeli roślinny. Filipowicz zaś projektował dla naszego robotnika najmniej 130,7 gr. białka z 51,2% białka zwierzęcego oraz 80,0 gr. tłuszczu 402,2 gr. węglowodanów.

Oprócz wyszczególnionej powyżej ordynarji rocznej, według obliczeń p. Zdziarskiego, robotnicy muszą mieć jeszcze gotówkę na opłacenie zasług posyłce, pieniądze na zaopatrzenie siebie i swej rodziny w letnią i zimową odzież, wreszcie na niektóre inne potrzeby. Gdyby

ordynarjusz otrzymał wszystko zboże, kartofle, drzewo, okrasę i sól, gotowe na wymiar w takiej normie jak wyżej, to gotówka, według obliczeń p. Zdziarskiego, byłaby dlań potrzebna w następującej ilości:

1) na zasługi dla posyłki (średnia płacy rocznej pojedyńka chłopaka i dziewczki na dworskim stole bez lich pod kartofle) rb. 24, 2) ubranie dla siebie 16 rb., 3) ubranie dla żony i dzieci oraz pościel 15 rb., 4) miele nie zboża na mąkę i kaszę 1 rb. 50 kop., 5) podatki ko ścielne i państwowe (dla ubogich) 50 kop., 6) nafta, za palki, mydło 1 rb. 50 kop., 7) drobne narzędzia rolnicze i sprzęty domowe 2 rb. 20 kop., 8) inne wydatki nad zwyczajne 3 rb., razem 63 rb. 70 kop.

Wydatek na ubranie parobka p. Zdziarski oblicza w sposób następujący: obuwie 6 rb. 60 kop., trzy koszule i fartuch 2 rb. 20 kop., dwie pary spodni 1 rb. 50 kop., garnitur letni (spodnie, kamizelka, surdut) 3 rb., sukma na jesienna (na dwa lata 4 rb.) 2 rb., kurtka cieplejsza (na dwa lata 2 rb.) 1 rb., kożuch (na trzy lata 6 rb.) 2 rb., czapka letnia (na dwa lata 50 kop.) 25 kop., zimowa (na dwa lata 1 rb.) 50 kop., rękawice 35 kop., pasek rzemien ny na spodnie 15 kop., pasek rzemien ny na sukmanę i kożuch (dwa lata) 15 kop., szalik (dwa lata 60 kop.) 30 kop., razem 20 rb.

Odrzuciwszy 20% na wszelkie niedokładności i nad wyżki oraz na dochód ze lnu, otrzymamy niezbędny wy datek 16 rb. rocznie.

Zatym, według obliczeń autora cytowanego, gdyby ordynarjusz bez posyłki otrzymał powyżej wskazaną ordynarję gotową (zboże, kartofle, drzewo, okrasę, olej i sól), musiałby jeszcze mieć gotówkę dla dopełnienia nie zbędnych potrzeb do całorocznego utrzymania (63,70—24) 39 rb. 70 kop., czyli przy zarobku 20-rublowym ko biety (za najem i domowy przychówek ze świń) zasługi służącego bez posyłki powinny wynosić 20 rb. rocznie,

obok ordynarji w naturze. Służący ordynarjusz z posyłką powinien mieć, oprócz 20 rb. zarobku żony (za najem i ze świń) i ordynarji, z zasług gotówką i zarobku posyłki 44 rb. Gdyby zaś służący z posyłką nie otrzymywał, jak projektuje p. Zdziarski, utrzymana dla dwu krów, lecz dla jednej, i gdyby otrzymywał nie gotowe kartofle, lecz grunt pod nie (180 prętów kw.) oraz nie miał okrasy, oleju i soli w naturze, to powinien mieć obok ordynarji (żyta 10,8 korcy, jęczmienia 2½, gryki ½, psze niczy ¼) gotówką: na wyżej wskazane potrzeby 63 rb. 70 kop.; na sadzenie, pielienie, kopanie i przechowanie kartofli 1 rb. 50 kop., na okrasę i olej (137,6 funtów) 20 rb., na sól (60 fun.) 1 rb., razem 86 rb. 20 kop. Czyli przy zarobku kobiety 20 rb., zasługi parobka wraz z rocznym zarobkiem posyłki powinny wynieść razem 66 rb. 20 kop., a w razie utrzymania dwu krów służące go na paszy dworskiej, ordynarja zmniejszy się o dwa korce a wydatek na okrasę o 50 funtów (czyli na okrasę o 7 rb. 50 kop. mniej). Gdyby zaś służący bez posyłki nie otrzymywał w naturze kartofli, okrasy i oleju, i w ta kiej ilości, jak proponuje p. Zdziarski, lecz grunt pod kartofle (150 prętów kw.), to powinien mieć obok ordynarji powyżej wskazanej jeszcze gotówkę: na wymie nione potrzeby 39 rb. 70 kop., na sadzenie, pielienie, ko panie i przechowanie kartofli 1 rb. 40 kop., na okrasę i olej (99 funtów) 15 rb., na sól (50 fun.) 75 kop., razem 56 rb. 85 kop. Czyli przy zarobku kobiety 20 rb., roczne zasługi parobka powinny wynosić 36 rb. 85 kop.

Ciekawe jest dokonane przez p. Zdziarskiego ze stawienie wszystkich dochodów służącego ordynarjusza z jego niezbędnymi wydatkami: Dochód gotówką z za sług służącego:

$$\frac{23,54 + 24,82}{2} = 24 \text{ rb. } 18 \text{ kop.},$$

z zarobku posyłki 32 rb. 52 kop.; zarobek żony służącego 20 rb., razem 76 rb. 70 kop.

Co zaś do produktów, otrzymywanych w naturze, nie wystarczają one na wyżywienie rodziny służącego, t. j. okazuje się jeszcze brak do zupełnego wyżywienia rodziny wraz z posyłką: korca grochu, korca jęczmienia, 4½ korca żyta, razem 6¼ korca (25 rb.), 153 funty okrasy (23 rb.), 50 funtów soli (75 kop.), czyli razem w zamianie na gotówkę 48 rb. 75 kop.

Odjąwszy sumę tę od 76 rb. 70 kop., t. j. gotówkę, którą służący mniej więcej musiałby wydać na swe wyżywienie dla dopełnienia niewystarczającej ordynarji, od sumy zarobkowej służącego, w różnicy otrzymamy tę gotówkę, która pozostaje ordynarjuszowi na opłacenie posyłki, na ubranie dla siebie wraz z rodziną oraz na inne niezbędne potrzeby. Różnica ta wynosi 27 rb. 95 k.

Jak widzieliśmy, służący na niezbędne wydatki musi mieć 63 rb. 70 kop., a ponieważ pozostaje mu z jego zarobku, po opędzeniu potrzeb życiowych, 27 rb. 95 kop., więc rzeczywisty niedobór służącego wynosi 35 rb. 75 kop. Dodajmy, że obliczenia te, dokonane przez p. Zdziarskiego, dotyczą stosunków gub. Płockiej, więc cyfr tych uogólniać nie można. Ale znowu, jak już widzieliśmy w innych zestawieniach, gub. Płocka tak dalece się nie różni od całego kraju, zwłaszcza pod względem warunków ekonomicznych ludności zarobkującej; więc cyfry p. Zdziarskiego, jakkolwiek nie są normą dla całego kraju, dają jednak ogólne pojęcie o stosunkach panujących w Królestwie Polskim.

Jako rezultat niedostatecznego wynagrodzenia robotników wiejskich, są wielce znamienne słowa jednego z tych, którzy przyjrżeli się zblizka warunkom ludności zarobkującej. „Panie! — mówi ktoś o parobkach — ukradną oni, ukradną nawet z pod dobrego oka stróżów i ekonomów, wyniosą co im brak, — to za pazuchą psze-

niczki, to w butach gryki, to strączków narwą w polu, to stygi wymłóca, to ćwiartkę żyta zachowają gdzieś w słomę, to ze śpichlerza wydostaną dziurą wierconą lub okienkiem przy pomocy sita, obsadzonego na kijku t. d.”...

„W części zaś — mówi p. Zdziarski — ten rzeczywisty niedobór da się zaspokoić w ten sposób, że starsi w niedziele i święta, a dzieci całą zimę przeleżą pod pierzyną lub przesiedzą za piecem, aby tym sposobem śniadania nie jeść, z kolacji urwać, ubrania mniej zedrzeć lub go wcale nie kupować (dla dzieci). Tak, „obiad zjadł śniadanie” — to częsty wypadek u parobków naszych”... „Zresztą, toć byłoby i grzech dla wielmożnego pana, jakby człowiek miał zdechnąć z głodu! — była krótka odpowiedź pewnego parobka, złapanego na kradzieży”...

Słusznie p. Zdziarski podkreśla znaną i aż nadto dobrze dowiedzioną prawdę, że przez niedostateczne żywienie robotnika sami zarobkodawcy ponoszą nieobliczone straty. Szczepanowski powiedział, że każdy galicjanin pracuje za ćwierć a je za pół człowieka. Różni wybitni badacze na zachodzie Europy dowiedli za pomocą tysiącznych faktów, że robotnik licho odżywiany licho pracuje.

Posłuchajmy, co mówił wyborny znawca naszych stosunków wiejskich, K. Filipowicz, jeszcze w roku 1888: „Wszelkie potrzeby życia stają się z biegiem czasu coraz droższymi, a ta zwykła dążność cen doszła u nas w ostatnim dziesięcioleciu, na pewnych przynajmniej punktach, do znacznych rozmiarów, wskutek deprecjacji monety. Chociaż więc służący na ordynarji znaczną część wynagrodzenia pobiera w naturze, to jednak pensja jego, a co ważniejsza — zarobki żony i dzieci, płatne pieniędzmi, zmieniły się w rzeczywistej swej wartości, gdyż cena pracy, zwłaszcza stałej służby wiejskiej i środki ludu naszego.

skiej, najmniej może podlegająca częstym fluktuacjom i ledwie dążąca za wzrostem cen wszystkich towarów, nie o wiele w ciągu tego czasu się zwiększyła. Już z tych więc względów materialne położenie służących wiejskich jest dziś (r. 1888) gorsze niż przed r. 1876. A zapominać nie można, że i potrzeby ich, z postępem czasu i cywilizacji, muszą mnożyć się i rosnać. To fakt, występujący w każdym rozwijającym się normalnie społeczeństwie; to objaw, a zarazem główny i najpierwszy motor cywilizacyjnego i ekonomicznego postępu; potępiać go wręcz lub ignorować — nie mamy prawa.

„A jeśli zdarzy się jeszcze nieurodzaj kartofli, które służący sadzą zwykle sami na gruncie, danym przez dwór, jeśli padnie krowa, stanowiąca jedyny kapitał rodziny i źródło pożywienia dla drobnych dzieci; jeśli przyjdzie nareszcie choroba, wówczas położenie robotnika, żyjącego z dnia na dzień i nie posiadającego żadnych na czarną godzinę zapasów, staje się prosto bez wyjścia. A wszakże wypadki takie są częste i bardzo zwyczajne. Czyż wtedy można się dziwić, że parobek wiejski, przyciśnięty straszną koniecznością, złamany niedolą i pozbawiony wszelkich innych sposobów ratunku, chwytą się ostatecznego, jaki mu jeszcze pozostał... kradzieży? Jakiejże siły charakteru, jakiej szlachetności uczuć i wzniosłości zasad potrzeba, aby wśród takich warunków oprzeć się pokusie i nie upaść! Cóż więc znaczą utyskiwania na niesumienność naszej wieśniaczej służby? Bez wątplenia nie wszystkich konieczność zmusza do występku. Lecz pierwszy upadek pociąga za sobą dalsze — przykład jest zaraźliwy, a dzieci od najmłodszych lat chowane w demoralizującej atmosferze, nie mogą się stać innymi, aniżeli ich rodzice. Czymże bowiem jest ich wychowanie? Gdzież czynniki, tworzące wzniosłe charaktery i uszlachetniające uczucia?..

„Nie skarżmy się więc na nieuczciwość naszego ludu, jak z drugiej strony — nie idealizujmy go. Smutna to wprawdzie rzecz pomyśleć, iż wszyscy niemal robotnicy wiejscy — to tylko mniej lub więcej ostrożni... złodzieje; smutniejsza jeszcze, iż wśród warunków, w jakich żyją dziś, muszą być niemi”...

„Jeśli umoralnienie całej warstwy społeczeństwa, złożonej z miliona głów, jest pracą kilku pokoleń, jeśli w tym celu poruszyć trzeba tysiące sprężyn, użyć tysiąca czynników i na tysiącnych punktach działać jednocześnie, to przecież najpierwszym i najpoważniejszym w tym kierunku środkiem jest zapewnienie robotnikowi wiejskiemu stanowiska, na którym występki nie będą koniecznym warunkiem utrzymania życia. A utrzymanie życia to jeszcze nie wszystko. Zdolność do pracy zostaje w nazbyt ścisłym związku z pożywieniem, ażebyśmy lekceważyć mogli wpływ, jaki na zdrowie i siły robotników wiejskich wywierają używane przez nich pokarmy. Że zaś te są dla ludzi ciężko pracujących niewłaściwe, że zwłaszcza przeciążanie żołądków dzieci kartoflami szkodliwie wpływa na rozwój organizmu i staje się przyczyną licznych chorób, są to wszystko rzeczy od tak dawna znane, iż dowodzić ich tu nie widzimy potrzeby. Zaznaczamy tylko konieczność stanowczej zmiany w tym względzie”.

Piętnaście lat upłynęło od chwili, gdy K. Filipowicz wypowiedział te słowa. Tyleż mniej więcej czasu upłynęło od chwili, gdy p. B. Zdziarski opracował swoją rzecz o najważniejszych sposobach wynagradzania robotników wiejskich; a jednak nic na lepsze dotąd się nie zmieniło, przeciwnie, nawet pod wielu względami widzimy pogorszenie się warunków.

Wogóle żywienie się ludności włościańskiej na własnym zagonie zależne jest nie tylko od warunków czysto ekonomicznych, ale także od poziomu kultury

i oświaty. Nawet gospodarze zamożni żywią się lichy i kilka razy do roku jedzą mięso. Cóż dopiero mówić o tych, których niedostatek zmusza do oszczędności na tej ważnej pozycji istnienia ludzkiego? Dn. 9-go marca r. 1903 na posiedzeniu sekcji rolnej p. Józef Jeziorański, naoczny świadek, żywym słowem opowiedział, jak w Piotrkowskim żywią się ci włościanie, którzy przez parcelację nabyli sobie grunty. Chcąc drogą największych oszczędności możliwie najprędzej wypłacić należność za ziemię nabytą, jedzą tylko kartofle suche z solą. Przez długi czas jest to jedyne ich pożywienie. Wogóle zaś lud nasz co ma najlepszego, czy kawałek sadła, czy ser, masło, mleko, jaja, wszystko niesie na targ, często zbywa za bezcen (w okolicach znacznie oddalonych od miast wielkich), a sam żywi się byle czym. Śród ludu polskiego utrzymało się powszechnie to przekonanie, że najkrótszą drogą do dobrobytu lub względnego dostatku jest możliwie największa oszczędność na jedzeniu. Gdybyśmy zaś zechcieli go przekonywać, że organizm dobrze odżywiany jest zdolniejszy do pracy intensywnej, że staje się bardziej odpornym na wszelkie choroby, że tym sposobem można znacznie większe poczynić oszczędności i znaleźć lepszą drogę, prowadzącą do naprawy bytu, — pokręciłby głową z uśmiechem niedowierzania i pozostałby przy swoim przekonaniu.

Widzieliśmy, jak się żywi robotnik wiejski. Zobaczymy teraz, jak mieszka. Na tę stronę bytu jego również dość już dawno zwrócono u nas uwagę. Oto co mówił Ludwik Górski jeszcze przed kilkunastu laty: „Mieszkanie jest przybytkiem rodziny, jest miejscem spoczynku i uciechy dla rodziców po całodziennym znoju, dobrego dla dzieci przykładu, wspólnej wieczorem i rano modlitwy; dla tego też wszyscy, co nad losem klas ubogich zastanawiają się, zgodnie uznają, że jedynym z głównych warunków ich umoralnienia jest do-

starczanie schludnego i choć szczupłego, ale osobnego mieszkania. U nas jednak mieści się jeszcze po dwie rodziny parobków w jednej ciasnej i niskiej izbie. Tam matki przy jednym ogniu gotują, w jednym piecu chleb pieką, dziatwa przy jednym grzeje się kominie, sprzęty i zapasy żywności stoją pomieszane, dając powód do kłótni, podejrzeń i ciągłego nieładu. Domy budowane są zwykle w ten sposób, że we środku tak zwanego czworaka znajduje się sień wspólna, do której wszyscy roszeją prawo; w niej spotykają się i wadzą matki, krzątające się około potrzeb domowych, sprzecza się i płacze próżnująca dziatwa, mieszcza się wszystkich gospodyń kury i prosięta, stąd nowy powód do swarów, kłótni i przekleństw. Dziwić się nie można, że rodzice, nie znajdując przyjemności w mieszkaniu własnym, szukają jej w dni świąteczne w karczmie, i że śród takiego przykładu wychowane dzieci przynoszą na świat pomimo-wolnie te same wady, które ich rodziców kazify. Domy, postawione bez obmyślanego planu, pozbawione odpowiednich ścieków, otoczone są błotem i kałużą, po których ryje głodna i porządnego chlewu pozbawiona świnia, wypatrując chwili, aby się do izby dostać mogła. Miejsce ustępowych nie spotkałem prawie nigdzie. W takim otoczeniu i w takich warunkach niepodobna, by mogło rozwinąć się między mieszkańcami zamiłowanie porządku, czystości i ładu¹⁾.

P. B. Zdziarski podaje następujący opis mieszkania w gub. Płockiej, które mniej więcej stanowi typ większości mieszkań robotników w Królestwie Polskim: Parobcy zwykle otrzymują na jedną rodzinę wraz z posyłką mieszkanie, składające się z jednej izby,

¹⁾ L. Górski: „Znaczenie większej własności i obowiązków większych właścicieli w Królestwie Polskim”. Warszawa, 1886 r.

o jednym oknie bez komory; przytym do mieszkania jest chlewek, w którym parobek chowa jedno lub dwoje prosiąt; krowy służących umieszczone są w dworskiej szopie. Domy mieszkalne służących nazywane są zwykle koszarami, bo jest to budynek duży o 8, 10, 12 i wyżej mieszkaniach; sień wspólna na dwa najmniej lub cztery mieszkania. Chlewki też stoją szeregiem w jednym długim a wązkim budynku. Pomieszczenie dla kartofli parobek zwykle urządza sam sobie, t. zw. parski, chociaż w zamożniejszych gospodarstwach urządzają szereg sklepionych murowanych piwnic do kartofli parobków.

Warszawski Komitet statystyczny również zebrał dane co do mieszkań, pod wielu względami zasługujące na uwagę, jakkolwiek sporo jest luk. Tak np., niewielka liczba gmin wykazała, jaka jest wartość mieszkania wraz z opałem. W gub. Suwalskiej oceniono je na 18 rubli, co stanowi około 15% w rocznym budżecie utrzymania robotnika folwarcznego. W gub. Płockiej wykazano tę pozycję na 20 rb. (gm. Skempe, pow. Lipnowski), w Piotrkowskiej 24 (gm. Wielgomłyny, pow. Noworadomski), przyczym wartość opału w ciągu roku oceniono na 12 rb., a więc cena mieszkania także wynosi 12 rb. W gub. Kieleckiej mieszkanie bez opału w niektórych miejscowościach oceniono na 10 rb., z opałem od 19 do 22. Jeżeli robotnik należy do kategorii miejscowych stałych mieszkańców i posiada własny dom w pobliżu folwarku (zdarza się to wyjątkowo), w takim razie mieszka u siebie, a natomiast wolno mu utrzymywać na paszy dworskiej dwie krowy zamiast jednej. A ponieważ w gub. Kieleckiej dochód z jednej krowy obliczono na 25 rb., więc tym sposobem zamiana taka zupełnie odpowiada cenie mieszkania z opałem. Na tej podstawie Komitet statystyczny oblicza dla gub. Kieleckiej cenę mieszkania z opałem od 18 do 25 rb.

Zarówno mieszkanie, jak i opał, w znacznej większości wypadków robotnicy otrzymują w naturze i tylko wyjątkowo w gotowiznie. W większości gmin opał wynosi $1\frac{1}{2}$ — $2\frac{1}{2}$, najwyżej zaś 3 sześcienne sążnie polskie. Jeżeli opał jest drobny, leżanina, robotnicy otrzymują na rodzinę rocznie 12—18 fur (latem po jednej, w zimie po dwie fury na miesiąc) z dostawą dworską. W niektórych gminach wykazywana jest wartość opału drzewnego: od 4 do 8 a nawet 10 rb. rocznie z dostawą dworską; bez dostawy zaś cena nieraz bywa podwójną.

W gub. Kaliskiej, Warszawskiej i Płockiej jest rozpowszechniony opał torfowy. Najwięcej ten rodzaj opału jest używany w gub. Kaliskiej (w 33 gminach, czyli $\frac{1}{4}$ ogólnej ilości). Po Kaliskiej drugie miejsce pod tym względem zajmuje gub. Płocka (23 gminy, czyli $\frac{1}{4}$ liczby ogólnej), wreszcie w Warszawskiej (22 gminy, czyli $\frac{1}{4}$ ogólnej ilości gmin). W innych gubernjach robotnicy folwarczni wcale nie znają opału torfowego. Tylko w Suwalskiej i Piotrkowskiej tu i owdzie można wyjątkowo napotkać ten rodzaj opału. Nigdzie atoli torf nie jest dawany jako wyłączny środek opałowy; zawsze się dodaje pewną ilość drzewa. Najczęściej jest taka proporcja: na 5 sążni torfu daje się drzewa około $\frac{1}{2}$ sześciennego sążnia polskiego. W niektórych miejscowościach, jak np. w gminie Czarnocin, pow. Łódzkiego, cena 5 sążni torfu wynosi 10 rb. a pół sążnia drzewa 3 rb., czyli roczna wartość całego opału wynosi 13 rb.

Powiaty, w których najbardziej jest rozpowszechniony torf, są najuboższe w lasy. Do takich właśnie należą: w gub. Kaliskiej pow. Kolski, Koniński, Stupecki, Łęczycki; w Warszawskiej — Nieszawski i Włocławski, wreszcie w Płockiej — Lipnowski i Rypiński. W całym Królestwie lasy zajmują wogóle 20% całej przestrzeni, w niektórych zaś gubernjach 28% (Radomska) i 25% (Lu-

belska), a w powiatach pojedynczych 37% (Kielecki i Augustowski), nawet 49% (Koniński). W tych zaś powiatach, w których jest rozpowszechniony opał torfowy, lasy zajmują od 4 do 9% przestrzeni ogólnej. Wyjątkowo w niektórych tylko miejscowościach torf jest używany jako opał pomimo obfitości lasów (gm. Kościelec i Piotrkowice pow. Kolskiego, Goławice pow. Konińskiego, Skomlin pow. Wieluńskiego, Grodziec pow. Słupецkiego).

W bardzo małym stopniu włościanie używają węgla kamiennego, mianowicie w niektórych gminach powiatów: Łódzkiego, Będzińskiego i Łaskiego gub. Piotrkowskiej, Łęczyckiego w Kaliskiej, Miechowskiego i Olkuskiego w Kieleckiej, Kutnowskiego, Warszawskiego, Błońskiego i Łowickiego w Warszawskiej. W miejscowościach tych węgiel kamienny, tak samo jak torf, udzielany jest robotnikom folwarcznym z dodatkiem drzewa.

Bezrolni.

Obraz byłby niezupełny, gdybyśmy, przedstawisz warunki pracy robotników wiejskich nie podali stanu ludności bezrolnej, która warsztatom rolniczym dostarcza rąk roboczych. I tutaj Komitet statystyczny dostarcza nam obfitego materiału¹⁾, opracowanego przez p. Adama Zakrzewskiego. Ogólna liczba ludności bezrolnej w całym Królestwie wynosi 849,318. Z tej cyfry w 191,271 rodzinach 812,280 osób i 37,038 pojedynczych, nie posiadających rodziny. W stosunku do ogólnej ludności kraju, wynoszącej 6,397,168 (według danych z r. 1893), cyfra powyższa stanowi 13,2%.

Według gubernji oddzielnych liczba bezrolnych znacznie się waha; mianowicie: w gub. Warszawskiej 209,242 (stosunek procentowy do ogólnej ludności 21,0%), Kaliskiej 129,980 (18,9%), Kieleckiej 46,361 (7,9%), Łomżyńskiej 32,821 (7,8%), Lubelskiej 93,230 (11,5%), Piotrkowskiej 79,638 (9,8%), Płockiej 85,134 (19,3%), Radomskiej 45,195 (7,7%), Suwalskiej 68,427 (13,5%), Siedleckiej 59,290 (10,6%).

¹⁾ Prace Warszawskiego Komitetu statystycznego. Ludność włościańska bezrolna w dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego. Zeszyt XIV. Warszawa, 1897 r.

Widzimy tedy, iż największy procent bezrolnych posiadają gubernje zachodnie: Warszawska, Płocka i Kaliska, w których panuje wyższy poziom kultury rolnej i stosunkowo znaczny rozwój przemysłu fabrycznego. To są właściwe czynniki, przyciągające ręce robotnicze. W samej tylko gub. Warszawskiej liczba bezrolnych stanowi prawie jedną czwartą ogółu ludności bezrolnej w całym kraju. Z innych gubernji największy procent bezrolnych widzimy w Lubelskiej (11,5%), co się daje wytłumaczyć znaczną ilością większej własności rolnej. Następnie idzie gub. Suwalska, w której jakkolwiek przeważa własność włościańska, ale za to osady chłopskie są duże, zbliżone do typu średniej własności rolnej. Jak już widzieliśmy w rozdziale o zarobkach, w gubernji tej jest znaczna liczba najemników u włościan rolników.

Gub. Piotrkowska, pomimo iż posiada wysoce rozwinięty przemysł fabryczny, pod względem liczby bezrolnych zajmuje w stosunku do innych gubernji 7-me miejsce. Zestawienia ostatnich dwu gubernji: przemysłowej i rolnej, z przeważającą własnością włościańską, wymownie świadczą, że największą liczbę bezrolnych stanowią robotnicy wiejscy. Ze zjawiska tego p. Zakrzewski wyprowadza słuszny wniosek, że większy lub mniejszy procent ludności bezrolnej zależy przede wszystkim od charakteru własności ziemskiej, stopnia rozwoju i intensywności kultury rolnej. Dla tego też w gubernjach, w których przeważa drobna własność ziemska i w których nadto gospodarstwa wielkie odznaczają się mniejszą intensywnością, bezrolnych jest mniej. Do takich gubernji należą: Łomżyńska, Siedlecka i Radomska. Poza terytorjalnym rozmieszczeniem ludności bezrolnej, na uwagę zasługuje także rozmieszczenie według zawodów i rodzajów zajęcia.

Według klasyfikacji p. Zakrzewskiego, robotnicy wiejscy rozpadają się na następujące grupy:

	Liczba ogólna	procent w stosunku do ogółu bezrolnych
1) Robotnicy folwarczni	369,378	43,5%
2) Na dniówkę	317,904	37,4
3) Robotnicy włościańscy	18,443	2,2
4) Rzemieślnicy	53,921	6,3
5) Robotnicy fabryczni	24,856	2,9
6) Handlujący	4,405	0,5
7) Inne profesje	37,711	4,4
8) Dzierżawcy i ogrodnicy	22,700	2,8

Robotnicy rolni, według wykazów Komitetu statystycznego, rozpadają się na następujące grupy: 1) Folwarczni — pod względem liczebnym stanowią główną kategorię wiejskiej ludności bezrolnej. Wskazana powyżej ogólna ich liczba dzieli się w sposób następujący: rodzin 80,051, składających się z 355,142 osób płci obojej i 14,236 pojedynczych. Do kategorii drugiej należą robotnicy najmowani na dniówkę. Oprócz rzeczywiście robotników na dniówkę, zaliczono tu wszystkich mieszkających na wsi „robotników” innych. W tej kategorii rodzinnych jest 307,204, pojedynczych 10,700. Pod względem liczebnym zajmują oni drugie miejsce po folwarcznych. Trzecia kategoria, robotnicy włościańscy, stanowią niewielką grupę wśród ludności bezrolnej. Daje się tu zauważyć znaczny procent pojedynczych w stosunku do rodzin, mianowicie, na ogólną liczbę 18,443 płci obojga, pojedynczych 8,456. Przyczyna tego zjawiska łatwo daje się wytłumaczyć. Na

folwarkach są pożądanymi robotnicy z licznymi rodzinami, gdy włościanie, przeciwnie, poszukują pojedynczych.

Na tej grupie kończy się kategoria robotników czysto rolniczych, obejmująca ogółem 705,725 osób pięciu obojga, czyli 83,1% ogółu ludności bezrolnej.

Co do grupy robotników nie-rolnych, w danych statystycznych Komitetu Warszawskiego są pewne luki. Pominięto całe gminy, nie wykazano ani jednego szewca i kowala, nie podano wcale służby domowej, w folwarkach zaś — ekonomów, pisarzy i dozorców. Wynika to zapewne między innymi stąd, że często rzemieślnicy i robotnicy fabryczni są zarazem posiadaczami ziemskimi lub wogóle właścicielami jakiegokolwiek nieruchomości.

Ludność bezrolna (robotnicy, nie pracujący na roli) rozpada się na następujące grupy: Rzemieślnicy (52,872 rodzinnych i 1,049 pojedynczych). Śród nich przeważają głównie ci specjaliści, których fach dotyczy zbliżka gospodarstwa rolnego. Najwięcej: kowali, cieślów, bednarzy i t. d.

Następną grupę bezrolnych stanowią robotnicy fabryczni, których liczba, jak widzieliśmy powyżej, wynosi 24,856 (24,479 rodzinnych i 377 pojedynczych). Przy tym dodać winniśmy, że w fabrykach niewątpliwie pracuje także część ludności, zaliczonej do kategorii robotników na dniówkę.

Liczba wszystkich innych grup ludności bezrolnej rozpada się równomiernie w całym kraju; tylko fabryczni skupiają się głównie w miejscowościach obejmujących ogniska przemysłowe, a więc największa liczba tej kategorii przypada na gubernje Piotrkowską i Warszawską, najmniejsza — na Suwalską i Łomżyńską. Na jedną Warszawską przypada prawie połowa ogólnej liczby ro-

botników fabrycznych, a dwie gubernje przemysłowe: Warszawska i Piotrkowska, liczą razem $\frac{1}{3}$ tej cyfry.

Do grupy „wszelkich innych profesji” należą ludzie poświęceni najróżnorodniejszym zajęciom na różnych szczeblach społecznych, od „kapitalistów”, zarządzających majątkami, do ubogich, *przemysłowców i.. zło-dziei!* Są to wszakże wszystko ludzie, pozostający w pewnym związku z rolnictwem: oficjaliści, gajowi, rybacy i t. d. Nadto wchodzi tutaj następujące kategorie: służba kolejowa, służba gminna i stróże, służba kościelna, organiści, stróże szosowi; przedstawiciele „profesji wyzwolonych”, jak np. „adwokaci przy sądach gminnych”, muzykanci, śpiewacy i wreszcie — ubodzy. Ogólna liczba tych ludzi, jak widzieliśmy, wynosi w całym kraju 37,711, t. j. 4,7% ogółu ludności wiejskiej.

W ogólnej masie ludności bezrolnej wybitne miejsce zajmują *dzierżawcy*. Są to gospodarze samodzielni, którzy pod względem położenia i warunków bytu są zbliżeni do włościan-posiadaczy. Zresztą owa kategoria jest bardzo różnorodna. Obok zamożnych są ubodzy, którzy gospodarują na tak drobnych częściach ziemi, że niepodobna z niej się utrzymać, nawet przy najskromniejszych wymaganiach. Ludzie ci, tak samo jak małorolni, muszą się uciekać do zarobków. Niekiedy nawet „dzierżawę” trzeba traktować jako pewną formę wynagrodzenia pracy, t. j. zapłatę w naturze, zamiast w gotowiznie. Bywa to mianowicie w tych wypadkach, gdy właściciel ziemski, zamiast tenuty dzierżawnej, przyjmuje pracę dzierżawcy. Położenie takiego dzierżawcy jest oczywiście pozbawione wszelkiej samodzielności i więcej się zbliża do warunków robotnika folwarcznego, również otrzymującego od właściciela pewną część gruntów na zasiew lnu, kartofli i ogrodowizn, wyłącznie na własny użytek. Ta ostatnia kategoria dzierżawców, otrzymujących ziemię na „odrobek”, jest znana w wielu

miejsowościach pod nazwą „ogrodników”, których Komitet statystyczny w swej klasyfikacji umieścił w osobnej grupie. Z niewielkiej liczby zarówno „dzierżawców”, jak i „ogrodników”, p. Zakrzewski wnosi, że dzierżawy włościańskie stanowią rzadkie zjawisko w Królestwie Polskim. Właściciele ziemscy, jeżeli sami nie prowadzą gospodarstwa, to wolą oddawać w dzierżawę majątek całkowicie ludziom mniej więcej zasobnym, dającym poważną rękojmię zarówno pod względem płacenia tenuty, jak i racjonalnego prowadzenia gospodarki, bez wyczerpania gleby. To też drobne dzierżawy w całym kraju wynoszą zaledwie 3,186 jednostek gospodarczych, obejmujących ogółem 34,929 morgów, czyli przeciętnie 10,9 morgów na jednostkę. Najwięcej takich dzierżaw posiada gub. Warszawska, t. j. 926; następnie: Kaliska—556 i Płocka—515. Najmniej gub. Suwalska—115 i Siedlecka—81. Pośrednie miejsce zajmują: gub. Lubelska—293, Piotrkowska—280, Łomżyńska—145, Radomska—144 i Kielecka—131. Najwięcej zatym dzierżaw takich istnieje w zachodnich dzielnicach kraju, t. j. tam, gdzie najwięcej jest ludności bezrolnej. Przeciętna wielkość przestrzeni dzierżawionych, według gubernji, jest następująca: Warszawska 926 jednostek gospodarczych po 13 morgów, Kaliska 556 po 8,4, Kielecka 131 po 7,4, Łomżyńska 145 po 10,7, Lubelska 293 po 7,8, Piotrkowska 280 po 7, Płocka 515 po 15,3, Radomska 144 po 8,3, Suwalska 115 po 13,3, Siedlecka 81 po 10,3.

Z ogólnej ilości gruntów, pozostających w dzierżawie tej kategorii, przypada: na pola orne 30,286 morgów, łąki 2,729 i pastwiska 1,914. A więc grunty orne przeważają w stosunku 87% ogólnej przestrzeni dzierżawionej. Niewątpliwie muszą być jeszcze grunty dzierżawione przez włościan — posiadaczy ziemskich, o których Komitet statystyczny nie zebrał danych.

Drugą grupę dzierżawców stanowią ci, którzy tenutę dzierżawną płacą nie gotówką, lecz na odrobek pewnej ilości dni w ciągu roku. Są to mianowicie wyżej wzmiankowani „ogrodnicy”. Ogółem w całym kraju dzierżawią oni tylko 2,069 morgów, czyli na 1 rodzinę przypada przeciętnie 1,2 morga. Pomimo wszakże, iż ci dzierżawcy są zbliżeni do typu robotników folwarcznych, istnieje pod względem ich położenia znaczna różnica. Robotnik w ciągu całego roku zależy od gospodarza, musi mieszkać w folwarku i tylko w chwilach wolnych od robót obowiązkowych może się zająć uprawą otrzymanego kawałka gruntu. Tymczasem ogrodnik, wedle przyjętego zwyczaju, przychodzi do właściciela na robotę tylko w pewne określone dni; resztą zaś czasu dowolnie się rozporządza. Taka forma stosunku robotnika do gospodarza rozwinęła się głównie tylko w dwu gubernjach: Warszawskiej i Płockiej, t. j. tam, gdzie gospodarka bardziej intensywna zmusza rolnika do przyciągnięcia i utrzymania na miejscu robotników, któremi można byłoby rozporządzać dowolnie w każdej chwili. To też w interesie rolnika jest oddać „ogrodnikowi” część gruntu w dzierżawę na odrodek, gdyż tym sposobem zyskuje on siłę roboczą całej rodziny.

W gub. Płockiej „ogrodnicy” otrzymują od właścicieli ziemskich jedną izbę, opał, prawo utrzymania na paszy dworskiej 1—2 krów, tudzież nierogaczyny od 2 sztuk do liczby nieograniczonej. Co do rozmiarów gruntów, to w każdym majątku panuje inna norma: od 15 zagonów do 4 morgów. Również są rozmaite obowiązki ogrodnika. W pewnych wypadkach musi on lub ktokolwiek z jego rodziny w ciągu całego roku chodzić bezpłatnie na robotę, jeden lub nawet dwa dni w tygodniu. Gdzieindziej obowiązek ten ciąży na nim tylko podczas żniw. Jeszcze gdzieindziej praca bezpłatna nie

jest wymagana. Ale prawie we wszystkich wypadkach ogrodnicy obowiązani są przychodzić do roboty dworskiej za umówioną z góry płacę od 15 do 30 kop., stosownie do pory roku. Termin tej umowy jest prawie zawsze roczny.

W innych gubernjach ta forma dzierżaw rzadko się praktykuje i tylko wyjątkowo.

Środki zaradcze.

W niniejszym zarysie stanu ekonomicznego naszych włościan staraliśmy się w sposób przedmiotowy, za pomocą nagromadzenia faktów przedstawić siły i środki, tudzież warunki istnienia wielotysięcznych rzesz ludności. Widzieliśmy, jaki jest stan własności ziemskiej, jej zadłużenie i warunki kredytu, jaka jest zasobność i kultura gospodarstw włościańskich, hodowla, jakie są warunki zarobkowe i t. d. Obraz ten, aczkolwiek niezupełny i nierównomierny, z braku odpowiednich danych, prowadzi jednak do wniosku, że lud nasz wogóle stoi jeszcze na niskim szczeblu kultury, że gospodarka jego, pomijając wyjątki, jest prowadzona pierwotnie, że jakkolwiek znaczna większość tych posiadaczy drobnej własności mocno się trzyma na swoim gruncie, to jednak nie może nawet marzyć o podniesieniu techniki i wogóle poziomu kulturalno-ekonomicznego w warunkach obecnych, że dopóki nie nastąpią zasadnicze reformy ekonomiczne, póty chłop ten będzie uprawiał rolę systemem trzypolowym, póty nie będą dla niego dostępne maszyny i kosztowniejsze narzędzia rolnicze, póty będzie tracił czas na jarmarkach i pozostawać będzie w zależności od różnych spekulantów i skupowców wiejskich lub małomiasteczkowych.

Siły i środki ludu naszego.

Warunki bytu ludności zarobkującej również pozostawiają wiele do życzenia, a środki zaradcze w tej mierze byłyby bardzo skomplikowane.

Do podniesienia ekonomicznego i kulturalnego ludności włościańskiej można dążyć rozmaitemi drogami. Dotąd w tym zakresie spostrzegamy ruch bardzo mały. Są pewne przebliski, ale zaledwie w zaraniu. O potrzebie zniesienia szachownic i służebności toczą się tylko rozprawy w różnych instytucjach; parcelacja nieuregulowana w sposób właściwy, przemysł domowy tu i owdzie zaszczerpił się przypadkowo, bez charakteru jakiegokolwiek organizacji, próby zrzeszeń widzimy tu i owdzie w usiłowaniach niewielu grup. To wszakże, co się robi dotychczas, świadczy, że lud nasz skłonny jest do zrzeszeń, że tylko należy nadać odpowiedni kierunek organizacjom. Wymownym przykładem pod tym względem są powstałe w ostatnich czasach liczne spółki włościańskie.

Wogóle stowarzyszenia włościańskie mogłyby wytworzyć nową erę bytu ludu naszego, mogłyby się stać jednym z najpotężniejszych i najskuteczniejszych czynników rozwoju kulturalnego. Byłoby rzeczą wielce pożądaną wprowadzenie związków rolniczych włościańskich na wzór artelów, rozwijających się na południu Cesarstwa, według wskazówek i ustawy p. Lewitskiego. Oczywiście należałoby tę organizację przystosować do naszych warunków.

Wszędzie na zachodzie Europy towarzystwa włościańskie odgrywały i odgrywają ważną rolę w rozwoju ekonomicznym tych warstw ludności. Dzięki takim organizacjom, dla włościan stają się coraz bardziej dostępne wszelkie odkrycia i zdobycze techniczne, maszyny kosztowne, nawozy sztuczne, udoskonalona hodowla bydła, dogodny kredyt na wielką skalę i t. d. Ale na Zachodzie obok zrzeszenia sił i środków przychodzi

także z pomocą wiedza fachowa i wogóle wzrost oświaty wśród ludu. W stowarzyszeniach włościanie łączą się z posiadaczami ziemskimi średniej miary, dzięki zaś zrzeszonym kapitałom mogą opłacać wykształconych agronomów do udzielania wskazówek. Za fundusze, utworzone z niewielkich wkładów, drobni posiadacze ziemscy zaczęli nabywać na ogólny użytek maszyny rolnicze, reproduktory; po cenach przystępnych mogą nabywać nawozy sztuczne w wysokich gatunkach. Nadto zaczęli brać udział w związkach hodowlanych, w stowarzyszeniach mleczarskich. Stały się dla nich dostępne środki techniczne, pozwalające wyrabiać masło w dobrych gatunkach i ujednostajniać te wyroby, wytwarzać sery i brać udział bezpośredni w rynkach zagranicznych.

Jako uzupełnienie drobnych stowarzyszeń rolnych w Danji, Niemczech, Francji i innych krajach, są związki, za których pomocą łączą się towarzystwa miejscowe. Związki takie najbardziej się rozwinęły w Danji. W organach tych towarzystwa miejscowe mają rozumnych doradców i rzeczników swych interesów w sferach rządowych. Wspólność interesów i zadań ułatwia towarzystwom drobnym łączenie się w wielkie kooperacje. Wskazówki i pomoc, udzielana wszystkim towarzystwom, należącym do związku i wnoszącym do jego kasy pewien procent od swych dochodów, dopomaganie do zakładania nowych towarzystw, wybór i nagradzanie reproduktorów, w razie jeżeli towarzystwa mają na celu hodowlę koni i bydła, zbieranie wiadomości o cenach na bydło, zboże i inne produkty gospodarstwa wiejskiego, ułatwienie zbytu wszystkich tych produktów za granicę — to są zadania owych związków.

Dzięki takiej organizacji drobni posiadacze stają się dobrymi hodowcami i gospodarzami. Najbardziej jest to widoczne w Danji. Zarówno inwentarz, jak pro-

dukty rolne tych drobnych posiadaczy stoja znacznie wyzej niz wielkich. Dla tego tez ci drobni otrzymuja najwiecej nagród na wystawach.

Towarzystwa prawie wszędzie rozpoczęły swoją działalność od środków, ułatwiających szerzenie wiadomości w zakresie rolnictwa za pomocą broszur, agronomów-instruktorów i t. d. Instruktorowie odbywają podróż od wsi do wsi i mają wykłady dla członków każdego towarzystwa. Z pomocą tym towarzystwom przychodzi rząd, tworząc specjalne szkoły rolnicze. We Francji szkoły takie są dwuklasowe, a od roku 1898 zaczęto tam zakładać szkoły jednoklasowe dla kobiet.

Doniosłe ma znaczenie dla drobnych gospodarstw, połączonych w towarzystwa, ułatwienie nabywania kosztownych maszyn i narzędzi rolniczych. W miarę obeznawania się włościan z niemi, towarzystwa organizują hurtowny ich zakup i sprowadzają nawozy sztuczne po cenach przystępnych. Pługi parowe, młocarnie, siewniki rzędowe, słowem te wszystkie narzędzia, które dawniej były dostępne tylko dla wielkich gospodarstw, dziś, dzięki towarzystwom, coraz bardziej się rozpowszechniają wśród włościan. Dla ułatwienia zaś takich robót na wielką skalę, jak sztuczne osuszanie gruntów i irygacja, towarzystwa powołują osobnych specjalistów, których obowiązkiem jest robienie planów tych meljoracji i skutecznianie danych robót. Jednocześnie powstają osobne stacje, których zadaniem jest wypróbowanie różnych udoskonalonych środków i orzekanie, o ile one są odpowiednie i korzystne dla tej lub innej miejscowości. Towarzystwa szczególny nacisk kładą na środki, które się przyczyniają do rozwoju hodowli bydła, odpowiedniej organizacji dozoru weterynaryjnego i wogóle utrzymywania inwentarza według wszelkich zasad higieny.

Najpomyślniej rozwijają się towarzystwa, które mają na celu prawidłową organizację gospodarstw mlecznych. Najbardziej są one rozpowszechnione w Danji. Osobni instruktorowie mleczarze o każdej porze mają prawo rewidować obory wszystkich członków towarzystwa i dawać im odpowiednie wskazówki. Z takiego samego prawa korzystają członkowie rady nadzorczej. Wskazówki i rady udzielane włościanom muszą być obowiązkowo wykonywane.

W Belgji i Danji znacznie się rozwinęły, obok towarzystw sprzedaży bydła, także towarzystwa mleczarskie, które nietylko tworzą w głównych miastach wielkie zakłady celem zbytu produktów bezpośrednio spożywcem, ale zaprowadzają osobne maszyny do wyrobu masła w lepszych i jednolitych gatunkach z mleka, dostarczane przez członków towarzystwa.

Obowiązkiem towarzystw jest także organizowanie prawidłowego i najdogodniejszego zbytu wszelkiego rodzaju produktów rolnych, ażeby tym sposobem obronić drobnych wytwórców od wyzysku wszelkiego rodzaju spekulantów i agentów.

Celem zbytu i przechowywania zboża towarzystwa urządzają w pobliżu stacji kolejowych, przystani na rzekach spławnych, tudzież składów intendenty, magazyny, należące do ich członków. Zboże, przyjmowane do tych magazynów, musi być klasyfikowane według kilku gatunków. Ziarno lichego gatunku wcale nie jest przyjmowane. Towarzystwa nadto urządzają młyny, a w miastach nawet wielkie piekarnie.

We Francji $\frac{3}{4}$ ogólnej ilości mąki i zboża, wytwarzane przez towarzystwa, dostaje się bezpośrednio do rąk spożywców. System taki oddaje nieocenione usługi obu stronom, gdyż usuwa kosztownych pośredników, a zarazem, zapewniając spożywcem tani towar, daje jednocześnie dobre zyski wytwórcem.

W ten sam sposób towarzystwa zaopatrują rynki w dobre gatunki mięsa i produktów mlecznych. Osobne komisje surowo kontrolują wartość produktów, co nie tylko wyrabia zaufanie wśród spożywców, ale zarazem jest silnym bodźcem do ulepszania produkcji. Dzięki takiej kontroli, produkty towarzystw wyrobiły sobie uznanie nie tylko wśród prywatnych spożywców miejscowych, ale także na dalszych rynkach poza granicami kraju. W produkty tych towarzystw z całym zaufaniem zaopatrują się intendentury wojskowe i zakłady naukowe.

Bardzo daleko w tej mierze posunęła się Kanada. W r. 1897 postanowiła ona popierać towarzystwa rolnicze w sprawie wywozu i zbytu produktów za granicę. Każde towarzystwo mleczarskie otrzymuje tam premjum od 300 do 500 dolarów na urządzenie lodowni, które obowiązkowo muszą mieć także koleje żelazne dla przewozu szybko psujących się produktów gospodarstwa wiejskiego. Nadto towarzystwa żeglugi parowej na oceanie otrzymują nawet zapomogi rządowe dla urządzenia lodowni celem przewozu do Anglii w stanie zamrożonym masła, sera i mięsa świeżego.

Dzięki takiej pomocy, rolnicy, należący do towarzystw, nie tylko mają zagwarantowane dobre ceny, ale i zbyt na warunkach jeszcze korzystniejszych za granicą, na równi z największymi właścicielami ziemskimi. Wreszcie dzięki tym towarzystwom, zarówno wewnątrz, jak i zagraniczny handel zbożowy może osiąść prawidłowszą organizację. Wytwórcy nie mają już potrzeby spieszyć na początku jesieni ze sprzedażą swojego zboża prawie za bezcen, z wielkiej konieczności, gdyż mogą na zastaw w magazynach towarzystwa otrzymywać kredyt i następnie oczekiwać cen lepszych.

Powyższe towarzystwa rolnicze najbardziej są rozpowszechnione w tych miejscowościach, w których

przeważa drobna własność ziemska. Większość członków *Molkereigenossenschaften* posiada tak skromne środki, że na każdego przypada przeciętnie 2,000 litrów mleka, t. j. taka ilość, jaką dać może jedna tylko krowa. Towarzystwa zakupu hurtowego po cenach tanich wszelkich przedmiotów, niezbędnych dla włościan, według uczonego austrijskiego, Hertza, mogą przynosić najwięcej korzyści tam, gdzie rozdrabnianie ziemi doszło do najwyższego stopnia. Kooperacja przynosi korzyść najdrobniejszym posiadaczom ziemskim, a największym powodzeniem cieszą się właśnie towarzystwa, złożone z takich drobnych gospodarzy. Dobroć ich produktów coraz bardziej się ulepsza, rozmiary obrotów i poziom dobrobytu ciągle wzrasta.

Takie towarzystwa rolnicze, jak stwierdzili badacze niemieccy, oddziałują bardzo dodatnio nie tylko na ekonomiczny stan włościan, ale i na ich rozwój moralny. Jest to pewnego rodzaju samokształcenie, bardzo skuteczne, wytwarzające sprawność pracowników i produktywność pracy.

Zbyteczna chyba dowodzić, że takie organizacje u nas wpłynęłyby nie tylko na podniesienie dobrobytu ekonomicznego i kultury naszych włościan, ale przyczyniłyby się znacznie do wzmocnienia wogóle bytu całego społeczeństwa. Wzory zagraniczne są gotowe i można byłoby je przenosić na nasz grunt. Samo atoli wytworzenie i utrwalenie takich urządzeń wymaga przedtym licznych przygotowań, tudzież usunięcia dość poważnych i różnorodnych przeszkód.

Prof. Simonienko w XVIII tomie „Prac Warszawskiego Komitetu statystycznego” robi zarzut naszym towarzystwom, a raczej syndykatom rolniczym, że są instytucjami wyłącznie większych posiadaczy ziemskich, że włościanie nie mają tam wcale wstępu. Istotnie tak jest, ale to nie wina żywiołu w tych instytucjach. Po-

žadane jest bardzo poczynienie usilnych zabiegów o wyjednanie wstępu posiadaczom drobnej własności ziemskiej do tych ognisk. Byłby to pierwszy krok do zorganizowania w przyszłości szeregu towarzystw włościańskich na wzór zagranicznych. Sprawę tę należałoby przede wszystkim poruszyć energicznie na obradach komitetów rolniczych. Poza tym należałoby przystąpić do przekształcenia organizacji wystaw prowincjonalnych, do urządzania drobnych wystaw powiatowych z udziałem włościan. Jednocześnie bardzo pilną sprawą jest utworzenie szeregu niższych szkół rolniczych, pół doświadczalnych, instruktorów wędrownych i t. d. Za granicą należy to wszystko do zadań włościańskich towarzystw rolniczych, ale u nas, zanim takie towarzystwa przyjdą kiedyś do skutku, trzeba najpierw takie środki zapewnić włościanom, ażeby mogli się przysposobić do pracy zrzeszonej. Jednym z tych środków przysposabiających byłyby artele rolnicze, według wzorów p. Lewitskiego. Mogłyby one nawet stanowić związki, pokrewne włościańskim towarzystwom rolniczym, albo też tworzyć ogniwa tych towarzystw.

Wreszcie do pilnych spraw także należy właściwa organizacja przemysłu domowego, według wskazówek i wniosków doskonale opracowanych przez p. M. Malinowskiego.

Ażeby sprawa dźwignięcia przemysłu ludowego postąpiła naprzód, potrzeba ze strony Sekcji VIII, a ewentualnie odpowiednich sekcji Towarzystw rolniczych kierownictwa ogólnego, a wykonania ze strony najbardziej zainteresowanych ludzi miejscowych.

Co do przemysłu surowego wnioski dadzą się streścić w następujących punktach:

1) Dla tkactwa potrzebny jest materiał surowy w siemieniu lnianym, którego corocznie potrzebaby około 2,000 pud. Dla tegoż tkactwa potrzeba funduszu lub

w naturze niektórych przyrządów albo maszyn, jak terlice mechaniczne, gremplarnie i t. d., któremiby rozporządzała np. Sekcja przemysłu ludowego.

2) Dla koszykarstwa potrzebny jest fundusz na zachowanie istniejącej jednej przynajmniej szkoły w Serocku oraz na utrzymanie paru lub kilku nauczycieli wędrownych. Dla tegoż koszykarstwa potrzeba upowszechnienia wśród włościan sadzonek wiklinowych.

3) Dla zabawkarstwa potrzebna jest szkoła zabawkarska.

4) Dla ogółu przemysłu ludowego potrzebna jest nauka slōjdu w szkołach ludowych.

5) Dla organizacji zbytu wszystkich gałęzi przemysłu potrzebne są spółki miejscowe, które w formie towarzystw poź.-oszcz. winny być powszechne po wsiach. W Warszawie prócz tego winien się znaleźć Bazar wyrobów ludowych, żeby w miarę potrzeby regulował wytwórczość i dostarczał narzędzi i przyrządów.

Gdyby wymagania można było rozszerzyć, to okazałaby się jeszcze potrzeba następujących szkół zawodowych o zakresie przemysłu ludowego:

Bednarstwa, krawiectwa wiejskiego, kowalstwa z kursem kucia koni i kapelusznictwa słomkowego.

Taki zaś przemysł, jak powroźnictwo i wyrób chodaków drewnianych, wymagają nie szkół, ale organizacji handlowej¹⁾.

Dodajmy, że niezbędne jest uregulowanie chaotycznego dziś rynku pracy; należy dążyć do utworzenia organizacji pośrednictwa. Nad tą sprawą już dziś u nas pewne grono ludzi pracuje. Jest to zadanie niesłychanie skomplikowane i trudne do przeprowadzenia w sze-

¹⁾ M. Maliszewski „Przemysł domowy w Królestwie Polskim i jego potrzeby”. („Przegląd Polski rozwoju przem., hand. i rol.”; zeszyt 8, r. 1902).

rokich granicach. Gdyby jednak powstała u nas taka organizacja pośrednictwa, któraby ogarnęła i wiejską ludność robotniczą, mielibyśmy jeden z potężnych czynników, uzdrawiających i regulujących warunki ekonomiczne kraju.

Wogóle wzmocnienie sił i środków naszego ludu, podniesienie jego oświaty i poziomu kulturalnego, jest jednym z najglówniejszych warunków moralnego i materialnego dobrobytu społeczeństwa.



~~27057~~

98835

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Stan własności drobnej	5
Służebności	82
Szachownice i system pracy	97
Gospodarstwo hodowlane	107
Zarobki i żywność	134
Bezrolni	185
Środki zaradcze	193